





Najciekawsze i najważniejsze

# ZWIERZĘTA SSĄCE,

## ICH ŻYCIE I OBYCZAJE.

Podług Brehma, Romanesa i innych

opowiedział

**M. Brzeziński.**

~~~~~  
Objaśnione 60-ma rysunkami.  
~~~~~

SKŁAD GŁÓWNY  
w Księgarni Tanich Wydawnictw

w Warszawie - ulica Szpitalna, № 5.

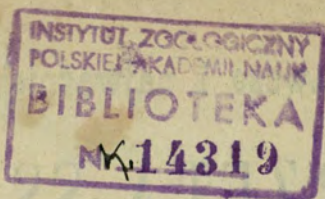
1892.

K. 14319

<http://rcin.org.pl>



(5590)



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 20 Января 1892 г.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K. 14319**



6000000000138

~~~~~  
Druk Józefa Jeżyńskiego, Warszawa, Danielewiczowska Nr. 16

W książeczce, pod nazwą: „Nasi wrogowie i przyjaciele wśród ptaków,” podaliśmy trochę wiadomości o najważniejszych ptakach krajowych. Tutaj zajmiemy się **zwierzętami ssącymi**. Mówić będziemy o postaci, obyczajach i pożytku lub szkodliwości dla człowieka najważniejszych zwierząt ssących, lecz nie tylko krajowych, ale i mieszkających dalej, w różnych okolicach ziemi.

Cóż to jednak są zwierzęta ssące? Ssące, czyli —krótko mówiąc— **ssaki**, są to takie zwierzęta, które przychodzą na świat żywe i z mlekiem ssą mleko. Ssakiem jest więc kot, pies, koń, krowa, mysz i wiele innych zwierząt. Wszystkie ssaki mają jeszcze kilka ważnych właściwości, z których podobne są do siebie, a różnią się od pozostałych zwierząt.

Skórę mają zwykle pokrytą włosami, albo szczecina; niekiedy kolcami lub tarczami rogowymi; niektóre tylko są zupełnie gołe. Mają cztery nogi, zapomocą których chodzą, łażą, skaczą, czepiają się, chwytają zdobycz, a niektóre nawet latają i pływają. Tylko ogromne morskie ssaki — wieloryby, mają jedną parę pletwiastych nóg do pływania.

Mają też ssaki odmienną nieco od innych

zwierząt wewnętrzną budowę ciała, ale o tem pomówimy kiedyindziej.

Ssaki są niewątpliwie zwierzętami najważniejszymi dla człowieka. Spójrzycie dokoła siebie. Kto pomaga człowiekowi w pracy? Wół, koń, wielbłąd, lama: a więc ssaki. Kto dostarcza nam najwięcej mięsa na pokarm? Ssaki. Kto wreszcie jest najmilszym towarzyszem, najwierniejszym sługą i obrońcą człowieka? Pies, koń, — azatem znowu zwierzęta ssące.

Jest wprawdzie i pomiędzy ssakami trochę wrogów człowieka, jak: wilki, lisy, lwy, tygrysy, szczury — ale tych jest bez porównania mniej, niż pożytecznych. Już z tego samego ssaki zasługują na uwagę i bliższe poznanie. A przytem, prócz korzyści i szkód, jakie nam przynoszą te zwierzęta, samo ich życie i obyczaje tyle przedstawiają ciekawych szczegółów, że poznanie ich nietylko może być pożytecznem, ale prawdziwie przyjemnem dla każdego rozumnego człowieka.

Dla łatwiejszego rozpatrzenia zwierząt ssących, zbierzemy je w pojedyncze gromadki, czyli — jak mówią uczeni—**rzędy**. W każdym rzędzie pomieścimy takie ssaki, które będą z postaci podobniejsze pomiędzy sobą, niż do wszystkich pozostałych ssaków.

Rzędów takich jest kilkanaście. Na pierwszym miejscu postawimy rząd zwierząt wprawdzie obcych, nie naszych, ale za to niesłychanie ciekawych ze swych obyczajów, mianowicie — Małpy.

## M a ł p y.

Pamiętam, jak jeden chłopiec, zobaczywszy po raz pierwszy w życiu małąkę, ubraną w majtki, kaftan, kapelusz, i pokazującą różne sztuki, przybiegł do mnie zdyszany z okrzykiem: „panie, panie! jaki to tam mały człowieczek skacze!“ Nie zwrócił nawet na to uwagi, że temu mniemanemu człowiekowi z majtek wyłaził długi ogon, lecz wciąż twierdził, że to „musi być człowieczek, bo ma takie same uszy, oczy i ręce, jak ludzie.“ Ledwie uwierzył, że skaczące stworzonko było małąką, zwierzęciem.

Zresztą nietylko temu chłopcu przytrafiła się taka pomyłka. Lat temu przeszło dwa tysiące, pewien starożytny podróżnik, nazwiskiem Hannon, który opływał brzegi zachodniej Afryki, opowiada między innymi takie zdarzenie: „Zdaleka zobaczyliśmy wyspę z jeziorem, na którym znajdowała się rozległa kępa. Na tej kępie ujrzelśmy dzikich ludzi. Najwięcej było pomiędzy nimi kobiet; wszystkie miały skórę porośniętą gęsto włosami. Nazywano je tam Goryllami. Mężczyzn nie mogliśmy złapać, chociaż goniliśmy ich; z łatwością bowiem przelazili przez przepaście i bronili się kamieniami. Schwytaliśmy tylko trzy kobiety; ale że strasznie gryzły i drapały, musieliśmy je zabić.“ Otóż mniemani dżicy ludzie były to poprostu mały.

Istotnie, spośród wszystkich zwierząt małpy mają postać najbardziej zbliżoną do ludzkiej. Przedewszystkiem zęby mają podobne, a niektóre mają nawet 32 zęby, jak my. Oczy małp zwrócone są ku przodowi, uszy zgrabnie zaokrąglone. Co zaś najdziwniejsze, że ich przednie nogi zakończone są rękami, mającemi na palcach paznogie. Prócz tego i tylne nogi małp podobne są do rąk, gdyż mają długie palce, któremi mogą chwycić i obejmować różne przedmioty.

Niektóre małpy nie posiadają wcale ogona, inne zato mają ogony mniej lub więcej długie; ogony te często służą im do chwytania się gałęzi, bujania się na nich i tym podobnego użytku. Twarz i uszy małp są nagie, nieobrosnięte; tylko na głowie, a u samców zwykle na brodzie i pod nosem, rosną duże pęki włosów. Piersi i brzuch również mają nagie, lecz grzbiet i nogi porośnięte siercią. Naraz małpy miewają tylko jedno małe, które pielęgnują z wielką czułością: noszą na rękach, myją, pieczą, choć niekiedy dają też klapsa za grymasy.

Wiele małp odznaczają się wielką zmysłnością i roztropnością. Są to niewątpliwie najzmysłniejsze ze wszystkich zwierząt. Żadne też zwierzęta nie dają się tak łatwo nauczyć rozmaitych sztuk, jak one.

Dziko mieszkają one tylko w krajach gorących Afryki, Azji i Ameryki.\*) Oswojone i wyuczone różnych figłów, trzymane bywają w zwierzyńcach we wszystkich krajach, lub oprowadzane przy katorynkach dla ludzkiej zabawy. Każdemu z pew-

---

\*) Afryka, Azja, Ameryka, Australja i Europa — są to wielkie lądy czyli części ziemi. Można przeczytać o nich w książce: „Opisanie świata“ — Promyka — lub innej nauce o ziemi.



nością zdarzyło się widzieć małpkę, pokazującą różne sztuki, taka uczona małpka umie się sama ubrać, udaje żołnierza, strzela z pistolecika, mustruje się, jeździ na psie, udaje, że robi masło w małej masłownicy, a wkońcu zdejmuje kapelusz i grzecznie obchodzi widzów, żeby jej wrzucili pieniądze do kapelusika...

Dzikie małpy najchętniej przebywają w gęstych lasach, na drzewach, gdzie wyszukują sobie owoców, jaj i piskląt ptasich, owadów i tym podobnego pożywienia. Trzymane w niewoli, jedzą wszystko: chleb, owoce, orzechy, mleko. Lubią bardzo cukier, a nadzwyczaj chętnie piją wódkę lub wino i nieraz się niemi upijają.

Przy całej swej zmyślności, nie przynoszą jednak małpy żadnej korzyści ludziom. Oswojone tyle mają grymasów, tak są niecierpliwe, że do żadnej roboty nie można ich użyć! Tylko gdzieniegdzie przyuczono je kręcić żarna i robić kaszę. Na starość każda małpa robi się złą, gryzie, drapie, — i jest prawdziwie nieznosną. Zresztą mało która oswojona małpa dożywa starości: najczęściej w niewoli zaczynają one chorować i zdychają.

Dla poznajomienia z temi ciekawemi zwierzętami, podamy kilka opowiadań z życia najważniejszych małp.

**Szympanś.** Jest mieszkańcem lasów środkowej Afryki. Jesto małpa duża, mająca przeszło 2 łokcie wysokości. Ciało ma niezgrabne, pokryte czarnym włosem; głowę dużą, z czołem w tył cofniętem i wielkimi

splaszczony. Małpa ta po ziemi może nawet chodzić na dwóch tylnych nogach, założywszy sobie przednie na grzbiet. Częściej jednak biega na czterech; przytem podpira się nie dłonią, lecz zwiija rękę w pięść i opiera się na odwrotnej stronie palców. Ztąd chód szympansa po ziemi jest chwiejny, niepewny. Po drzewach zato łązi niezmiernie zręcznie. Na noc robi sobie na drzewie z gałęzi legowisko.

Żyje licznemi stadami, przechodząc z miejsca na miejsce i szukając sobie pożywienia, złożonego z owoców i soczystych korzeni roślin. Na czele stada stoi stary samiec, zwykle największy i najsilniejszy ze wszystkich. Opowiadają murzyni,<sup>\*)</sup> że taki samiec z największą łatwością łamie gałąź, którą dwóch ludzi zaledwie zgiąby mogło, a w walce oprzeć się może 10 ludziom.—Pomimo znacznej siły, szympanse są spokojnemi małpami, które same nie zaczepiają nikogo. Napadnięte jednak, bronią się zapamiętale. W pierwszej chwili niebezpieczeństwa na krzyk przywódcy całe stado ucieka na wierzchołki drzew. Gdy wszakże który z nich zostanie zabitym przez człowieka, samce schodzą z drzewa i rzucają się na napastnika—a wtedy nie zawsze udaje mu się uniknąć śmierci.

W stadzie—prócz posłuszeństwa przywódcy—panuje wielka miłość. Samce są bardzo przywiązane do samic, a te do swych dzieci. Silniejsze zawsze bronią słabszych od napaści.

Szympans, zamłodu schwytyany, z łatwością się oswaja i przyucza do wielu sztuk. Na jed-

---

<sup>\*)</sup> Murzyni—czarni mieszkańcy Afryki.



Szympanś, bawiący się królikiem.

nym okręcie, płynącym do Ameryki, był młody szympans, który odznaczał się nadzwyczajną pojętnością. Nauczono go palić w piecu piekarskim i doglądać, żeby węgle z niego nie wypadały. Gdy piec był dostatecznie gorący, szympans głośnym krzykiem przywoływał piekarza. Prócz tego nauczył się kilku innych robót: kręcił korbę od kotwicy,\*) naciągał żagle\*\*) i przywiązywał je do masztów. To też stał się on ulubieńcem całej załogi okrętowej\*\*\*) za wyjątkiem jednego sternika, który niewiadomo czemu nienawidził biednej małpy, bił ją i dręczył na każdym kroku, dopóki szympans ze zmartwienia nie zdechł. Doprawdy, ten okrutny człowiek nie był wart owej rozumnej małpy.

Kiedyindziej sprowadzono do Europy parę szympansów, które zasiadały do stołu, jak ludzie, jadły różne potrawy, używając przytem zręcznie noża, widelca i łyżki. Lubiły bardzo wódkę i wino. Razu jednego samiec zachorował i doktor mu krew z ręki puścił. Ile razy potem szympans ten czuł się niezdrowym, zaraz wyciągał rękę doktorowi, jakby prosząc go o puszczenie krwi.

Pewien uczony miał szympansa, który odznaczał się wielką grzecznością. Podawał rękę wchodzącym ludziom, zasiadał do stołu, zakładał serwetę pod brodę, a potem obcierał nią usta. Sam nalewał sobie wina i stukał się kieliszkiem z gośćmi.

---

\*) Kotwica—hak, który zapuszcza się na dno morza, dla przytrzymania okrętu.

\*\*) Żagle—wielkie kawały płótna, które w potrzebie wystawia się nawprost wiatru, dla szybszego płynięcia okrętu lub łodzi. Żagle rozpięte są na wysokich drągach, zwanych masztami.

\*\*\*) Załoga okrętowa—ludzie, służący na okręcie.

Przynosił filiżankę i spodek, kładł cukier, nalewał herbatę i studził ją, zanim się zabrał do picia.

Inny szympanś, gdy było zimno, obwijał się kołdrą. Gdy raz pokazano mu zwierciadło, stanął jak wryty, zobaczywszy w niem samego siebie... Potem poszedł za zwierciadło, a nie znalazłszy tam nic, macał po szkle, chcąc przekonać się, czy istotnie ma przed sobą prawdziwą małpę... Słowem, zachowywał się tak, jak dzicy ludzie, którzy po raz pierwszy w życiu widzą siebie w lusterku.— Ja sam miałem podobne zdarzenie z małą małpką w Warszawie. Ale ta, nie znalazłszy siebie za lusterkiem, rozgniewana skoczyła mi na ramię i podrapała mnie po twarzy.

---

W tych samych lasach Afryki, co szympanś, mieszka inna ciekawa małpa: **Goryl**. Jest on także porośnięty czarnym włosem, ale jest znacznie większy, silniejszy od szympanśa, a przytem niesłychanie dziki. Goryl jest największą ze wszystkich małp. Od stóp do głowy ma on blisko trzy łokcie wysokości. Że zaś w ramionach szeroki jest na półtora łokcia, ma duży łeb i ogromne a długie ręce, wydaje się przeto olbrzymem. Naga jego twarz posiada pysk wydłużony, nos płaski i szeroki, uszy małe, zęby silne, a na głowie czub z włosów, którym może dowolnie poruszać.

Goryle żyją gromadkami, nie tak jednak licznymi, jak szympanśe; najczęściej spotkać można rodzinę, złożoną z ojca, matki i kilkorga małych. Na czele gromadki stoi zawsze najsilniejszy samiec. Pod jego wodzą stado goryłów włóczy się po lesie z miejsca na miejsce, uważając się za jedynych

władców lasu. Nie lękają się one żadnego zwierzęcia, nie boją się nawet człowieka. Nie uciekają nigdy, lecz odważnie idą naprzeciw napastnika, walcząc z nim potężnymi rękami i strasznymi zębami. W potrzebie łamią gałęzie, zrywają wielkie orzechy i niemi rzucają na nieprzyjaciela. Gdy słoń wypadkiem zechce zrywać liście lub owoce z drzewa, na którym siedzą goryle, biją go póty gałęziami po jego trąbie, dopóki rozjuszony olbrzym nie ustąpi. Zwyciężają również lamparta i lwa, pomimo że są to zwierzęta duże i silne.

Przy spotkaniu z człowiekiem samice z małemi uciekają natychmiast na drzewa, samce zaś gotują się do walki. Ich wielkie zielone oczy błyszczą, jak iskry; czub na głowie się podnosi, zęby kłapią. Z dzikim, przenikającym krzykiem: „ka-hi! ka-hi!“ rzucają się zajadle na nieprzyjaciela... Szczęśliwie, jeżeli trafny strzał położy goryla trupem na miejscu: w przeciwnym wypadku strzelec jest zgubiony! Chybiony, lub lekko ranny, goryl rzuca się na człowieka, chwyta jego strzelbę, gryzie ją, łamie na drobne kawałki—i strasznymi zębami rozdziera napastnika.

Z powodu tej dzikości i odwagi, niezmiernie trudno jest dostać w ręce żywego goryla: schwytany nawet za młodu, pozostaje w niewoli dzikim, nieprzystępnym,—i wprędce zdycha.

Widzimy więc, że goryl wcale nie jest tak miłą małpą, jak szympan: jest dziki, okrutny; ale za to jest niesłychanie odważny, ceni swą wolność i umie jej bronić. Przytem kocha on swoją rodzinę, swe dzieci, a w potrzebie umie się dla nich poświęcić. Pewnego razu rodzina goryłów została zaskoczona znienacka przez strzelców. Matka schwy-



Goryl.

ciła jedno z małych i uniosła je na nieco odległe drzewo, gdy tymczasem drugie, pozostało, próżno

szukając ocalenia w ucieczce. Wtedy matka rzuca się z wściekłością z drzewa, chwytając dziecko na ręce i idzie z niem prosto na strzelców... Ci wymierzili do niej strzelby. Ona podniosła w górę rękę, chcąc od śmierci zasłonić swe dziecko. Padł strzał— a szlachetna matka, trafiona w samo serce, zwała się na ziemię...

---

Na wyspie Borneo, leżącej na południowym wschodzie Azji, w okolicy, gdzie przez cały rok panuje wielkie gorąco, żyje małpa, zwana **Orangutaniem**. Zamieszkuje on tam wilgotne lasy, w pobliżu rzek.

Orangutang jest także jedną z większych małp, wzrost jego dochodzi bowiem do 2 łokci.

Bure włosy, ręce długie aż do kostek, zaokrąglona głowa z wystającym pyskiem, szeroki nos i małe uszy—oto są główne oznaki tej małpy. Twarz, piersi, brzuch, stopy i dłonie ma nagie, szaro-niebieskawej barwy. Dorosły samiec posiada długą brodę, spadającą mu na piersi.

Małpy te trzymają się niewielkimi stadkami, złożonymi głównie z samic i młodzieży. Stare samce włóczą się po lesie pojedynczo. Póki są młode i silne, trzymają się przeważnie na drzewach, po których zręcznie łażą i skaczą. Starsze i bardziej osłabione muszą przebywać więcej na ziemi, gdzie jednak chodzić im niewygodnie.

Żywią się podobnie, jak szympanse. Tak samo też jak tamte, na noc ścielą sobie na drzewach legowiska, podobne do wielkich gniazd, zbudowanych z gałęzi, a narzuconych gęsto liśćmi. Podczas



chłodnych nocy okrywają się zwierzchu liściastymi gałęziami, jak kołdrą.



Orangutang.

Są to małpy spokojne, lecz nie bojaźliwe. W razie prześladowania powoli wylażą na sam wierzchołek drzewa, chowając się za grubymi pnia-

mi, i ztąd rzucają na prześladowców gałęzie. W ostateczności bronią się odważnie zębami i rękami.

Oswojone orangutangi znane są oddawna i odznaczają się podobną zmysłnością, jak szympanse.

Pewien holender tak mówi o chowanym przez siebie orangutangu: „Było to zwierzę łagodne i poczciwe. Lubił towarzystwo ludzi, szczególnie tych, którzy się nim więcej zajmowali. Gdy go uwięziono raz na łańcuchu, wpadł w prawdziwą rozpacz: rzucał się na ziemię, krzyczał przeraźliwie i darł, co tylko mu podawano. Jadł wszystko; szczególnie jednak lubił owoce, soczyste korzenie, poziomki i surowe jaja. Zwykłym jego napojem była woda; ale chętnie bardzo pijał wino. Po wypiciu, ocierał usta ręką, umiał też używać wykałaczkii do zębów. Jak prawdziwy złodziej, zręcznie wyciągał ludziom z kieszeni różne przysmaki. Przed snem robił zawsze długie przygotowania: nakładał siana, poruszał je, osobną wiązke kładł sobie pod głowę, a potem się przykrywał. W dzień drzemał czasami, ale krótko.

Gdy zrobiono mu ubranie, kładł je to na nogi, to na głowę — zarówno podczas chłodnej, jak i gorącej pory. Gdy raz otworzono zamek jego łańcucha zapomocą klucza, przyglądał się temu z największą uwagą; potem wziął kawałek drewna, włożył je w dziurkę zamka i kręcił na wszystkie strony, próbując, czy nie da się otworzyć.“ I ten orangutang zdechł z suchot, tak jak wszystkie prawie małpy, trzymane w niewoli.

Żadna może małpa nie naśladuje z taką łatwością człowieka, jak orangutang.

Pewien francuz przyszedł raz do klatki, w której trzymano orangutanga, w towarzystwie swego znajomego staruszka. Dziwny trochę ubiór tego

staruszka, jego postać zgarbiona, chód powolny, zwróciły odrazu na siebie uwagę małpy. Pobywszy czas jakiś, już mieli oni oddalić się, gdy orangutang zbliżył się grzecznie do staruszka, wziął od niego laskę, ubrał się w jego kapelusz i, udając postawę gościa, zgarbiwszy się i zwolniwszy chód, obszedł parę razy po klatce...



Jeszcze gorzej było z orangutaniem pewnego księdza w Azji. Tak przywiązał się on do swego pana, że na krok nie chciał go odstąpić. Gdy więc ksiądz miał odprawiać nabożeństwo, musiał go zamykać w pokoju.

Raz jednak orangutang wymknął się jakoś,

*Zwierzęta ssące*

cichaczem dostał się do kościoła i umieścił się na samym wierzchołku organów. Tam siedział spokojnie aż do kazania. Skoro tylko kaznodzieja zaczął przemawiać, orangutang zszedł na sam brzeg chóru i, usadowiwszy się nawprost księdza, naśladował wszystkie jego ruchy tak dokładnie, że całe zgromadzenie zaczęło dusić się ze śmiechu. Ksiądz, zgorzszony takim nieprzyzwoitem zachowaniem się parafjan, zgromił ich za to surowo. Lecz ci, zamiast się poprawić, wciąż byli jacyś roztargnieni i rozbawieni. Próżno ksiądz głosem coraz bardziej podniesionym i z coraz gwałtowniejszemi ruchami robił im wyrzuty. Małpa tak dokładnie naśladowała gwałtowane poruszenia księdza, że zebranie, nie mogąc już dłużej wytrzymać, wybuchnęło głośnym, nieprzerwanym śmiechem. Dopiero ktoś z przyjaciół księdza wskazał mu palcem przyczynę tej nieestosownej wesołości. Wtedy i sam kaznodzieja zaczął się śmiać serdecznie, a posługacze kościelni wyprowadzili ze świątyni nieproszonego gościa.

W Azji przebywa także **Długorek** czyli **Gibbon**. Nazwę swą otrzymał on od rąk przednich niezmiernie wydłużonych, zapomocą których może robić po drzewach dziesięciolokciowe skoki. Z obyczajów tych małp ciekawem jest zachowanie się matek względem dzieci. Nietylko, że kochają je one nadzwyczajnie, ale umieją je dobrze wychowywać i przyuczać do wielkiej czystości. Zanoszą one swe dzieci od czasu do czasu do wody i, pomimo ich krzyku i grymasów, myją im twarz tak czysto, że niejedno dziecko ludzkie mogłoby tego pozazdrościć tym małym małpiątkom.

Z innych małp ciekawemi są jeszcze:

**Kudłacze** — małe, zgrabne małpy azjatyckie. Pewien ich gatunek, zwany **Hulmanem**, przez pogańskich mieszkańców Indji czczony jest jako jedno z 30 milionów ich bóstw. Małp tych nie wolno tam zabijać pod karą śmierci. To też, korzystając z przesady, rozmnażają się coraz bardziej i bezkarnie robią tysiące szkód i psot ludziom; wpadają do ich ogrodów, a nawet mieszkań, i gospodarują tam, jak u siebie.

---

**Kotawce** znów — afrykańskie małpki, wielkości rosnącego kota, znane są ze szkód, jakie wyrządzają w polach, zasianych prosem i kukurydzą, w sadach i ogrodach. Przy rabunkach stary kotawiec prowadzi całą gromadę i, zauważywszy niebezpieczeństwo wzywa ją głośnym krzykiem do ucieczki. Podczas napadu więcej one niszczą, niż pożerają. Uciekając wśród koleczastych drzew, kaleczą się cierniami; to też po zatrzymaniu się na wypoczynek, wzajemnie opatrują sobie rany i wyjmują ciernie. Łatwo je dostawać żywcem z powodu wielkiej ich chciwości. Kotawiec, schwyciwszy raz zdobycz, nie chce jej za nic puścić. Kładą więc mieszkańcy dynie, wydrążone wewnątrz i napełnione ziarnem kukurydzy lub prosa, zostawiając tak wązki otwór, że ledwie pusta ręka kotawca przez niego wejdzie. Małpa, znalazłszy otwór, wkłada tam rękę, nabiera ziarna; nie mogąc zaś ręki wyciągnąć, a nie chcąc puścić zdobytego ziarna, próbuje uciekać razem z dynią i — rozumie się, — zostaje schwytaną żywcem.

---

Ameryka posiada też wiele małp, jak: **Czepiaki**, **Płaksy**, **Wyjce**, **Małpeczki** i inne. Mają one po większej części ogony długie, nagie pod spodem i uzdol-

Kotawce, plądrujące pole kukurydzy.



nione do okręcania się dokoła gałęzi.

Zpomiędzy tych małp najciekawszymi są **Wyjce**,

żyjące w Ameryce południowej, na przykład w Brazylii. Nazwa ich pochodzi od przeraźliwego wycia jakie wyprawiają rankami i wieczorami, zbierając się wielkimi stadami po lasach. Szkód znacznych

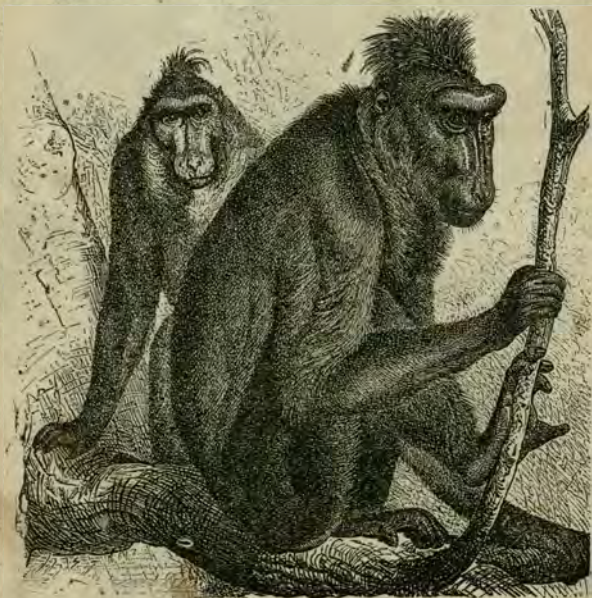


Czeplik, zawieszony ogonem na gałęzi.

nie robią, ale też i przyjemności ani korzyści nie dostarczają żadnej.

Z Afryki pochodzą również **Makaki**. Do nich zalicza się **Magot** z krótkim ogonem. Tę małpę właśnie oprowadzają najczęściej kuglarze. Jestto jedyny gatunek małp, żyjących w niewielkiej ilości dziko na południowym wybrzeżu Hiszpanji, — a więc w Europie, gdzie przeniesiono je z sąsiedniej Afryki.

**Pawjany, Mandryle, Babuiny** — są to wszystko małpy afrykańskie, o wydłużonym pysku, podobnym

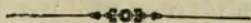


Pawjany.

do psiego. Są one w ogóle złe, niezdolne, głupsze, niż inne, i w niewoli bardzo niemiłe. Niektóre je-



dnak dają się zamłodu oswajać. Murzyni chwytają je żywcem, korzystając z ich pociągu do napojów odurzających. Mianowicie, robią rodzaj piwa i rozstawiają w miskach; gdy zaś małpy te popiją się, chwytają je i wiążą powrozami. Tak to nawet małpom pijaństwo na dobre nie wychodzi!



## Latawce.

Gdy nadejdzie letni wieczór, ledwie słońce zdąży schować się za lasem, już z różnych kryjówek wylatują w powietrze setki dziwnych, skrzydlatych, a pokrytych włosem zwierzątek i szybkimi skrętami uwijają się za zdobyczą. Są to nietoperze, zwane inaczej **latoperzami** lub **gackami**.

Nietoperze są jedynymi ssakami, które mają skrzydła i mogą latać w powietrzu, jak ptaki. Skrzydła ich nie są wszakże podobne do ptasich, bo nie mają wcale piór. Skrzydło nietoperza jest poprostu zmienioną ręką tego zwierzęcia. Mianowicie, kości 4 palców ręki jego są długie, i pomiędzy palcami naciągnięta jest cienka delikatna skórka. Skórka ta znajduje się też pomiędzy rękami a bokiem ciała, łączy się z nogami tylnymi, a u wielu znajduje się nawet pomiędzy ogonem a nogami tylnymi. Gdy nietoperz rozstawi palce i nogi tylne, a zacznie mocno machać rękami, to uderza tą szeroką błoną o powietrze i fruwa, jak ptak.

Prócz skrzydeł, zresztą nietoperze mają skład ciała podobny do innych ssaków. Ciało ich pokryte jest miękkim futerkiem, zwyczajnie ciemno szarej lub rudawej barwy.

Pysk mają uzbrojony ostremi zębami, pomiędzy którymi odróżnić łatwo drobniejsze zęby przednie, 4 wystające kły i zęby trzonowe z ostremi sęczkami. Takie zęby są najlepsze do rozgryzania żuków, much, komarów, ciem i innych owadów, które mają zawsze dość twardą skórę. A właśnie owady stanowią ulubioną zdobycz i jedyny prawie pokarm znacznej części nietoperzy. Nasze nietoperze wszystkie są owadożercami; w krajach gorących niektóre gatunki zjadają owoce, a jeden tylko, żyjący w Brazylii, ssie krew większych zwierząt.

Ponieważ owady po większej części są szkodnikami i dręczycielami człowieka, więc — oczywiście — nietoperze, tępiące owady, muszą być uważane za przyjaciół człowieka i, jako takie, zasługują na ochronę.

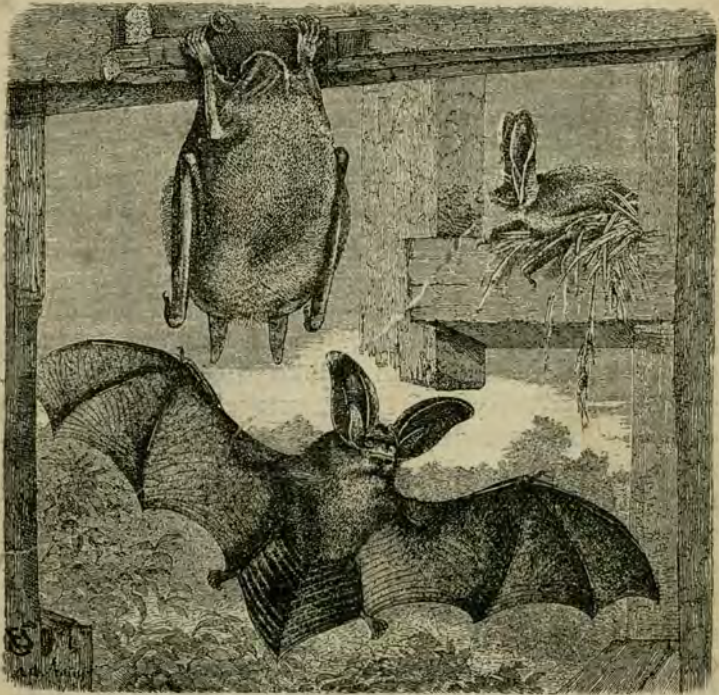
Nasze nietoperze mają oczy małe i widzą niebardzo dobrze; zato uszy zwykle mają wielkie i słuch doskonały. Nietoperz o kilka łokci od siebie słyszy przelatującego owada i raptownie zwraca się w locie w jego stronę.

Węch i smak mają też wyborne: gdy chowanym w domu nietoperzom dawać jeść coś niemile pachnącego, ze wstrętem to wypluwają.

Szczególnymi dodatkami na głowie wielu nietoperzy są większe lub mniejsze kawałki cienkiej skóry, wyrastające im na brzegu uszu lub na nosie. Zapomocą tych skórek, jak również zapomocą błony lotnej, czują one doskonale najłżejsze dotknięcie. Robiono z nietoperzami takie próby: W pokoju przeciągnięto w różnych kierunkach długie sznurki. Nalepiono kilku nietoperzom plasterki na oczy i tak puszczono te zwierzątka oślepi na pokój. Otóż, pomimo, że nic nie widziały, latając wciaż, nie za-

czepiały wcale o zawieszane sznury: widocznie, przy zbliżeniu, zaraz odczuwały ich obecność.

Prócz latania po powietrzu, nietoperze mogą także łązić po ziemi, zaczepiać się o gałęzie, mury



Nietoperze **Uszaki**. Jeden lata, drugi wisi głową nadół, a trzeci siedzi na belce.

i tym podobne. Rysunek nasz przedstawia 3 nietoperze **uszaki**, bardzo u nas pospolite. Jeden z nich lata; drugi zawiesił się o belkę pazurkami tylnych łapek i wisi tak z głową na dół, widać mu

tylko wystające wyrostki uszne; trzeci, z boku, siedzi sobie na belce. Gdy zechce pełzać, będzie podciągał się naprzód pazurkami dużego palca rąk, a tylnymi nogami będzie się odpychał. Niezgrabny to chód, ale też rzadko go on używa.

Przez cały dzień nietoperze, zaczepione tylnymi łapkami, śpią po dziuplach drzew, na strychach, wieżach kościelnych, w kominach lub podziemnych jaskiniach. Wieczorem dopiero — jedne wcześniej, inne później — budzą się i wylatują na żer, niszcząc niesłychaną moc owadów. Są one bardzo żarłoczne. Takie małe stworzonko potrafi na jedną wieczereję zjeść kilka chrabąszczów, a much — kopę, zanim się nasyci. ✕ +

W krajach, leżących bardziej na południe, gdzie ciągle jest ciepło, nietoperze żyją tak przez cały rok. A jest ich tam dużo więcej, niż u nas, całymi chmurami latają. W naszych jednak okolicach, gdy przychodzi zima, gdy owadów braknie zupełnie, nietoperze muszą coś ze sobą zrobić! Co mianowicie? Nie odlatują od nas tak, jak ptaki, ale zbierają się tysiącami i śpią przez całą zimę po rozmaitych dziurach. Ileż to razy zdarza się w zimie znaleźć na strychu nietoperza, zawieszonego gdzieś w kąciku na tylnych łapach. Jest on tak odretwiały, że można go do domu przynieść — i tutaj dopiero, ogrzawszy się, budzi się zdziwiony, z kądem wziętym w pokój?

Ponieważ nietoperze latają wieczorem i w nocy, często tłuką się o szyby, przelatują nisko nad ludźmi, a przytem bardzo są brzydkie, dało to powód do niesłusznego obmawiania tych pożytecznych zwierzątek. Opowiadają naprzykład, że one wraz z sowami są towarzyszami złego ducha — i nawet

djabła malują często ze skrzydłami nietoperza. Mówią, że nietoperz zwiastuje śmierć; że wysysa on krew ze śpiącego człowieka i tak doprowadza go do śmierci; że wreszcie wkręca się we włosy aż do mózgu... Wszystko to są nierozumne bajki; jedno jest tylko poczęści prawdą, o wysysaniu krwi; ale i to robią nie nasze nietoperze, lecz niektóre amerykańskie, zwane Wampirami.

Istnieje znów podanie, jakoby nietoperz pochodził od myszy, która zjadła w kościele poświęconą świecę i za to została zamienioną w nietoperza... Każdy pojmuje, że i to podanie nie ma sensu: myszy istnieją sobie swoją drogą i nieraz zjadają świece, a swoją drogą są na świecie nietoperze.

Ale jest jedna pouczająca bajka z powodu nietoperza. Była nibyto wojna pomiędzy zwierzętami ssącymi, a ptakami. W czasie walki niektóre myszy, zamiast pomagać swoim, wciąż przebiegały na tę stronę, która zaczynała zwyciężać: raz do ptaków, to znów do ssaków. Jednym słowem, zdradzały one i ptaki, i ssaki. Cóż się stało? Po skończonej wojnie jedne i drugie tak zniechęciły zdradzieckich nietoperzów, że wyrzekły się ich zupełnie, odpędziły od siebie — i odtąd żyją one samotnie, będąc ni to ptakami, ni ssakami. Bajka bajką, ale wszelkich zdrajców zawsze taka kara spotykać powinna.

U nas w kraju, a także w całej prawie środkowej Europie, Azji i Ameryce, jest bardzo wiele gatunków nietoperzy. Najważniejszych parę wyliczymy: **Uszak**, **Mroczek**, **Gacek leśny**, wreszcie **Podkowiec**. Ten ostatni nazywa się tak z powodu błonki na nosie, mającej postać podkowy. Mieszka najchętniej w jaskiniach podziemnych. Całe gromady podkowców

żyją u nas w przesłicznych jaskiniach Ojcowskich, w guberni Kieleckiej.

Amerykański **Wampir** czyli **Liścionos**, nadlatuje cichutko w nocy na spiące zwierzęta, a nawet ludzi i, zrobiwszy małą ranę w skórze, ssie krew.

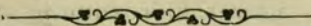


Rudawka.

Jeżeli powtarza się to często, to ranione nieustannie zwierzę może bardzo osłabnąć; tym więcej, że w zrobione ranki najczęściej zaraz składają jajka

różne muchy, a wylęgle stąd robaki toczą skórę, wywołując obrzydliwe wrzody.

W gorących krajach Afryki i Azji żyją inne jeszcze nietoperze, wielkości wiewiórki, ze skrzydłami na łokieć blisko szerokiemi przy rozpostarciu. Głowę mają podobną do psiej. Żywią się soczystemi owocami, na które robią gromadnie wyprawy do sadów. Że jednak mają one smaczne mięso, mieszkańcy tych okolic strzelają je i chętnie jedzą. Nazywają się te owocożerne nietoperze: **Rudawkami**, od rudego najczęściej futra.



## O w a d o ż e r c e.

Nazwę owadożerców dajemy kilku gatunkom zwierząt ssących, które karmią się głównie owadami. Mają one zęby takie same prawie, jak nietoperze, to jest: ostre zęby przednie, a kły i zęby trzonowe ze śpiczastemi sęczkami. Nogi ich zakończone są pazurami. Wiele z tych owadożerców żyje i u nas w kraju; zasługują więc na bliższe poznanie, tembardziej, iż tępieniem szkodników oddają człowiekowi wielkie usługi. Z tych zwierząt opiszemy głównie **jeża** i **kreta**, tych prawdziwych przyjaciół i obrońców rolnika.

Gdybyś kiedy, czytelniku, udawszy się z nadzieją pierwszych ciepłych wieczorów wiosennych do gaju, usłyszał dziwny szelest w gromadzie wilgotnych liści, leżących na ziemi: przystań na chwilę, zachowuj się spokojnie, a może zobaczysz nastę-

pujące widowisko: Z kupy liści zacznie gramolić się małe, okrągławe stworzonko; wysunie śpiczastą mordkę, zacznie węszyć na wszystkie strony, a potem, wylazłszy zupełnie, pobiegnie naprzód drobnutkiemi, równemi kroczkami. Gdy podejdzie ono bliżej do ciebie, zobaczysz u niego prócz mordki, podobnej do ryjka, dwoje małych, błyszczących, wesołych oczu, a na ciele jego ujrzysz — zamiast włosów — krótkie, ostre kolce, pokrywające mu grzbiet i boki. Jestto **Jeż**, poczciwy jeż, — wesołe, dobroduszne zwierzątko, które człowiek, — zamiast szanować i lubić za jego usługi, — niesłusznie obmawia, a niekiedy nawet nierozumnie tępi.

Jeż nie dorasta nawet pół łokcia długości. Głowę, nogi, brzuch i ogonek porośnięte ma ciemnoszarymi włosami; kolce zaś jego są żółtawe, pośrodku ciemno brunatne. Uszy ma małe, okrągłe, łapki zakończone ostremi pazurkami.

Zamieszkuje całą Europę i znaczną część Azji, — za wyłączeniem krajów bardzo zimnych. Przebywa w lasach, zaroślach, na polach, w ogrodach, — zarówno w okolicach górzystych, jak na równinach. Dziwna rzecz, iż niema go w naszych Karpatach.

Najczęściej w gęstych zaroślach buduje on sobie duże legowisko z liści, słomy i siana, które składa bądź w wykopanej przez siebie jamie, bądź też poprostu pod gęstym krzakiem. Jama ma głębokości najwyżej pół łokcia i posiada dwa wejścia: jedno na północ, drugie na południe. Zwykle jedno z nich, — od strony, z kąd wiatr wieje, — jest założone liśćmi.

Słuch i węch jeż ma doskonały, łatwo mu więc poznać niebezpieczeństwo i ukryć się. Gdy zaś



uczynić tego nie może, używa innego sposobu. Oto kurczy całą swoją skórę, wciąga wgląb łeb, łapy i ogon — i cały zamienia się w kulę, sterczącą na wszystkie strony wystawionemi kolcami. Teraz jest on zupełnie bezpiecznym. Człowiek ledwie z wielką ostrożnością może wziąć tę kulę do ręki, żeby się nie pokłuć. A inni nieprzyjaciele,—szczególniej lisy i psy, które nienawidzą jeża,—rady z nim wte-



Dwa jeże; jeden z nich zjada żmiję.

dy sobie nie dadzą. Próżno pies z wściekłem ujadaniem dopada raz po raz, chwytając jeża zębami, lub uderza łapą: ostre kolce ranią psu pysk, kaleczą łapy,—a jeż ani się poruszy, bezpieczny w swoim kolczastym pancerzu... Lis w takich razach ma jednak różne sposoby zmuszenia jeża do wyprostowania się: między innymi, zręcznym uderzeniem łapy posuwa tę żywą kulę do jakiejś wody. Jeż,

który okropnie boi się wody i pływać nie umie, ze strachu prostuje się w wodzie: wtedy lis dopada, chwytą go za głowę, przewraca na grzbiet i wydziera mu wnętrzności.

W jamie swojej jeź śpi przez cały dzień i dopiero ze zmierzchem wychodzi na łowy. Chwytą głównie różne owady, chrabąszcze, krówki, karaluchy i t. p. lecz, niezadawalniając się niemi wyłącznie, poluje też na glisty, ślimaki żaby, myszy polne i leśne. Ponieważ zatrudno byłoby mu łapać zwinnе myszy na swobodzie, wywęsza je w ich norach i, dokopawszy się,—zagryza.

Najciekawszem jest jednak polowanie jeża na jadowite żmije.

„Pewnego dnia, opowiada jeden przyrodnik\*)— do skrzyunki, w której trzymałem jeża, wpuściłem dużą żmiję. Jeź, który właśnie dawał ssać swym małym, natychmiast ją zwęszył, podniósł się, podbiegł bez namysłu do żmii, obwąchał ją od ogona do głowy, a szczególnie wąchał jej paszczę... Żmija zaczęła syczeć i ugryzła go kilka razy w ryjek i wargi... Jeź zupełnie zadowolony z tego spotkania, jakby żartując z jej niemocy, zaczął sobie obliżywać rany — i znowu otrzymał silne ukąszenie w wystawiony język! Niezbity tem z tropu, obwąchiwał dalej coraz więcej rozwścieczoną bestję, dotykał jej nawet językiem—nie kęsając jej jednak. Nareszcie schwycił ją szybko zębami za głowę, zmiażdżył ją, pomimo szamotania się żmii—i zjadł ją blisko do połowy. Wtedy oddalił się spokojnie i położył się znowu przy swoich dzieciach. Wie-

---

\*) **Przyrodnikiem** nazywamy uczonego, który zajmuje się badaniem zwierząt, roślin, kamieni i wszystkiego, co istnieje i dzieje się w przyrodzie.

czorem zjadł pozostałą część tej żmii i jeszcze jedną małą w dodatku. Na drugi dzień zjadł jeszcze 3 małe żmijki - i był zupełnie zdrow wraz ze swymi dziećmi. W miejscach, zranionych przez żmiję, nie było widać nawet najmniejszego obrzmienia.“

Istotnie, dziwnem jest niesłychanie, że jad żmii, który zabija myszy, krety, ptaki, a nawet psy i dzieci, jest zupełnie nieszkodliwym dla jeża. Wie on o tem dobrze i dlatego tak odważnie walczy ze żmijami, tępiąc wielką ilość tych niebezpiecznych gadzin.

Na początku lata samica jeża miewa troje do sześciorga małych jezątek, które początkowo są ślepe i nie mają jeszcze kolców. Pod jesień dorastają one o tyle, że cała rodzina się rozbiega i każdy rozpoczyna życie na własną rękę.

Zanim nadejdą chłody zimowe, jeż przygotowuje sobie mieszkanie, w którym przepędzi całą zimę. Mieszkanie owo składa się z dużej kupy słomy, siana, mchu i liści, które gospodarny jeż znosi sobie z dalszych miejsc na swych kolcach. W tym celu tarza się po ziemi na grzbiecie, nabiera na kolce, co może, i znosi potem na kupę. Podobno, że w taki sposób znosi też czasami owoce; musi to wszakże zdarzać się rzadko, bo jeż owoców nie lubi i jada je tylko w braku swego zwykłego pokarmu.

Z nastaniem pierwszych mrozów, jeż zakopuje się głęboko w legowisku i zasypia na całą zimę, budząc się dopiero w Marcu.

Jeż bardzo łatwo się oswaja. Przyniesiony do domu, prędko pozbywa się bojaźliwości i staje się zabawnym i pożytecznym gościem w domu. W dzień najczęściej śpi; lecz od wieczora przez całą noc drep-

cze nieustannie po wszystkich kątach, polując na karaluchy, prusaki i myszy. Myszy łapie nie gorzej od kota i dlatego w wielu miejscach chowają jeża zamiast tego ostatniego.

Jak wszystkie prawie zwierzęta, jeż z największą przyjemnością pije wódkę lub wino, a upiwszy się, zachowuje się jak prawdziwy pijak: zatacza się, głową kręci, oczy mruży — i wtedy jest bardzo smieszny.

Prócz nierozumnych ludzi jeż ma jeszcze innych nieprzyjaciół, — mianowicie, polują na niego psy, lisy i duże sowy.

Nawet po śmierci jeszcze jeż służy człowiekowi: cyganie, naprzykład, jedzą jego mięso; kolczastej jego skóry używają chętnie dziady, nakładając ją na koniec kija dla obrony przed psami.

Po tem wszystkiem, cośmy powiedzieli o jeżu, pozostaje nam tylko raz jeszcze polecić to mile, a wielce pożyteczne, zwierzę opiece wszystkich dobrych i rozsądnych ludzi.

---

**Kret.** Kto raz w życiu widział to dziwne zwierzątko, ten napewno nie zapomni nigdy jego postaci. Ma on najwyżej ćwierć łokcia długości, ciało ma niezgrabne, wałkowate, z długim ryjkiem na przedzie, małym ogonkiem i 4 króciutkiemi łapkami. Z tych 2 przednie są szerokie, jak łopaty, z dużemi pazurami: odgięte są na bok i służą do kopania ziemi. Uszy ma bardzo małe i może je zamykać klapką, oczy zaś ma takie małe i tak ukryte między włosami, że z trudnością można je zobaczyć. Ztąd nawet wielu sądzi niesłusznie, że kret jest zupełnie ślepy. Ciało, prócz koń-

ca ostrego ryjka i dolnej strony łap, ma porośnięte krótkim, miękkim włosem, barwy szaro-czarnej. Czasami zdarzają się też krety białe, tak samo jak bywają białe myszy.

Jak nietoperz jest zwierzęciem powietrznym, tak znów kret jest mieszkańcem podziemi: tam jest on prawdziwie u siebie, podczas gdy na powierzchni ziemi staje się lęklwym i niezgrabnym.



Kret podkopuje się do pędzaka, niszczącego korzenie rośliny.

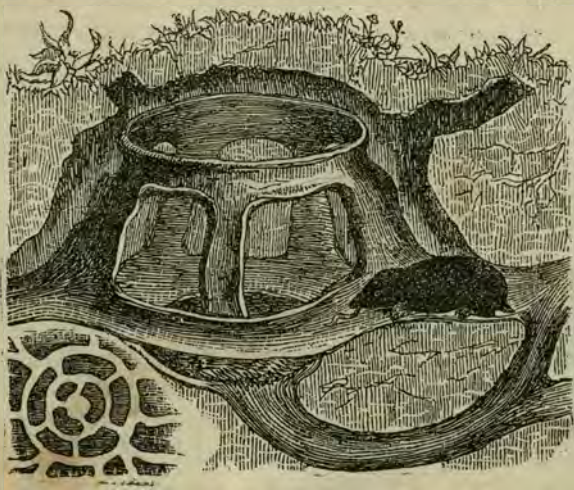
Przebywa w całej prawie Europie i Azji, a inne jego gatunki w Ameryce i w Afryce. Liczne kretowiska spotkać można na polach, łąkach, w ogrodach, lasach—wszędzie, gdzie jest grunt miękki i urodzajny.

Całe życie tego zwierzęcia upływa w podziemiu: zajdźmyż więc tam, przypatrzmy się jego pracy. Obejrzyjmy przedewszystkiem jego mieszkanie. Właściwa nora kreta, stanowiąca to mieszkanie, znajduje się zawsze w miejscu mało widocznem, pod korzeniami drzew, pod murami i tym podobnemi, w głębokości pół łokcia lub jednego łokcia od powierzchni ziemi. Z wierzchu poznać można, gdzie znajduje się ta nora, po wzgórk, wyższym nieco od zwykłego kretowiska. Właściwa nora kreta leży zawsze w znacznej odległości, niekiedy 50 i 100 łokci od tego miejsca, gdzie udaje się on na polowanie, i łączy się z niem długim, prostym korytarzem.

Nora składa się z trzech części: z sypialnej komory, wysłanej delikatnemi liśćmi, mchem i t. d., i z dwóch kolistych korytarzy: górnego i dolnego. Korytarz górny, węższy, znajduje się nieco ponad komorą; korytarz dolny, szerszy, okrąża komorę, leżąc od niej w odległości sześciu do dziesięciu cali. Z komory prowadzą zwykle w górę trzy ukośne kanały do korytarza górnego; z górnego zaś 5 lub 6 kanałów idzie do dolnego korytarza. Dopiero od dolnego korytarza rozchodzi się na wszystkie strony 8 do 10 kanałów prostych lub rozgałęzionych, które potem dochodzą do głównego kanału wychodnego. Wreszcie z komory prowadzi jeszcze jeden korytarz, również do kanału górnego.

Tak sztuczną, tak zawiłą jest budowa podziem-

nej nory kreta. A wszystko to robi kret w celu zapewnienia sobie bezpieczeństwa i ucieczki w razie napaści. Istotnie, mysz, jaszczurka, czy inne zwierzę nie obznajmione z temi licznymi przejściami, dostawszy się do jamy kreta, napewno w niej zabłądzi — nietylko jeżowi nic nie zrobi, ale i samo dostanie się w zęby tego sprytnego drapieżcy.



☞ Nora kreta; z lewej strony u dołu — plan tej nory.

Dodać należy, że wszystkie te podziemne korytarze zrobione są mocno, mają ściany gładkie, dobrze ubite, gdyż przy kopaniu ich kret nie wyrzuca ziemi, lecz mocno rozpycha ją swoim ciałem. Przytem główny korytarz jest znacznie szerszy niż inne, tak że kret może w nim swobodnie biegać. Powietrze, niezbędne do oddychania, przesącza mu się do komory przez ziemię; żeby zaś mieć pod ręką wodę, — albo kopie jeszcze osobne

korytarze do pobliskich strumyków,—albo wprost robi małe dolki, jakby studnie, w których zbiera mu się woda deszczowa.

Powiedziałem już, że główne wyjście prowadzi do miejsca, gdzie kret odbywa łowy. Poluje on, rozumie się, głównie na różne robaki, glisty, pędraki chrabąszcza i innych żuków — i tym podobne zwierzęta, żyjące w głębi ziemi. Żeby je dostać, rozkopuje na wszystkie strony boczne korytarzyki, które przebiega 3 razy na dzień: rano, w południe i wieczorem, latem i zimą. Ponieważ nie chodzi mu o utrzymanie w całości tych kanałów, gdyż i tak coraz nowe robić mu wypada, więc nie stara się o ich trwałość, nie ubija w nich ziemi, lecz przy kopaniu wyrzuca ją co jakiś czas prosto w górę: ztąd to powstają owe kretowiska, wzgórki ziemi, które tak często widzieć można po polach, łąkach i ogrodach.

Kopie nadzwyczaj zręcznie, wwiercając się w ziemię ryjem i jednocześnie odrzucając ją łapami. Że zaś otwór uszny może zamykać, a oczki ma schowane we włosach, kopie zupełnie swobodnie, nie lękając się zasypania piaskiem oczu i uszu.

Prócz robaków i pędraków, kret chętnie poluje na chrabąszcze, krówki, jaszczurki, żaby, węże, myszy polne. Nawet spotkawszy w swej norze obcego kreta, rzuca się na niego — i, jeśli go zagryzie, natychmiast go pożera. Do szukania zdobyczy pomagają mu bardzo doskonały węch i słuch.

Wogóle jestto zwierzę dzikie, okrutne, krwiożercze i nieprzyjemne. Jestto prawdziwy rozbójnik, który szerzy spustoszenie dokoła swej podziemnej jaskini. Tylko dla swej żony i dzieci okazuje się dobrym: broni ich w razie niebezpieczeństwa, prze-



nosi dzieci w pysku na inne miejsce, a bywały wypadki, że po zabraniu mu samicy zdychał z tęsknoty. Wszystko to jednak póty tylko, póki się małe krećta nie odchowają; potem zaś kret rozchodzi się z całą rodziną i każde żyje znowu osobno.

Pomimo jednak swych nieprzyjemnych obyczajów, kret jest zwierzątkiem, zasługującym na największe poszanowanie, szczególnie rolnika. Dzięki



Sorek skrada się do świerszcza polnego.

swjej żarłoczności, zjada on na dzień tyle pędraków, chrabaszczy i tym podobnych szkodników, ile sam waży. Korzyści więc przynosi wielkie. Z drugiej strony, rozrywając przy kopaniu korzenie roślin, sypiąc swoje kretowiska po łąkach i ogrodach, staje się kret nieznośnym: szczególnie w ogrodach, gdzie często rosną na trawnikach i klombach starannie pielęgnowane kwiaty. To też w ogrodach należy go wypłaszać, kładąc mu w nory główki

śledziowe lub zgniłą kapustę, lejąc naftę. Na łąkach należy rozkopywać mu nory, niepokoić go często, to się wyniesie. Ale na polach obsianych, w sadach owocowych, należy kreta oszczędzać i nigdy go nie zabijać, bo jest on tam wielce pożytecznym zwierzęciem. Dawniej w Niemczech i Francji tępieno kreta, używając ich skórek na rękawiczki, a delikatnego włosia—na filc do kapeluszy. Teraz prawo zabrania tam tępić kreta, narówni z jeżami i nietoperzami.

Do wrogów kreta należą: kuny, łasice, jeże, sokoły, myszołowy, kruki, bociany i żmije.

---

Z innych owadożerców wspomnimy tylko: małe **sorki**, podobne do myszy; **rzeczki**, pływające doskonale po wodzie; **ryjówki**, z długim ryjem—inne. Z tych **sorek włoski** jest z tego ciekawy, że jestto najmniejsze zwierzątko ssące. Dorosły sorek ma nie wiele więcej nad cal długości.

---

## Drapieżce.

Są to zwierzęta ssące, które napadają na inne ssaki i żywią się ich mięsem. Wiele z nich poluje także na ptaki, zjada owady i robaki; niektóre chętnie jedzą padlinę; a bardzo mało jest takich, które żywią się też roślinami.

Do chwytania żywej zdobyczy potrzeba dwóch warunków: ostrych zębów i silnych pazurów. Otóż wszystkie drapieżniki posiadają jedne i drugie. Zę-

by każdego z tych zwierząt, na przykład psa, kota, lisa—są zawsze trojakię postaci. Na przedzie kilka małych zębów przednich, czyli siekaczy. Za nimi w każdej szczęce po 2 duże ostre kły. Za kłami zaś zęby trzonowe, mające koronkę z boku ściśniętą i ostrą. Kły służą im głównie do przytrzymania zdobyczy i rozrywania mięsa. Trzonowe zaś zęby górnej szczęki, zachodząc na zęby szczęki dolnej, tworzą jakby nożyce, któremi wybornie mogą one krajać mięso.

Pazury tych zwierząt są również silne i ostre.

Prócz psa, kota i niektórych łasic, prawie wszystkie inne drapieżniki są wielkimi wrogami człowieka, a więc są przezeń wszelkimi sposobami tępione. Dość wspomnieć choćby wilka i lisa u nas, a lwa, tygrysa, niedźwiedzia w innych krajach. Mięso ich jest niedobre do użytku, ale za to wiele z nich dostarcza pięknych futer.

Zwierząt drapieżnych jest tak wiele, że musimy rozpatrywać je osobnemi rodzinami.

Odróżniamy więc rodziny: **kotów, psów, łasic, niedźwiedzi** i parę innych.

---

### Rodzina Kotów.

Zaliczamy tutaj drapieżce, podobne z postaci do naszego kota domowego. Wszystkie one mają głowę zaokrągloną i—co najważniejsze—mają pazury silne, ostre i tak urządzone, że zwykle są one schowane i tylko w razie potrzeby mogą je wysuwać. Są to największe drapieżniki ze wszystkich zwierząt. Małe gatunki kotów groźnemi są dla drobnych ssaków; ale duże, jak: lwy, tygrysy, lam-

party stają się strasznymi dla wszystkich zwierząt, a nawet dla człowieka. Na zdobycz napadają zwykle znienacka, zaczaiwszy się przedtem i rzucając się na nią silnym skokiem. W wyszukiwaniu zdobyczy okazują się bardzo zmyślnymi — i w ogóle są to zwierzęta dość zmyślne, chociaż nie wyrównywają ani w polowie psom i małpom. Opiszemy kilka z tych kotów.

---

**Lew.** Chociaż jest mieszkańcem gorących krajów Afryki i Azji, jednak często zdarza się go widzieć i u nas, obwożonego w tak zwanych zwierzyńcach (menażerjach). Ogromne to kocisko dorasta blisko półtora łokcia wysokości, a blisko 3 łokcie długości, nie licząc jeszcze długiego ogona, zakończonego kiścią włosów. Piaskowa barwa krótkiego futra, grzywa zdobiąca wielką głowę i szyję samca — wreszcie sama wielkość dostatecznie wyróżniają lwa od wszystkich innych kotów. Łatwo sobie wystawić, jakimi muszą być jego zęby i pazury wysuwalne! Łatwo też pojąć, że przy takim wzroście siła tego kota musi być prawdziwie straszną. Dość powiedzieć, że potrafi on z dwuletnim byczkiem przeskoczyć parkan 5 łokci wysoki! —

Za tę straszną siłę, której lękają się wszystkie zwierzęta, za jego krwiożerczość i wreszcie za okazałą postawę, oddawna nazywają lwa królem zwierząt. Posłuchajmy, jakie są obyczaje tego króla zwierząt, „rozsiewacza trwogi“, „tępicielea stad“, „pożeracza ludzi“ — jak nazywają lwa murzyni i arabowie w Afryce.

Lew żyje pojedynczo, lub w parze z lwicą i

swemi dziećmi, póki te są małe. Każda para zajmuje pewną przestrzeń, na której poluje. Ulubio-



Lew.

nem miejscem pobytu lwa są lesiste doliny w pobliżu rzek.

Cały dzień przepędza drzemiąc, ukryty w gę-

stwinie i chyba spłoszony ztamtąd się oddala. Dopiero za nadejściem nocy wstaje, przeraźliwym—do grzmotu podobnym—rykiem ogłasza o swem przebudzeniu i wyrusza na łowy...

Oto w jaki sposób odbywa się wyprawa lwa na bydło, lub inne zwierzęta, hodowane przez człowieka.

Nadeszła noc. W osadzie powoli zapanował zupełny spokój. Bydło, wielbłądy i kozy zapędzono do zagrody, otoczonej wysokim na 5 łokci ogrodzeniem. Psy uspokoiły się. Mieszkańcy udali się na spoczynek...

Nagle zdało się, że ziemia zadrżała: tuż w pobliżu zaryczał lew! W jednej chwili w zagrodzie powstał najstraszliwszy popłoch. Owce, jak nieprzytomne, cisną się pod parkan. Kozy głośno beczą; bydło z przeraźliwym jękiem zbiło się w gromadki. Wielbłąd rwie się ze swych pęt. Nawet wierne, odważne psy z głośnym piskiem uciekają pod opiekę swego pana, który przerażony, drżący ze strachu w swym namiocie, nie śmie stawić czoła groźnemu rabusiowi.

A lew potężnym skokiem przesadza wysokie ogrodzenie—i, wybrawszy sobie ofiarę, jednym uderzeniem łapy obala dwuletniego ciotka, a silnymi zębami gruchocze mu szyję... Z głuchym mrużeniem położył się na swoją zdobycz; wielkie oczy błyszczą mu zadowoleniem; ogonem wywija po bokach. Na chwilę zostawił w spokoju dogorywające zwierzę, lecz nanowo miażdzy je straszną paszczą, dopóki nie wyzionie ono zupełnie ducha. Teraz chwytą zdobycz w paszczę—i, dobywszy wszystkich sił, przesadza z nią razem parkan i unosi ją opodal, żeby tam sprawić sobie ucztę.

Inaczej lew poluje na zdobycz dziko żyjącą. Podchodzi ją z największą ostrożnością – zawsze pod wiatr; czatuje w krzakach w pobliżu wody, gdzie antylopy, żyrafy, bawoły i inne zwierzęta ściągają wieczorem ochłodzić się i ugasić pragnienie. Tam jednym potężnym skokiem rzuca się na obronę ofiarę, zagryza i unosi. Jeśli nie powiedzie mu się pierwszy skok, nie goni uciekającej zwierzyny, lecz, jakby zawstydzony, powraca na miejsce i czatuje dalej na inną.

Ciekawa rzecz, że ten potężny drapieżnik, ten król zwierząt, przed którym drżą one wszystkie, lęka się człowieka i, nie zaczepiony, zawsze przed nim ucieka. Chyba, gdy jest głodny lub podrażniony – co poznać można po silnem uderzaniu ogonem o boki, – albo też gdy raz już udało mu się skosztować ludzkiego mięsa: wtedy staje się odważnym i napada nawet na ludzi. Powiadają jednak, że na dzieci nigdy prawie się nie rzuca...

Ile szkód lwy wyrządzają ludziom, pokazuje się z następującego obliczenia: 30 lwów zamieszkałych w pewnej afrykańskiej prowincji zagryzły w ciągu roku 10 tysięcy sztuk większego i mniejszego bydła...

To też ludzie nienawidzą lwa i tępią tego „króla“ wszelkimi sposobami. Najodważniejsi wyszukują go w legowisku i zabijają celnym strzałem. Inni ranią go zatrutymi strzałami lub chwytają w wykopane doły. W taki właśnie sposób dostają się też do rąk ludzi małe lwiątko.

Jak mówiliśmy, lew żyje razem z lwicą i 3-ma lub 4-ma małemi. Lwiątko tykoko urodzone są wielkości kota i zachowują się zupełnie, jak kociaki. Gdy podrosną, bawią się ze sobą i dokazują,

tak samo jak koty. Rodzice, szczególnie matka, otaczają je wielką troskliwością, znoszą im pokarm; później uczą je polować na zdobycz i bronią z narażeniem własnego życia.

Młodo schwytane lwiątko oswajają się bardzo łatwo. Jeden uczony tak opowiada o młodej lwicy, którą u siebie chował. „Przyzwyczaiła się do mnie i chodziła za mną wszędzie, jak pies, łaszac się do mnie przy każdej sposobności. Bawiła się ze wszystkimi zwierzętami, jakie miałem u siebie na podwórzu. Jeden tylko bocian marabu\* nie chciał się przed nią ukorzyć: przy pierwszym zaraz poznaniu tak uczęstował ją długim dziobem, że potem zawsze trzymała się zdaleka od niego. Dwa razy jednak okazała się krwiożerczą: raz zjadła małpę, a drugi raz bociana, z którym tykoko przedtem się bawiła. Przy przejeździe statkiem, często wyprowadzałem ją na pokład, ku wielkiej ucieście wszystkich jadących. W mieście prowadzałem ją po ulicach na sznurku. Po przywiezieniu do Berlina nie widziałem jej przez dwa lata. Przy pierwszym jednak odwiedzeniu natychmiast mnie poznała.”

Znane są różne sztuki z lwami uczonemi w zwierzyńcach. Skaczą one, tańczą na znak swego pogromcy, pozwalają mu kłaść sobie rękę lub głowę w otwartą paszczę. Ale—co prawda—wiele już było zdarzeń, iż takie sztuki kończyły się śmiercią pogromcy. Przed kilku laty młoda, 18-letnia dziewczyna włożyła głowę w paszczę swego ulubionego oswojonego lwa. Trzeba nieszczęścia, że zwierz

---

\*) Ptak afrykański, podobny do naszego bociana, — z puszystym kołnierzem na szyi.



był czemś podrażniony: zamknął paszczę — i w oczach setek widzów zmiażdżył głowę swej młodzietkiej — a zbyt dowierzającej pani.

**Tygrys.** Daleko groźniejszym dla człowieka, niż lew, jest tygrys, kot azjatycki, tak silny i duży jak lew, tylko niższy i smuklejszy od niego.

Futro ma piękne — żółte z czarnymi pręgami, idącymi mu od grzbietu ku piersiom i brzuchom.



Tygrys.

wi. Ta barwa jego tak dziwnie podobną jest do ogólnego tła zarośli i trzciny, w których najwielu lubi przebywać, że nieraz wprawny myśliwiec z pomocą go odróżni pomiędzy badylami. emi

Prócz błotnistych zarośli, mieszka on i w głębi lasów, szczególniej w pobliżu dróg i wsi, gdzie odbywa polowania. A przedmiotem jego łowów są nie tylko większe zwierzęta ssące, ale także człowiek. Tygrys jest jedynym prawdziwym ludożercą pomiędzy ssakami. Gdy osiedli się w jakiej okolicy, zabiera nieustannie ofiary z ludzi, czatując na nich przy drodze, lub nad rzeką, gdzie przychodzą po wodę i do kąpieli. Bywały wypadki, że krwiożerczy ten rabuś wyludnił całe wsie lub zmusił wszystkich mieszkańców do ucieczki. Raz zakosztowawszy ludzkiego mięsa, tygrys staje się niestrudzonym wrogiem człowieka, poszukuje go i porywa nieraz zpośródka całej gromady, ściąga z konia i unosi. Nie cofa się on przed człowiekiem, lecz pierwszy na niego napada. Na tysiące liczyć trzeba co rok ludzi, którzy giną od tego drapieżnika. W tych gorących krajach, gdzie mieszka tygrys, ludzie podróżują zwykle w nocy i nie inaczej, jak gromadnie, niosąc w rękach pochodnie, trąbiąc i krzycząc, dla odstraszenia tego zwierza. I to jednak niezawsze pomaga. Często tygrys idzie w ślad za gromadą podróżnych — i z najmniejszej sposobności korzysta, żeby porwać ofiarę.

My, mieszkańcy Europy, gdzie najstraszniejszym zwierzęciem jest — co najwyżej wilk, — nie możemy mieć pojęcia o tym przestרחu powszechnym, jaki szerzą tygrysy w Indjach i innych południowych krajach Azji.

Używają tamtejsi mieszkańcy tysiącznych sposobów tępienia tego rabusia: urządzają wielkie o-  
nawy, kopią doły, robią zasadzki, strzelają zatrute  
i strzałami i t. d. Być może, więcej ginęłoby  
tygrysów, gdyby nie to, że niektórzy książęta

indyjscy zabraniają na nie polować, chowając to polowanie wyłącznie dla siebie. Coza obrzydliwe sobkostwo!—Najczęściej te wielkie książęce polowania kończą się na niczem. Tymczasem pojedynczy odważni strzelcy daleko skuteczniej tępią tygrysy. Jeden z trudniejszych sposobów, wymagający wielkiej odwagi, polega na tem, że buduje się w lesie klatkę z mocnej trzciny bambusowej, do klatki tej wchodzi człowiek, uzbrojony dzidą z zatrutem ostrzem, i głośnym krzykiem i udanym płaczem zwabia kręcącego się w okolicy tygrysa. Zwierz podchodzi; dostrzegłszy ofiarę, próbuje wyłamać pręty klatki— a wtedy śmiały myśliwiec zatapia mu w serce zatrutą dzidę.

Dziwna rzecz, że przy wielkiej sile, tygrysinie od najmniejszej, wcale nawet nie śmiertelnej rany. Pochodzi to ztąd, że w tych gorących krajach jest wiele przeróżnych much, które zaraz składają w rany jaja, a ztąd się tworzą wrzody, od których po paru dniach tygrys zdycha.

Pomimo nieuchronnej śmierci, jaka grozi każdemu, kto dostanie się w pazury tygrysa, bywały wypadki, że w ostatniej chwili człowiek odważny potrafił się ocalić. Pewnego razu tygrys porwał jakiegoś angiika i unosił go w krzaki. Oszolomoniony w chwili napadu, angiik odzyskał przytomność, wyciągnął zza pasa pistolet i strzelił w biegu do boku tygrysa—ale chybił. Rozjuszony zwierz chwycił go jeszcze mocniej zębami... Anglik porwał drugi pistolet, strzelił jeszcze raz — w samo serce. Zwierz upadł, nadbiegli towarzysze i po wielu staraniach odratowali cudem prawie ocalonego myśliwca.

Próbowano nieraz oswajać tygrysy. Ze starami

*Zwierzęta ssące.*

wcale się to nie udaje. Młode tygrysiątka oswajają się dość łatwo, chociaż nigdy nie są tak przyjemne, jak lwy. Zdarza się nawet, że oswojony tygrys okazuje wielką życzliwość i przywiązanie do swego pana.

W każdym razie jednak jestto największy rozbójnik, jestto prawdziwy ludożerca, który oby jak najprędzej został zupełnie wytępiony. Jedyłą prawie korzyścią z zabitego tygrysa jest jego piękne futro, używane na koldry, dywany lub dery.



Jaguar.

Podobnym ze zwyczajów i drapieżności do tygrysa jest **Jaguar**, mieszkający w lasach gorących

krajów Ameryki południowej, między innymi w Brazylii. Jest on trochę mniejszy od tygrysa i inaczej ubarwiony; ma bowiem na żółtem tle piękne plamy czarno-brunatne, w postaci dużych kółek. Jest on postrachem kolonistów, którym zabija tysiące sztuk bydła, owiec, kóz i koni, a co najgorsze — na nich samych odważnie napada. Bywały wypadki, że wśród białego dnia jaguar wpadał przez okno do mieszkania i porywał człowieka. Nawet na wodzie ludzie nie są od niego bezpieczni: pływa bowiem zręcznie i potrafi z łódki ściągnąć sobie zdobycz. Niekiedy czatuje na ryby, umiając bardzo zręcznie wyciągać je pazurami z wody. Napada na żółwia, przewraca go na grzbiet i wydziera mięso ze skorupy.

Jednym słowem, jaguar jest prawie tak niebezpieczny, jak tygrys, a więc równie jak tamten znienawidzony i tępiony.

---

Nie tyle strasznymi dla człowieka, lecz w każdym razie bardzo drapieżnymi, są jeszcze inne koty: **Puma** — mieszkająca w Ameryce południowej; **lampart** i **pantera** — w Azji, Afryce i Ameryce — podobne do jaguara, lecz mniejsze od niego. **Ryś**, czyli **ostrowidz**, żyjący niegdyś nawet u nas w Polsce, a teraz jeszcze w dużych lasach Litwy i Syberji. Kot ten jest wielkości sporego kundla, ma na skórze ciemne, krótkie kreski, a na uszach kitki z włosów. **Żbik**, czyli kot dziki — jest podobny do burego dużego kota, tylko ogon ma krótszy i równej do końca grubości. Ryś robi znaczne szkody

w sarnach, jeleniach i t. p. zwierzynie, na którą napada z góry, przegryza żyły na szyi i wypija krew. Żbik zaś tępi głównie małe ssaki i ptaki. Spotyka się on jeszcze po lasach górskich środkowej i wschodniej Europy.

Dziwnym bardzo kotem jest **Gepard**, czyli **lampart myśliwski**, mieszkający w Azji i Afryce. Ma on wysokie nogi i pazury nie wysuwające się,— ztąd nieco podobny do psa. Oswojony zamłodu, daje się używać do polowania na różną zwierzynę.

Na zakończenie kociej rodziny podamy trochę wiadomości o najważniejszym dla nas z jej członków—chociaż dobrze znanym—o **kocie domowym**. Nie wdając się w opis zręcznej postaci kota i jego zwykłego zachowania się w domu człowieka, zatrzymamy się nad takimi przykładami z życia i obyczajów tego miłego zwierzęcia, które nam pokazą, do jakiego stopnia dochodzi jego zmyślność.

W pewnym domu był zwyczaj, że po obiedzie wyrzucano okruchy chleba dla ptaków, które się tłumnie do nich zlatywały. Korzystając z tego, kot miejscowy zaczął się i łapał nieogłędne ptaki. Gdy jakoś przez kilka dni zapomniano wyrzucać okruchy, kot sam zaczął je zbierać i z największą starannością rozrzucał je umyślnie po trawie.— Inny kot, widząc, że śnieg zasypał rozrzucone okruchy, odgrzebał je, poprzenosił na inne miejsce i, zaczaiwszy się za krzakiem, oczekiwał na ptaki.

Jeszcze inny kot skorzystał z tego, że małe piskląte wypadło z gniazda i użył go jako przynęty na stare ptaki. Na pisk dziecka nadleciała jego zatrwożona matka, a kot próbował ją złapać, nie robiąc nic złego pisklęciu. Gdy zaś to przestawało piszczeć, kot poruszał je umyślnie, żeby swym piskiem znowu zwabiło starą.

Ja sam miałem kotkę, która w wielu razach umiała sobie radzić. Siedziała raz w kuchni przed kominem, na którym gotował się obiad. Wtem za-



Ryś czyli ostrowidz.

czął kipieć rosół. Kotka z przeraźliwym miauczeniem wpada do trzeciego pokoju, gdzie była kucharka, i gwałtem wzywa ją do kipiącego rosółu.

To samo zrobiła także, gdy wypadkiem wrzu-

ciła kawał deski do stągiewki z wodą. Była ona bardzo przywiązana do całego domu. Domowników poznawała przez okno, mruczała głośno i pomiaukiwała, ujrawszy, że który z nich idzie przez podwórko. Na jednego, który późno wracał do domu, czekała zawsze na słupku przy bramie, wskakiwała mu na ramię i tak razem wracali do domu.

Była też bardzo przywiązana do małego chłopca, który chował się u nas w domu. Póki był maleńki, często siadywała przy nim, i za najmniejszym jego płaczem zaraz zaczynała głośno miauczeć, przywołując jego matkę. Gdy chłopiec trochę podrosł i biegł już po podwórku, a zdarzyło mu się tam zapłakać, kotka gwałtownie wskakiwała na okno, a, wyglądając zaniepokojona na swego ulubieńca, również żałośnie miauczała...

Inny kot w taki sam sposób zwołał swego pana do ulubionej papugi, gdy ta wpadła do niecki z ciastem i, oblepiwszy się, wrzeszczała przeraźliwie, nie mogąc się z ciasta wygrzebać.

Do jakiego stopnia koty bywają zmyślne, pokazują zdarzenia takie, iż wiele kotów umie otwierać sobie drzwi z klamki, okiennice z haczyka, a nawet dzwonić do mieszkania. Jedna pani miała kota, który wracał dość późno do domu, wskakiwał na wiszący drut od dzwonnka i dzwonił póty, póki go nie wpuściła do mieszkania. Że jednak zdarzało się to zbyt późno, dostawał za to nieraz surową naganą. Niewiele sobie wszakże z tego robił. Wysłuchawszy przemowy swej pani, sadowił się na krześle z powagą i zaczynał drzemać.

A oto co zrobiły dwa koty, chcąc dostać się do mięsa, schowanego w szafie. Szafa była zamknięta na klucz, lecz klucz tkwił w zamku. Koty



zachodziły to z jednej, to z drugiej strony, nie mogąc nic poradzić. Aż wpadły na doskonały pomysł: jeden kot wlaźł na drugiego i póty majstrował koło klucza, póki go nie przekręcił i nie otworzył szafy. Rozumie się, że później z największym smakiem schrupały pojętny kasek, do którego się z takim trudem dostały.

Kot znanym jest ze swej wielkiej czystości—ciągłego mycia się łapkami i lizania; ale wiadomem też jest, że małe kocięta bywają bardzo nieporządne. Gdy jednemu panu małe kociaki zaczęły robić nieporządek w pokoju, za każdą razą karał surowo nie dzieci, ale matkę. I co powiecie? ile razy który kociak okazał się winnym, stara, wiedząc, że czeka ją za to kara, przyskakiwała do kociaka, mruzczała, biła go łapą po twarzy—a tak nauczyła swe dzieci porządku.

Przykładów wielkiego przywiązania kotki do dzieci i zmyślności, gdy trzeba im w czem zaradzić, możnaby przytoczyć setki.

Pewien miłośnik kotów wyjechał z domu, pozostawiając tam kotkę, która była do niego bardzo przywiązana. Podczas jego nieobecności mieszkanie jego zajęło dwóch młodych ludzi, którzy lubili drażnić się z kotami. Kotka miała małe, lecz, nie dowierając tym szalawilom, schowała je doskonale w innym pokoju za szafą. Dopiero, gdy jej właściciel powrócił, z radością zniosła do jego pokoju całe swoje potomstwo.

Przyrodnik niemiecki, Brehm, z którego prześlicznej książki\*) podajemy tutaj najwięcej wiadomości

---

\*) „Życie zwierząt”—w języku niemieckim. W polskim języku jest skrótowiec tej książki przez p. Niewiadomskiego, pod nazwą: „Życie i obyczaje zwierząt.”

ci, opowiada tak o swej kotce. Miała ona kocięta gdzieś w ukryciu, na górze, gdzie składano siano. Po trzech, a może czterech tygodniach, kotka zjawia się nagle do matki Brehma, łasi się, miauczy, idzie ku drzwiom, jakby chciała pokazać gdzieś drogę. Poszli za nią. Aż kotka w skokach przebiegła podwórze, wpadła na górę i po chwili ukazała się, niosąc w pysku kociaka, którego zgrabnie rzuciła na kupę siana. Tak pozrzucała wszystkie swe dzieci, które też natychmiast wzięto do izby i otoczono opieką. Cóż się pokazało? Oto kotka nie miała już prawie weale mleka w piersiach — i nie byłaby w stanie tych dzieci dalej karmić.

Wiadomem też jest, że kotka potrafi być nie tylko dobrą matką dla swoich dzieci, ale troskliwą i czułą opiekunką dla cudzych. Zginęła raz kotka, pozostawiając kilkoro dzieci. Na szczęście kotka sąsiada miała też małe, które jej potopiono. Właściciel małych kociąt zaniósł osieroczone kociaki do tej drugiej kotki. Ta zaopiekowała się nimi natychmiast, jak swemi własnymi dziećmi. Po kilku dniach zjawia się napowrót prawdziwa matka, zaniepokojona o los swego potomstwa — i cóż? Matka rodzona i przybrana w największej zgodzie pielęgnowały razem kociaki, dawały im ssać i wychowały je doskonale. Czyż to nie jest dowodem zarazem miłości macierzyńskiej i dobroci kota?

A przecież mamy jeszcze ciekawsze tego przykłady: oto kotka nieraz wykarmiała zwierzęta zupełnie obce, nawet wrogiego dla siebie gatunku. Ja sam miałem kotkę, która raz wykarmiła szczeniaka, sierotę po succe, z którą ta kotka żyła w wielkiej przyjaźni. W parę lat później ta sama kotka wykarmiła i wychowała małą wiewiórkę. Inna znowu

kotka u mnie dawała ssać małym myszkom, które dziewczęta znalazły gdzieś na dworze. Znane są przykłady, że kotki karmiły zajączki, króliki, a nawet małe szczury.

Wogóle, kto chował kota i uważnie badał jego życie, ten musi przyznać, że — pomimo pewnej dzikości wrodzonej, jaką kot objawia naprzykład przy łapaniu myszy i ptaków,—jestto zwierzę bardzo miłe, łagodne, przywiązujące się do ludzi, którzy się z niem dobrze obchodzą, wreszcie dobre i rozumne. A przytem jest on niesłychanie pożytecznym. Dobry kot łowny, łapiący myszy z własnej ochoty, tępi rocznie od 3000 do 7000 myszy, lub odpowiednią liczbę szczurów. Biorąc pod uwagę szkody, jakie wyrządzają ludziom myszy, możemy z tego ocenić, jaki pożytek przynosi nam dobry kot.

---

### Rodzina psów.

Do tej rodziny należy kilka zwierząt niesłychanie ważnych i ciekawych, mianowicie: **Pies domowy, Wilk i Lis**. Zaczniemy opowiadanie od **psa**, tego najmilszego towarzysza, najrozumniejszego, najlepszego, najwierniejszego sługi człowieka.

W dzieciństwie naszym rozweselał on nas swemi figlami, znosił nasze grymasy, pozwalał ciągnąć się bezkarnie za uszy, strzegł nas i pilnował. Później towarzyszył nam w polu przy pracy, razem biegł na przechadzkę, chodził na polowanie. Zawsze czujny, pilnował nam domu dniem i nocą, oznajmiając głosem szczekaniem zbliżanie się każdego obcego.

Rozum, pamięć, siła, odwaga, wierność i przy-

wiązanie do swego pana, przy zręcznej postaci, szybkim biegu i niesłuchanie czułym węchu — oto są przymioty, które czynią psa najważniejszym ze wszystkich zwierząt.

To też od niepamiętnych czasów pies stał się towarzyszem człowieka, stał się zwierzęciem domowym. Prawdziwie dzikich psów nie mamy nigdzie. W niektórych krajach znajdują się psy zdziczałe; w innych — zwierzęta dzikie do psów podobne: ale właściwy pies od najdawniejszych czasów został już oswojonym. Niema prawie na świecie ludu, któryby nie chował psów i nie miał z nich takiej lub innej korzyści. To też na żadnym zwierzęciu nie znać tak wpływu człowieka, jak na psie: z dzikiego, okrutnego drapieżnika, potrafił człowiek uczynić łagodnego, wyłącznie sobie oddanego sługę.

Postać psa opisać trudno: jest bowiem kilkadziesiąt odmian psów, a każda inaczej nieco wygląda. Wszystkie jednak psy mają zęby takie, jak wogóle zwierzęta drapieżne, mniej ostre wszakże, niż u kota. Nogi mają dość wysokie, a pazury niewysuwalne.

Jedne odmiany psów mają pysk śpiczasty, uszy mniej więcej stojące, postać niezbyt zgrabną: takimi są zwykle **kundle**, **psy owczarskie**, **szpice** i **psy eskimoskie** z północnych krajów, a po części także **charty** — cienkie, na wysokich nogach.

Inne psy mają pysk średniej długości, czoło szerokie, wypukłe, uszy obwisłe. Wzrost ich bywa różny. Tutaj należą: **wyżły** i **ogary**, czyli psy **gończe**, których używamy do polowania; **wodolazy** czyli **ternewy**, duże psy, pływające chętnie po wodzie i wyciągające z niej tonących ludzi; psy **Ber-**

**nardzkie**, ze Szwajcarji,\*) również duże, kudłate, które znów odgrzebują zpod śniegu zmarłych, lub zbłąkanych podróżnych; **pudle**, o sierci kręconej, jak u owcy, najzmysłniejsze ze wszystkich psów; **taksy** na krótkich powykręcanych łapach, używane do polowania na lisy i borsuki w jamach.



Wyżeł, wystawiający zwierzynę.

Jeszcze inne odmiany psów mają pysk krótki, czaszkę okrągłą, uszy śpiczaste, sierć krótką: takimi są: **dogi**, **buldogi**, **brytany**, **mopsy** i **pinczery**.

---

\*) Szwajcarja — górski kraj w środkowej Europie, w południowo-zachodniej stronie od nas.

Nie wszystkie odmiany psów odznaczają się jednakowemi zdolnościami: ztąd i użytek ich jest różny. Pudle, mopsy, szpice, pińczery i małe gatunki wyźłów służą nam głównie do zabawy, jako psy pokojowe. Wyźły, ogary, taksy i charty są naszymi pomocnikami w polowaniu. **Wyźły** tropią węchem zwierzynę: kuropatwy, przepiórki, bekasy, kaczki, zające i t. p. Poczem, podszedłszy wolno, wystawiają ją, to jest zatrzymują się na miejscu o parę kroków od ptaka lub zająca z wyprężonym ogonem i czekają, dopóki myśliwy nie nadejdzie. Wtedy na dany rozkaz rzucają się na zwierzynę, płoszą ją, — a myśliwy strzela. Dobry wyżeł zabi tą zwierzynę przynosi w pysku do nóg swego pana. Między wyźłami jedne mają sierć krótszą — są to **pontery**; inne, o sierci długiej, jedwabistej, nazywają się **setery**. Wyżeł z natury wystawiać będzie zwierzynę, ale musi być nauczony zatrzymywać się na głos strzelca i przynosić zdobycz. Dobry węch, czyli nos, i posłuszeństwo myśliwemu są to najważniejsze przymioty wyźła.

Inaczej zupełnie poluje pies gończy, **ogary**. I on tropi zwierzynę węchem; ale znalazłszy jej trop świeży, natychmiast daje znać o tem myśliwemu krótkiem, urywanem szczekaniem. Rozumie się, że z gończym polujemy głównie na ssaki: sarny, jelenie, dziki, lisy, zające; czasem używamy ich do płoszenia kaczek po bagnach i sitowiach. Wpadłszy raz na trop, gończy pies biegnie za nim z zapalem, szczekając wciąż; goni zwierza po lesie i polu, zbliżając się doń coraz więcej. Szczekanie jego, czyli gonienie, staje się częstszem, gwałtowniejszem; wreszcie szczeka zajadle i nieustannie: zda się cały las gra, jeśli puściłeś kilka gończaków... Słychać je tuż

tuż... Teraz miej się na bacności! Za chwilę wyskoczy sarna, czy zając — i ty dzielnym strzałem powinienes położyć go na miejscu. Wtedy psy twoje wpadają z radością, z ujadaniem, dusząc zwierzę do reszty; a jeśli nie umiesz ich odpędzić, rozszarpia je na miejscu. Poczem zaczyna się uczta: patrochy, czyli wnętrzości zwierza stają się nagrodą wytrwałości i pracy ogarów.



Gończe tropią zwierzyne.

A prawdziwie podziwu godną jest wytrwałość psów gończych: bywały wypadki, że gończe po ośm, dziesięć godzin goniły sarny po kniejach, dopóki strzelcom nie udało się zwierzyny zabić.

Kusy, nizki taks, czyli jamnik, włazi w jamy

lisów, borsuków lub królików, zagryza je tam i wynosi.

Cienko-nogi **chart** pędzi milcząc za zającem lub lisem, dopóki nie uda mu się schwycić zdobyczy za kark zębami i zagryźć.

**Wodolazy i Bernardy** służą do ratowania ludzi.

**Psy eskimoskie** bywają zaprzęgane po kilka do sanek — a tak zastępują one mieszkańcom pół-



Para jamników.

nocy konie, pędząc po śniegach. Cztery takie psy ciągną z łatwością sanki z 3-ma dorosłymi ludźmi.

W Niemczech i Francji zaprzęgają do małych wózków **dogi** i rozwożą niemi mleko, pieczywo, owoce i t. p.

Wreszcie **owczarki** pilnują razem z człowiekiem trzody owiec i bydła, odpędzając je od szkody; a poczciwe Bielasy, Kruczki, Płotki i inne **kundle** strzegą od złodzieja nasz dom i cały dobytek.



Pies jada to wszystko, co człowiek, lecz chętnie je także surowe mięso, a nawet padlinę końską



Psy eskimoskie.

lub inną. Wszelkie jedzenie powinno mu się dawać ostudzonem.

Jakkolwiek pies jest zwierzęciem dziennem i śpi przez całą noc, lubi jednak drzemać w ciągu

dnia. W czasie drzemki często mu się coś śni, a wtedy poszczekuje przez sen, łapami przebiera, jakby polował lub gonił kogoś.

Zmysły psa, szczególnie węch i słuch, są bardzo wykształcone: pies rozróżnia węchem ślad zwierzęcia, które przed godziną lub więcej przeszło i,



Charty.

tylko węchem się kierując, idzie za tropem przez krzaki, trawy i wodę.

Dziwnymi są niektóre obyczaje psów. Wszystkie szczekają na księżyc i wyją na odgłos muzyki. Wszystkie psy nie lubią kotów i jeżów; na jeże napadają zajadle, choć bezskutecznie, kalecząc sobie na próżno pysk o kolce zwiniętego w kłębek zwierzęcia.

Pomiędzy sobą psy żyją bardzo rozmaicie: jedne kochają się, jak prawdziwi przyjaciele; inne nienawidzą się i gryzą przy każdym spotkaniu.

Dwa razy do roku — w Lutym i Wrześniu suka miewa 4 do 6-rga i więcej ślepych szczeniąt, dla których jest najtroskliwszą matką. Po sześciu tygodniach małe przestają ssać. Po trzech kwartałach już mogą być powoli przyuczane do tych zajęć, do jakich będą służyły potem.

Pies żyje zwykle lat 12 do 15; bywały wszakże psy, mające lat 20, a nawet 30. W ciągu życia podlegają one czasem chorobom; z tych najważniejszymi są: nosacizna i wścieklizna. Nosaciznę u psa dobrego należy leczyć, psa wściekłego — chociażby był najlepszy i najmiłszy, — trzeba zabić.\*)

Utrapieniem psów są też pchły, wszy, parchy, kleszcze i solitery — robaki, mieszkające w kiszkach psich.

Na pchły i wszy psy same sobie radzą, kąpiąc się i wycierając o ziemię. Parchy trzeba leczyć, smarując ostrożnie skórę szarem mydłem i baczac, aby siebie nie zarazić. Kleszcze należy oblewać naftą lub wódką, — od czego same odpadają; nie należy zaś odrywać kleszcza, bo wtedy może mu się łeb urwać, zostać w ciele i wrzód wywołać.

Wiele jest opowiadań, dowodzących nadzwyczajnej zmyślności psów, ich dobroci, przywiązania, wierności i innych przymiotów, które czynią je tak miłymi, pożądanymi towarzyszami człowieka.

---

\*) O tem, jak poznać wściekliznę i jak leczyć ludzi pokąsanych przez psy wściekle, czytaj książkę: „O wściekłości i jej leczeniu” przez D-ra Bujwida.

Żadne zwierzę nie rozumie tak dobrze mowy ludzkiej, jak pies. Jedna pani, wielka lubownicza psów, zrobiła raz taką próbę: w obecności ulubionego psa zaczęła umawiać się ze swym znajomym sprzedawcą mu tego psa. Targowano się długo, aż stało na tem, że ten znajomy kupuje psa i ma go sobie zabrać. Wtedy pies, który dotąd z największą uwagą słuchał całego targu, rzuca się do nóg swej pani z żałosnym skomleniem, liże jej ręce, widocznie prosząc, żeby go nie sprzedawała...

Inny pies, wychowany w Niemczech, po przewiezieniu do Francji początkowo nic nie rozumiał, co do niego mówiono. Prędko jednak nauczył się rozumieć francuską mowę.

Zmysłności swej umięją psy używać zarówno na swoją korzyść, jak i na pożytek ludzi.

Do furty pewnego klasztoru codziennie przychodzili żebracy i, pociągnawszy za dzwonek, dostawali obiad. Spostrzegłszy to, jeden pies tak samo ciągnął za dzwonek i prosił o posiłek.

Raz szedł człowiek przez lód. Lód załamał się. Człowiek wpadł w wodę i tylko, położywszy kij w poprzek utworzonego przerębla, zawisł na kiju. Widział to jego pies. Czempredzej pobiegł do wsi, schwycił za sukmanę pierwszego spotkanego człowieka i pociągnął go na pomoc tonącemu.

Pewien silny wodolaz, widząc, że konie powozu rozbiegały się i ponoszą, pobiegł naprzód, przyskoczył do pyska koniowi i wstrzymał go na miejscu.

Kto polował z wyżłem, ten wie najlepiej, do jakiego stopnia psy te są zmyslnymi. Myśliwy strzelił do kaczek: jedną zabił na miejscu, a dwie ranił, tak że trzepotały się na wodzie i odplływały.

Wyżeł rzucił się do wody, dopłynął do kaczki zabitej; przekonawszy się zaś, że już nie żyje, minął ją, popłynął do kaczki postrzelonej, zdusił ją i popłynął do trzeciej. Przyniósł panu tę ostatnią kaczkę, a potem wrócił kolejno po tamte.

Niemniej rozumnie bywają psy owczarskie. Umieją głosem, a niekiedy ugryzieniem w tylną łapę, utrzymać porządek w dużym stadzie owiec lub bydła; odróżniają dobrze pole zasiane od pastwiska, po którym wolno chodzić stadu. Pasterz nie dałby sobie z pewnością rady, gdyby nie miał na pomoc rozumnego psa. Zepsuł się raz płot, oddzielający pastwiska dwóch gospodarzy: stada pomieszaly się ze sobą i owczarz z największą trudnością zdołał przy pomocy psa cudze stado wypędzić. W parę dni potem płot znowu się popsuł i stada znów się zmieszaly. Na teraz jednak pies owczarski sam sobie dał radę z cudzemi owcami: powyganiał je precz, a potem położył się w tem miejscu, gdzie płot był popsuty i nie puszczał owiec ani w jedną stronę, ani w drugą. Tak leżał, dopóki pan jego nie nadszedł i płotu dobrze nie naprawił.

Najzmyślniejszemi wszakże ze wszystkich odmian psów są pudle. Uczą się one z największą łatwością wielu sztuk, umieją służyć na dwóch łapkach, musztrować się, nosić na sobie małą, wozik, tańczyć, udawać nieżywych i tam dalej, i tam dalej. Dla dzieci niema miłszego psa nad pudla. Niekiedy w bardzo trudnych wypadkach pudel doskonale sobie radzi. W pewnem mieście czyszciciel nałapał do budy wiele psów, a między niemi pudla. Biedne zwierzęta piszczały żałośnie i wyły, jakby przewidując blizką, a okrutną śmierć. Pudel tylko siedział spokojnie w kąciку, a uważał,

w jaki sposób zatrząskują się drzwi budy. Korzystając z oddalenia się czyszcicieli, podszedł do drzwi-czek i póty majstrował łapą sprężynę, aż uchylił drzwi budy, wyskoczył sam, a za nim wszystkie pozostałe psy, zmykając co tchu do miasta, ku wielkiej zgryzocie oprawców!

Niekiedy jednak psy umieją używać swego sprytu na złe. Jeden brytan co noc zdejmował sobie zręcznie obrozę łańcucha, biegł o kilka wiorst od domu, napadał na cudze owce, a zagryzłszy i zjadłszy jedną, wracał spokojnie do domu, wkładał znowu szyję w obrozę i udawał niewiniątko. W końcu jednak dopilnowano go i wykryto złoczyńcę.

Inny pies w taki sam sposób robił co noc wyprawę na winogrona, które nadzwyczaj lubił.

Raz znów jakiś pies skaleczył się w nogę. Obwiązano mu ją i, zanim się wyleczył, obchodzono się z nim bardzo łagodnie, pieszczono go i karmiono łakociami. Pies wyzdrowiał; ale potem przez jakiś czas, gdy co zbroił i gniewano się na niego, podnosił łapę i piszczał, udając, że kuleje, że znowu jest chory... Początkowo oszustwo mu się udawało; ale gdy nikt potem na jego żalodne udawanie nie zwracał żadnej uwagi, pies zaprzestał swej podstępnej sztuki.

Prócz zmyślności, możemy podać jeszcze kilka przykładów wielkiej dobroci, szlachetności, a nawet poświęcenia psów dla innych zwierząt i ludzi.

Pewien felczer spotkał psa ze złamaną nogą. Wziął go do domu, nogę opatrzył, obwiązał i wyleczył. W jakiś czas potem ten sam pies przychodzi do felczera, prowadząc ze sobą innego psa ze

skaleczoną nogą, widocznie z tem, żeby felczer i jego towarzyszowi pomógł w niedoli.

Nawet urazę pies gotów darować, gdy chodzi o uratowanie komu życia. Szedł wodołaz brzegiem rzeki. Wtem wyskoczył mały kundel i zaczął go kąsać. Nie wiele myśląc, wodołaz schwycił natrętnego psiaka za kark i rzucił go do wody. Cóż się



Pudle.

jednak dzieje? Kundel, nie mogąc wydostać się na brzeg, który w tem miejscu był wysoki, zaczął tonąć... Wtedy wodołaz, widząc tego psiaka w niebezpieczeństwie, zapomina o gniewie, rzuca się do wody i ratuje swego nieprzyjaciela.

Czasami pies zły, przyuczony do napadania na

ludzi, okazuje się szlachetnym, nawet szlachetniejszym od swych panów. Przy zdobywaniu Ameryki przez Hiszpanów, lat temu 350 wślawił się smutnie jeden **dog**, nazwiskiem Bezerillo. Nauczono go polować na dzikich Indjan, którzy uciekali z plantacji przed okrutnem prześladowaniem ludzi białych. Pies gonił za zbiegiem, jak za zwierzem, póki go nie odszukał w najgęstszej kniei—i, schwywszy za rękę zębami, nie przyprowadził napowrót, a w razie oporu—nie zagryzł. Był to więc pies nauczony przez złych ludzi nikczemnego rzemiosła. Pewnego razu właściciel tego psa chciał sobie zrobić podłą zabawkę: wysłał naprzód starą, chorowitą indjanę, niby to z listem, a za nią zaraz kazał wypuścić psa, żeby ucieszyć się widokiem rozszarpania nieszczęśliwej kobiety przez zdziczałe zwierzę. Pies wypadł za indjanką i już miał rzucić się na nią; gdy ta przerażona padła na kolana, a złożywszy ręce, zaczęła go błagać o litość i przekonywać, że ona idzie z listem jego pana. Pies zawahał się chwilę—i zostawił kobietę w spokoju... Kto był uczciwszym, szlachetniejszym: czy dziki pies Bezerillo, czy jego pan, hiszpan Senadza — osądźcie sami.

Nie będę powtarzał opowiadań o psie Barym, który czterdziestu ludziom, zagrzebanym w śniegach górskich, życie uratował; ani o psie Moffino, który w roku 1812 z głębi Rosji przyszedł w rok po wojnie wynędzniały za swym panem, żołnierzem włoskim do miasta Medjolanu we Włoszech, zbiedzony, wynędzniały, prawie umierający; ani o tych psach, które zdychały na grobach swych panów, lub rzucały się za nimi w wodę i tonęły. Dostyc chyba tych przykładów, jakie podałem wyżej z życia



różnych psów, na dowód nietylko rozumu, ale i wielkiej szlachetności tego ulubionego przez człowieka zwierzęcia.

**Wilk.** O ile pies jest obrońcą i przyjacielem człowieka i jego dobytku, o tyle wilk jest jego wrogiem i niszczycielem. Jest on też znieawidzonym wszędzie, gdzie tylko żyje, i tępiącym wszelkimi sposobami.

Wilk jest wielkości dużego, wysokiego kundla i jest podobny do niego ze śpiczastego pyska, sterzących uszu i kudłatego ogona. Barwa wilka jest szaro-żółta, z czarnymi tu i owdzie włosami; na zimę staje się jaśniejszym. Siła jego jest tak znaczną, że, porwawszy barana lub wieprzka, ucieka z nim swobodnie do lasu, na konia lub wołu napada często sam jeden, a schwyciwszy za gardło, dusi.

Pomimo siły, wilk nie jest jednak odważnym. Latem, gdy zdobyczy wszędzie jest dużo, kryje się on w gąszczach leśnych, rzadko napada na trzody, a przed człowiekiem zawsze ucieka. Inaczej jest w zimie, gdy głód mu zacznie dokuczać. Odwaga jego wzrasta i przechodzi nawet w zuchwałstwo. Niebaczny na niebezpieczeństwo, głodny wilk podchodzi do zagród ludzkich, dusi, porywa owce, wieprze, konie i cielęta, niekiedy wpada do wsi, gryzie dzieci, a nawet dorosłych ludzi. Najstraszniejszemi są wilki, gdy w Lutym złączą się zbierać w gromady i włóczą się zgłodniałe po lasach, napędzając je przeraźliwym wyciem. Biada podróżnemu, którego zdala od domu napadnie taka gromada wilków: tylko w szybkiej ucieczce konia i trafnych strzałach może on znaleźć ocalenie.

Jak wielkie szkody czynią wilki w dobytku ludzkim, można widzieć z następującego obrachunku. W Inflantach—jednej z prowincji nadbałtyckich, w roku 1823 podano do władzy wiadomość, iż wilki zjadły: 15182 owce, 1807 sztuk bydła, 1841 koni, 3270 cieląt i kóz, 4190 świń, 703 psy i 1873 gęsi i kur. Z pewnością na miliony rubli można liczyć straty, jakie wyrządzają wilki rocznie tam, gdzie żyją.

A przecież zjadają one nietylko nasze zwierzęta domowe: wszelka zwierzyna leśna—jelenie, sarny, zające i inne tym podobne zwierzęta padają ofiarą wilczego apetytu. Wilki mają nawet swój sposób polowania na dużą zwierzynę: część stada chowa się w zasadzce, w krzakach, lub dołach, a druga część zachodzi zdaleka i napędza na tamtych stadko sarn lub innych zwierząt. Ukryte wilki wypadają z zasadzki i rzucają się zniemacka na nadbiegającą zdobycz. Potem zaczyna się wspólna krwawa uczta, po której zaledwie grubsze kości pozostają. Wilki są tak dzikie i żarłoczne, że nawet inne wilki ranne lub zabite zjadają.

Dziwić się nie można wobec tego, co mówiliśmy o wilku, że ludzie go nienawidzą i tępią, gdzie się pokaże: strzelają go pojedynczo lub na obławach, szczują silnymi psami, trują, rzucając im owce zatrute strychniną, wreszcie łapią je w tak zwane wilcze doły. Są to głębokie jamy po lasach, otoczone niskim płotem z chrustu i nakryte lekko gałęziami. W jamie jako przynęta siedzi owca lub gęś. Wilk, pomimo całej ostrożności, zniewolony głodem, przesadza płotek i wpada w jamę, gdzie zostaje zabity.

Jedyną nagrodą za szkody, jakie wilk wyrzą-

dza, jest jego futro gęste, ciepłe, z którego robią wilczury pod nogi, do okrycia sanek i tym podobne rzeczy. Prócz tego rządy wszystkich krajów płacą nagrodę za zabicie wilka. U nas, ten kto przyniesie do gminy pazury wilcze na dowód, że zabił tego zwierza, dostaje 1 rs. nagrody.

U nas obecnie o wilkach mniej słychać. W zachodniej Europie także wilki w znacznej mierze



Wilk.

wyćpiono. Ale na Wschodzie—w Rosji, w całej Syberji i Ameryce północnej wilków jest jeszcze dużo i tam są one postrachem ludzi i zwierząt.

Próbowano oswajać młode wilczki. Udawało się to bardzo dobrze, ale do pewnego wieku. Starsze się, wilki oswojone stają się coraz dziksze. Niedarmo mówią ludzie, że przyroda ciągnie wilka do lasu.

**Lis.** Mniej groźnym, ale w każdym razie dość szkodliwym dla człowieka, jest trzeci członek psiej rodziny: chytry lis. Jest on u nas tak pospolitym, że każdy chyba w życiu nieraz go widział. Jest on wzrostu średniego psa, z mocno spiczastym pyskiem, stojącymi uszami, z dużym kiściastym ogonem, na niskich nogach. Futro ma gęste, żółto-czerwone, pod szyją i na brzuchu białe. Przemyka się on zręcznie pomiędzy krzakami lub zbożem, myszkuje po okolicy, zaczaja się na zające, kuropatwy i inne ptaki, łapie myszy i krety, w głodzie nie gardzi też żabami i ślimakami.

Będąc znacznie słabszym od wilka, nie może lis napadać na większe zwierzęta domowe, ale za to dusi nam chętnie drób, wyjada gęsi, kaczki, kury, do których umie się w potrzebie zręcznie podkopać.

Trudność w zdobywaniu pożywienia i ciągle niebezpieczeństwo, grożące mu ze strony ludzi, uczyniły lisa niesłychanie zręcznym, przebiegłym, nad wyraz ostrożnym i podejrzliwym. Zamieszkawszy w pewnej okolicy, lis przedewszystkiem stara się ją doskonale poznać, stara się obejść wszystkie ścieżki, zauważy każdy krzak, każde błotko, każdy wóz. Niech cobądź ulegnie jakiej zmianie, natychmiast ją spostrzeże: obchodzi wielokrotnie nieznaną przedmiot dokoła, zanim zbliży się ku niemu. Dlatego to nie łatwo złapać lisa w sidła lub otruć go jaką przynętą.

Jednak, gdy głód go naciśnie, szczególnie, gdy trzeba przynieść pożywienie małym, których liska miewa w gnieździe 6-ro do 9-ga, wtedy staje się lis mniej ostrożnym i łatwiej daje się upolować.

Prócz zastawiania sidła i żelaza, trucią orzeszkami ze strychniną, polują u nas na lisy z psami

gończemi lub szczują je chartami. Lisy żyją w tych samych okolicach, co i wilki, nigdy jednak nie łączą się w stada, lecz mieszkają pojedynczo, lub parami w norach podziemnych, jakich sobie wyszukują w gęstwinie lub odbierają innym podziemnym zwierzętom: borsukom, jeżom lub królikom.

Młode, wylęgłe w lutym liski, mając zaledwie miesiąc życia, wylazą już ze swej jamy i uczą się łapać myszy i ptaki, które matka nawpół uduszone im przynosi. Potem towarzyszą starej w jej lo-



Lis, skradający się do ptaka.

wach, uczą się różnych myśliwskich przebiegów — a już w jesieni rozchodzą się po krzakach i żyją każde na własną rękę.

Szkody, jakie lis wyrządza, a przytem piękne, dość kosztowne futro, są powodem do ciągłego tępienia lisa. Ładna lisia skóra płaci się u nas od 2 do 3 rubli. Lisy zaś sybirskie barwy niebieskawej lub prawie czarnej należą do najdroższych futer.

Złapane zamłodu lisy oswajają się tak, jak psy: chodzą za swym panem, a nawet mogą być przyuczone do polowania na zajęce i inną zwierzynę.

---

**Szakale.** W południowej Europie, w całej Afryce, znacznej części Azji i Ameryce południowej, żyją na stepach stadami zwierzęta wielkości takiej prawie jak lis, lecz z postaci więcej podobne do wilków. Są to Szakale. Polują one na rozmaite zwierzęta stepowe: antylopy, sarny i inne. Zbyt słabe, żeby mogły poradzić im pojedynczo, napadają zawsze gromadnie, używając często zasadzki, podobnie jak wilki. Ponieważ chętnie jedzą padlinę, więc trzymają się zwykle w bliskości lwów i tygrysów i spożywają razem resztki ich krwawych biesiad.

---

**Hjeny.** Niejakie podobieństwo do psów i wilków mają **Hjeny**, zwierzęta drapieżne, żyjące w Afryce i południowej Azji. Wyglądają one jak duże, niezgrabne, brzydkie psy, o grubej mordzie i grzbiecie ku tyłowi pochylonym. Są dwa gatunki hjen: **centkowana** i **pręgowana**.

Są to tchórzliwe zwierzęta nocne, które niewielkimi stadami włóczą się w okolicach miast i wsi, zjadając wszelką padlinę, nawet porzucone lub płytko pogrzebane trupy ludzkie; porywają prosięta, owce, kozy, a niekiedy i dzieci.

Prócz wielkiej brzydoty i niemiłych nocnych obyczajów, odznaczają się one jeszcze głosem przeraźliwym, nieprzyjemnym, podobnym do ludzkiego śmiechu. Wszystko to jest powodem tysięcy ba-

jek, jakie mieszkańcy tamtejsi opowiadają sobie o tych nienawidzonych zwierzętach.

Hjeny, narówni z Szakalami, zwykle trzymają się w bliskości lwów, po odejściu których zjadają pozostałe resztki.



Hjeny i szakale przy padlinie.

Trzeba przyznać, że pomimo wyrządzanych szkód, hjeny przynoszą niemało korzyści, oczyszczając powietrze gorących krajów od gnijącej padliny.

## Rodzina łąsac.

Zwierzęta, jakie zaliczamy do tej rodziny, są wogóle wzrostu małego lub średniego, ciało mają mocno wydłużone, a nogi króciutkie.

Pomimo małego wzrostu i nieznaczej siły, należą one do najbardziej krwiożerczych drapieżników. Straszniemi są szczególnie dla ptactwa i drobnych ssaków, które zręcznie umieją wyszukiwać po gałęziach drzew, po kurnikach, gołębnikach i jamach podziemnych. Niektóre z nich przynoszą więcej szkody, niż pożytku, inne przeciwnie. Opiszemy kilka najważniejszych zwierząt tej rodziny.

**Kuna leśna** czyli **Tumak** — jest najszkodliwszym ze wszystkich małych drapieżników. Jestto zgrabne zwierzątko, długie przeszło na łokieć; futro ma kasztanowato bure z żółtą plamą na podgardlu. Zamieszkuje wszystkie lesiste okolice północnej półkuli. U nas jest dość pospolitą.

Jestto zwierzę prawdziwie drzewne: łązi po gałęziach, jak żadne inne. Mieszka w dziuplach drzew, w opuszczonych gniazdach dzikich gołębi, ptaków drapieżnych lub wiewiórek. Przez cały dzień kuna spoczywa w gnieździe i dopiero za nadejściem nocy rozpoczyna rozbójnicze wyprawy, napadając na każde zwierzę, nad którym pewną jest zwycięstwa. Od zająca do myszy — żaden drobny ssak nie może być przed nią bezpiecznym: napada na nie zniemacka i zagryza. Żaden ptak na drzewie czy na ziemi przed nią się nie uchroni: ci-chutko, bez najlżejszego szmeru podkrada się kuna do śpiącego gołębia lub kuropatwy i, zanim ptak zdoła wydać krzyk przerażenia, już mu siedzi na



karku, przegryza żyły na szyi i pije krew z nich płynącą. Zająca napada w kotlinie. Wiewiórkę go-



Kuna podkradająca się do śpiących turkawek.

ni po lesie z drzewa na drzewo, z gałęzi na gałąź,

dopóki zmęczona, z sił opadła ofiara nie stanie się łupem tego grabieżcy.

Prócz tego plądruje gniazda ptasie, zachodzi do pasiek i wyjada miód, zaczaja się na szczury wodne: Nie gardzi też wszelkimi soczystymi jagodami i owocami, po które umie zachodzić do ogrodów.

Gdy zabraknie jej pożywienia w lesie, zakrada się do kurników i gołębników, szerząc w nich niesłychane spustoszenie: dziwny ma bowiem zwyczaj, że, gdy wpadnie, zagryza kilkanaście sztuk, a jedną zaledwie ze sobą unosi.

Spodziewać się można, że na takiego szkodnika, jak kuna, ludzie nie mogą być bardzo łaskawi. Istotnie, tępią go, jak mogą, chociaż spotkać się z nią dość trudno. Najłatwiej jeszcze odszukać ją w ziemie, po świeżym tropie na ponowie i zastrzelić. Można też łapać kuny w sidła lub skrzynki z zapadającymi drzwiczkami, wstawiwszy do środka w małej klatce żywego gołębia, mysz lub królika.

Futro kuny leśnej, znane pod nazwą tumaków, należy do piękniejszych i kosztowniejszych.

---

Z postaci i obyczajów podobną bardzo do kuny leśnej jest **kamionka** czyli **kuna domowa**, ciemno popielata, z podgardlem i brzuchem białym. Trzyma się jednak bliżej mieszkań i zabudowań ludzkich i z tego powodu więcej szkody nam robi w drobiu i owocach. Jest jeszcze chciwszą krwi i okrutniejszą, niż poprzednia: nieraz 10 do 20 sztuk kur lub gęsi wciągnę jednej nocy wymorduje.

Obydwa powyższe gatunki kuny: tumak i kamionka z łatwością się oswajają.

W lasach dalekiej Syberji żyje zwierzątko podobne do naszej kuny kamionki, lecz mające futro daleko piękniejsze. Jestto **Soból**. Jak kosztownem jest futro sobola, wnosić można z tego, że jedna skórka tego małego zwierzęcia płaci się 3 do 10 rubli. Jest więc soból przedmiotem nieustannego polowania. Polowanie na sobola jest trudne i niebezpieczne. Wychodzą na nie łowcy gromadami, po kilkunastu, wyszukując tropów sobola po gęstych borach tamtejszych, czyli tajgach, wśród mrozów i zamieci śnieżnych, jakie niejednego z odważnych myśliwców zagrzebują na wieki w tajdze.

Wszystkie zwierzęta łasicowate wydają ze siebie bardzo nieprzyjemną woń z gruczołów, umieszczonych w bliskości ogona. Najprzykrzejszym wszakże ze wszystkich jest odór **Tchórza**, podobnego do kamionki, lubiącego przebywać po naszych strychach, piwnicach, śpichrzach. Wogóle żyje on tam, gdzie ma łatwe polowanie na myszy, szczury, a jak się zdarzy — i na ptactwo domowe. Nazwa tchórza jest poczęści tylko słuszną: z równą słusnością możnaby to zwierzę nazwać straszylem, albowiem jego częste chodzenie, kręcenie się po strychach, górach i t. p. przeraża tchórzliwych ludzi i staje się powodem opowiadań o strachach i pokutujących duszach.

Jakkolwiek tchórz robi szkody w drobiu, to jednak — przy staranności — można drób od jego napaści uchronić. Tymczasem tępi on wielką ilość szczurów, myszy domowych i polnych, chomików, a nawet węży i żmij, czem przynosi rolnikowi więcej pożytku, niż szkody.

Odmiana, tchórza o białej sierści i czerwonych oczach, jak u białych królików, znaną jest w zachodniej Europie pod nazwą **Fretki**. Jestto zwierzę oswojone, domowe. Używają jej tam do polowania na króliki. Króliki w krajach cieplejszych żyją dziko po lasach w norach, jakie sobie grzebią w ziemi. Z każdej nory jest kilka wyjść. Otóż myśliwy zabiera z sobą na polowanie żywą fretkę, przed każdym wyjściem jamy królika przymocowu-



Tchórz.

je długą siatkę, a jednym otworem puszcza fretkę do jamy. Ta goni i płoszy króliki; uciekają one z jamy i wpadają prosto do nastawionych siatek.

Prócz polowania na króliki, fretka jest też pożyteczną przez tępienie szczurów. W Anglii przyuczają je umyślnie do walki ze szczurami. Jedna taka uczona fretka, wpuszczona do skrzyni ze szczurami, w ciągu godziny zagryzła 50 szczurów!

Najmilszą jednak i najpożyteczniejszą z całej rodziny Łasicowatych jest **Łasica** czyli **Łaska**, zwierzątko długie najwyżej na ćwierć łokcia, z małą główką, bardzo wysmukłym ciałem i króciutkimi nóżkami. W lecie jest ona brunatną z białym brzuszkiem i podgardlem, w zimie jest nawpół białą. U nas spotyka się dość często w bliskości mieszkań,



Łasice.

w śpichrzach, na strychach, w stosach leżącego drzewa, w dziuplach drzew i t. p. zakątkach. Żyją tam łaski najczęściej parami, wychodzą często z ukrycia, igrając wesoło na powierzchni.

Małe te zwierzątka są nieprzejednanymi wrogami wszelkich myszy: polnych, leśnych, zbożowych, szczurów, chomików; napadają na jaszczurki, węże i żmije. Niema większych tępicielei myszy, jak łasice: przewyższają one w tem nawet koty. To też

polecamy gorąco łasiczki opiece wszystkich rozumnych ludzi: niech nie tępią ich sami i nie pozwalają tępić innym.

Zdarza się niekiedy, że łasice zagryzą kurczę lub kaczkę, że tu i owdzie złapią wróbla, ale te nieznaczne szkody należy im wybaczyć.

Przy małym wzroście, łasice odznaczają się wielką odwagą i śmiałością: rzucają się na zwierzęta daleko większe od siebie, a w razie napaści bronią się zuchwale zębami nawet przed człowiekiem. Pewnego razu duża kania schwyciła łaskę i uniosła ją w szponach w górę. Po chwili wielki ptak zaczął opuszczać skrzydła, spadał coraz niżej i niżej, aż zwałił się na ziemię. Wówczas zpod kani wyskoczyła zręcznie łasiczka, która w powietrzu przegryzła szyję swego wroga i w ten sposób ocaliła się od niechybnej śmierci.

Łaska daje się doskonale oswajać i żyje w niewoli do 6 lat.

---

W lasach całej północnej półkuli ziemi spotyka się zwierzę, bardzo podobne do łaski, bure z czarnym koniuszczkiem ogona. Jestto **Gronostaj**. Na zimę całe futerko jego staje się śnieżno białem a tylko koniec ogona pozostaje czarnym. Wtedy to polują na gronostaje i ze skórek ich robią piękne kosztowne futra, białe z naszywanymi czarnymi ogonkami. Gronostajami bywają podbite płaszcze królów i innych bogatych ludzi. U nas gronostaje spotykają się bardzo rzadko.

Zmiana barwy włosów lub piór w zimie na białą lub popielatą zdarza się u wielu zwierząt ssących i ptaków, żyjących w okolicach śnieżnych, północnych. Trudno powiedzieć, co jest przyczyną

takiej zmiany; ale w każdym razie jest ona bardzo korzystną dla tych zwierząt: łatwiej gronostajowi, czy łasicy, ustrzedz się w zimie na śniegu od nieprzyjaciół, łatwiej zbliżyć się do zdobyczy przy białym futrze, niż przy zwykłym burem. Na białym śniegu białe zwierzątko prędzej też staje się niewidzialnem.

Dziwnem bardzo zwierzęciem pomiędzy Łasicowatemi jest **Jaźwiec** czyli **Borsuk**. Żyje on samotnie po ustroniach leśnych, w norach, które sobie zręcznie kopie silnemi pazurami łap przednich. Nora składa się z właściwego mieszkania i kilku korytarzy prowadzących nazewnątrz. Zbudowaną jest bardzo mocno, starannie i utrzymywaną w nadzwyczajnej czystości. Już to rzadko zwierzęcia, któreby tak lubiło czystość i porządek, jak borsuk. Ale też na tem niekiedy niezbyt dobrze wychodzi. Oto zdarza się, że lis, który wogóle nie lubi sam sobie kopać jamy, a chętnie zajmuje cudze mieszkania, postanawia zdobyć doskonałą jamę borsuka. Ale jak? przemocą nic nie wskóra, gdyż borsuk jest téj wielkości, co i lis, a jest od niego silniejszy. Wypędza więc tego gospodarza obrzydliwym podstępem. Oto, korzystając z krótkiej nieobecności borsuka, lis zakrada się do jego jamy i zanieczyszcza mu ją. Raz, drugi, borsuk z gniewem i mruzeniem wyrzuca nieczystości; ale wkońcu zniecierpliwiony, woli porzucić swe mieszkanie, niż prowadzić walkę z obrzydliwym napastnikiem.

W jamie swej borsuk żyje sam, jak pustelnik, tylko gdy ma młode, zamieszkuje ją na krótko z rodziną. W dzień zwykle śpi. Wieczorem wychodzi ostrożnie na łowy. Latem żywi się korzonkami lub grzybami. Potem wyszukuje gniazd trzmieli i os

i wyjada plastry napełnione miodem i poczwarkami. Zjada też najchętniej wszelkie żuki i glisty ziemne, ślimaki a nawet żmije, których ukąszenia nie mu nie szkodzą. Pod jesień żywi się opadłymi na ziemię owocami, korzeniami marchwi, buraków; chwyta też pisklęta ptaków, gnieźdzących się na



Borsuki.

ziemi i małe ssaki, naprzykład myszy. Prawdziwą rozkosz sprawiają mu miód i winogrona, po które umie zakradać się do winnic. Wogóle przed zimą borsuk je dużo, starając się utuczyć.

Na zimę borsuk zakopuje się w swej jamie i zapada w sen zimowy. Wtedy rzadko tylko się



budzi i wychodzi na świat dla napicia się wody. Dopiero w Styczniu lub Lutym budzi się nadobre i zaczyna wychodzić z nory, szukając korzeni.

Trudno wytłumaczyć, dlaczego borsuk, który—jak widać z jego obyczajów—nie jest groźnym dla człowieka, ale przeciwnie — jest nawet pożytecznym, dlaczego borsuk jest wszędzie prześladowany i tępiony. Jego niezgrabność, mrukliwość, nieufność ku ludziom i innym zwierzętom wcale przecież tej nienawiści nie tłumaczą.

Polowanie na borsuka odbywa się najczęściej przy pomocy psów jamników. Wyszukawszy jamę borsuka, jamniki wchodzi do niej i pomimo zaciętej walki, zwykle zagryzają borsuka. Korzyść z zabitego borsuka niewielka: jego rzadkie, szaro-żółte futro używa się na torby myśliwskie; dłuższe włosy z ogona na pędzle, a sadło oddawna cieszy się sławą doskonałego lekarstwa.

---

W Ameryce mieszka nieco podobny do naszego Borsuka, lecz mniejszy i zgrabniejszy **Śmierdziel** czyli **Skunks**. Nie darmo otrzymał on nazwę śmierdziela! Oto w razie prześladowania przez jakie zwierzę lub człowieka, tryska on ze swych gruczołów woniejących na odległość 5 łokci płynem tak strasznie cuchnącym, że wyobrazić sobie tego niepodobna. Człowiek obryzany całemi tygodniami zmuszony jest wietrzyć swe ubranie, gdyż inaczej nie mógłby się pokazać między ludźmi.

To wydzielanie woniejącej cieczy przez śmierdziela dla obrony jest zupełnie podobnem do wydzielania obrzydliwego zapachu przez pluskwy i niektóre inne owady.

W lasach północnej Europy i Azji spotyka się zwierzę wielkości średniego psa, o burem długim futrze i niezgrabnej do niedźwiedzia podobnej postaci: mianowicie **Rosomak**. Z obyczajów zwierzę to podobne do innych Łasicowatych, lecz z powodu znacznej swej siły jest od innych groźniejszym. Napada on na młode jelenie, sarny, reny, na owce i inne zwierzęta; wskoczywszy im na grzbiet przegryza szyję—i tak je morduje. Małą zdobycz pożera na miejscu, część pozostałą z większej zagrzebuje. Jest on utrapieniem mieszkańców dalekiej północy, którzy zabijają go także dla jego futra.

---

Pozostało nam jeszcze do opisanja jedno zwierzątko bardzo ciekawe, mianowicie **Wydra**. Ogólną postacią przypomina ono Łasicę, lecz jest znacznie większą. Ciało ma długie blisko na półtora łokcia, ogon z góry na dół nieco spłaszczony, głowę małą płaską, oczy małe; uszy także malutkie, zamykające się w wodzie. Krótkie jej łapy posiadają pomiędzy palcami szerokie pletwiaste błony. Z samej postaci wydry łatwo się domyśleć, że to jest zwierzę wodne. Istotnie, prawdziwym jej żywiołem jest woda. Tam czuje się ona u siebie: pływa, nurkuje, zatacza kręgi, igra zręczniejsz i zwinniejsz od ryby. Godzinami całemi można patrzeć na zgrabne ruchy tego prawdziwie wodnego zwierzęcia!

Rozumie się, że, żyjąc przeważnie na wodzie, wydra żywić się musi tem, co daje woda: a więc przedewszystkiem rybami. Wydra jest zawziętym wrogiem i przesładowcą ryb i najzręczniejszym ich łowcem. Pomimo wielkiej zwinności ryb, rzadko która wymknie się goniącej ją wydrze! Małe chwy-

ta za kark i uniósłszy się nad wodę, na miejscu zjada. Większe zagryza, podpływając do nich od strony brzucha, poczem wynosi je na brzeg i tam sprawia sobie ucztę. Dla ułatwienia sobie łowów, umie zręcznymi ruchami napędzać ryby do ciasnych zatok, przesmyków lub dziur podwodnych. Nawet w zimie zakrada się do przerębli i szerzy spustoszenie pomiędzy rybami.



### Wydry.

Mieszkanie wydry stanowi nora podziemna, od której prowadzi ukośny korytarz, otwierający się dość głęboko pod wodą. Drugi korytarz idzie w górę i dostarcza świeżego powietrza. Samą norę wyściela wydra mchem.

Oczywista rzecz, że dla hodowcy ryb wydra jest wrogiem, którego tępi on, gdzie może. Trudno wszak-

że wydrę upolować. Węch ma tak doskonały, że w odległości kilkuset kroków czuje człowieka i ginie bez śladu w wodzie. Prędzej daje się zastrzeżać w zimie, gdy więcej przebywa na lądzie. Wogóle jednak można ją u nas upolować chyba wypadkiem, tymbardziej, że z wyjątkiem lesistej i pełnej rzek i jezior Litwy, wydra jest dość rzadką. Za to skórka jej pięknie połyskująca, ciemno-brunatna nagradza trud sownic, gdyż płaci się u nas po kilka i kilkanaście rubli.

O ile wydra, dziko żyjąca, jest szkodnikiem, o tyle oswojona i hodowana może stać się najprzyjemniejszym pomocnikiem człowieka. Korzystając mianowicie z jej zdolności do łapania ryb, można jej używać w tym celu zamiast wszelkich siatek i węćierzy. Do jakiego stopnia można wydrę oswoić i mieć z niej wygodę, widzimy między innymi z opowiadania Jana Chryzostona Paska, polskiego szlachcica, który żył lat temu około 200 i zostawił nam w swych znakomitych pamiętnikach takie opowiadanie o chowanej przez siebie wydrze:

„Przysłał do mnie król Jegomość (Jan III Sobieski), pana Straszewskiego, sługę swego, z listami, prosząc najmocniej o darowanie wydry, którą chowaną miałem tak rozkoszną, że wolałbym być częścią majątku mojego dać, niżeli onę, bom ją kochał. A najpierwej król dowiedział się tam od kogoś o tej wydrze, że jest z takimi a takimi przymiotami wydra u jednego szlachcica w województwie krakowskim, ale nie wiedziano, jak mnie zowią. Że zaś wydra ta była sławną na całe województwo krakowskie, wywiedziano się i dano królowi wiadomość, że u mnie jest. Dopieroż tedy król ucieszył się nadzieją, mówiąc: „mnie pan Pasek dawno znajomy

i wiem, że mi jej nie odmówi“ i przysłała pana Straszewskiego z listem. Przeczytawszy list, zacudowałem się: „kto to tam o tem zwiastował?“ i pytam: „Dla Boga! cóż to królowi jegomości po tej wydrze!“ Powiedział poseł: „bardzo król jegomość żąda i prosi.“ Ja na to: „Nie masz tej rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona królowi jegomości“, ale mi było tak miło, jakby mię ostrem zgrzeblem po gołej skórze drapał. Musiałem wydrę prezentować, a że jej nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, zatem, napiwszy się wódki, poszliśmy na łąki; począłem ją wołać jej przezwiskiem, bo się Robakiem nazywała; wyszła mokra z trzciny i poczęła koło mnie się łasić a potem poszła za nami do izby. Zdumiał się Straszewski i mówi: „A dla Boga! jakże to król nie ma tego kochać, kiedy to takie łaskawe“. Odpowiem ja: „To Waść tylko samą łaskawość widzisz i chwalisz, ale dopiero bardziej chwalić będziesz, gdy obaczysz jej cnoty“. Poszliśmy nad staw; a stanąwszy na grobli, mówię: „Robak, trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę!“ Wydra poszła, wyniosła najpierw płocinę; drugi raz kazałem, wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę go tylko na karku obraziwszy. Straszewski się za głowę porwał: „Dla Boga! co ja widzę!“ Mówię tedy: „Każesz waść więcej nosić? bo ona będzie póty nosiła, póki nie będzie dosyć; trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nic nie kosztuje.“ Straszewski rzecze: „Wierzę, bo widzę; gdyby mi zaś kto powiedział, nie wierzyłbym“. Pokazałem dalej Straszewskiemu wszystkie jej umiejętności, które były takie: Najpierw ze mną sypiała w pościeli, a była tak ochędożna, że nietylko w pościeli źle nie uczyniła, ale

nawet pod łóżkiem nic, lecz poszła do jednego miejsca, gdzie jej stawiano skorupkę i tam dopiero odprawowała swój wczas. Po drugie stróż z niej był taki: w nocy Panie zachowaj do łóżka przystąpić, chłopcu ledwie pozwoliła z butów zzuć, a potem już się nie ukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiałem obudzić, choćbym najtężej spał. W dzień rozwaliwszy się gdziebądź tak spała, że choć ją na rękę wziął, to oczów nie otworzyła. Tak bestja wierzyła człowiekowi! Surowej ryby, surowego mięsa nie chciała jeść, nawet kiedy w piątek lub w post uwarzono jej kurczę albo gołębia, a nie włożono pietruszki, nie chciała jeść. Rozumiała też tak, jak owo i pies: „nie daj ruszać!“ Kiedy mnie kto poszarpnął za suknię, a rzekłem: „rusza“, to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknię, za nogi, równo ze psem, którego też jednego kochała i od niego wszystkiego się nauczyła i wiele innych sztuk. Innych psów nie lubiła; jak który do izby przyszedł, zaraz go wycięła, choćby był i najroślejszy chart. Przyjechał do mnie Ożarowski Stanisław. Miał z sobą charcicę piękną i rzecze do syna: „Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby tej wydry nie zajadła“. Ja mówię: „Nie turbuj się Waśc, nieda sobie to zwierzątko krzywdy uczynić, choć małe.“ A on rzecze: „Co? Waśc żartujesz, ta charcica wilka się chwyta, lizka jej tylko raz ziewnie.“ Jeno cośmy o czemciś poczęli mówić, aż wydra znowu wstała, co mi się układała była pod nogami, i idzie cicho po podławiu i zaszła charcicy z tyłu, kiedy ją wytnie przez łydkę, charcica skoczy do drzwi, wydra za nią, gdy już widzi że niema gdzie uciec, skoczyła na stół, chcąc w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchw-

cił za nogi. W drodze wielka z nią była wygoda. Kiedy w post jadąc gdziekolwiek mimo rzeki, stawu, a wydra była,—i siecinie trzeba. Zsiadłszy trochę z woza: „Robak, hull! hull!“ to Robak poszedł, wyniósł ryby, jakie ta woda miała, jedną po drugiej, aż było dość. Jużem tak nie przebierał, jak w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i tę często nosiła, gdyż, jakiem już napisał, ona tam nie brakowała osobami, ale co napadła, to wzięła. Natenczas i ja i czeladź mieliśmy się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia, stojąc w jednej gospodzie z kilkoma gośćmi. Nieraz goście dziwili się, mówiąc: a jam kazał ryb szukać w tem a tem mieście, a nie można nic dostać, gdzie W. Pan dostał takich ryb zacnych? Tom ja powiedział: „W wodzie.“ Takie z nią w drodze tylko było uprzykrzenie, żem gdzie jechał, wszędzie się dziwiono i ludzie kupami schadzali się właśnie, jakby to było co z Indji przywiezionego; i nigdy asystencji nie było skąpo, a osobliwie też w Krakowie. Jednego czasu byłem u wujecznego mego, pana Szczęsnego, Chociwskiego, był też u niego ksiądz Trzebieński; usiadł podle mnie za stołem, a wydra, objadłszy się, leżała podle mnie na ławie i spała, w znak rozwaliwszy się, bo to jej był najmilszy zwyczaj. Ksiądz, posiedziawszy, obaczył wydrę, a rozumiejąc, że to rękaw, porwie ją, chcąc obejrzeć; wydra przebudzona, okrutnie zaskrzeczała, uchwyciła go za rękę i ukąsiła; ksiądz z bólu i przestachu zemdlał i ledwie się go dotrzeźwiono.

Pojechał Straszewski do króla i wszystko to, co widział, opowiedział. Ledwie co Straszewski przyjechał i uczynił relacją, wzięła króla taka

chętką, iż rzekł do niego: „Nie może być, tylko jedź znowu i przywieź już jakimkolwiek bądź sposobem, byłem tylko miał wydrę.“ Przyjechał więc znowu naodwrot Straszewski, listy oddał i powiada, jako król wdzięczen obietnicy, bez której tęskni, i prosi, mówiąc: „Kto prędko daje, jakby dwa razy dał.“ W listach piszą obietnice srogie. Straszewski mi powiada, że król chciał posłać pieniędzmi ukontentowanie, ale Piekarski powiada: „Miłościwy królu! darmo tam pieniądze posyłać, bo ich nie weźmie, u tamtego szlachcica fantazja dobra i pewnie tego nie uczyni, ale takby co posłać, co by to polityczniej wziąć!“ Posłał tedy król do Jaworowa po dwa tureckie konie, żeby mi je przyprowadzono i kazał mi je oddać wraz z wsiadaniem bardzo bogatem. Ja zaś odpowiedziałem, że nietylko pieniędzy, ale i koni nie wezmę, bobym się tego wstydził, za tak nikczemny podarunek takie odbierać nagrody. Wyprawiłem tedy wydrę na nową służbę.“

---

### Rodzina niedźwiedzi.

Dawniej, gdy kraj nasz pokryty był gęstemi borami, niedźwiedź, mianowicie **Niedźwiedź bury** spotykał się u nas dość często, szerząc postrach na okolicę. Dziś zwierza tego trzeba szukać dalej na wschód, na Litwie, w niedostępnych lasach głębokiej Rosji, północnej Azji i Ameryki. Zdarza się prócz tego w borach górskich, między innymi w Karpatach.

Niedźwiedź jest największym ze zwierząt dra-



pieźnych Europy. Długość ciała dorosłego niedźwiedzia dochodzi do 3 łokci, a ciężar do 600 funtów. Dodawszy do tego duże zęby, mocne pazury i niezmierną siłę, możemy sobie wystawić, dlaczego niedźwiedź jest zwierzęciem strasznem.



Niedźwiedź bury.

Rysunek nasz przedstawia go w postaci zwykłej, gdy chodzi; wtedy opiera się on na całych stopach, a nie na samych palcach, jak inne drapieżniki. Często jednak siada sobie na tylnych łapach,

uniósłszy przednie do góry, a nawet może przejść kilka kroków w takiej stojącej postawie.

Przyznać trzeba, że postać niedźwiedzia wcale nie jest zgrabną: cielsko ogromne, łeb duży z małemi wesoło i dobrotliwie patrzącemi oczami pysk śpiczasty, jakby ucięty, uszy sterczące, zaokrąglone, ogon krótki—a całe ciało pokryte gęstemi, ciemnoburemi kudłami. Ruchy jego wogóle ciężkie, powolne stają się zgrabniejsze, gdy kogo goni, lub przerażony ucieka. Pomagając sobie silnemi pazurami, umie on wlażyć na drzewa, które obejmuje przedniemi i tylnymi łapami, podobnie jak człowiek.

Pomimo swej siły, niedźwiedź zamłodu jest zwierzęciem mniej groźnem i szkodliwym, niż na przykład wilk. Nawet zęby jego, mniej ostre, pokazują, że musi on żywić się nietylko mięsem. Tak też jest w istocie. Młody niedźwiadek żywi się przeważnie pokarmem roślinnym: trawą, młodem zbożem, pączkami drzew, owocami, jagodami i grzybami; rozgrzebuje mrowiska i wyjada poczwarki i mrówki, wylazi na drzewa z barciami i wybiera miód, nie zwracając uwagi na ukłócia pszczół, od których chronią go gęste kudły. Chyba, gdy go która w nos utnie, wtedy mruczy gniewnie, kręcąc głową na wszystkie strony.

Z czasem dopiero niedźwiedź uczy się jeść mięso—i gdy raz w niem zasmakuje, przekłada je nad wszelki inny pokarm. Wtedy staje się on prawdziwie groźnym dla wszelkiej zwierzyny leśnej, w braku której zakrada się do owiec, bydła i koni. Większe zwierzęta męczy najpierw długą gonitwą po lesie lub napędza przeraźliwym rykiem na przepaście rwie i pożera. W górach wylazi na jaką

wysoką skałę, z kąd bacznie pilnuje stada: niech która owca lub krowa się odłączy, wnet zjawia się Misio i porywa nieostrożną. Niekiedy zuchwałość swą posuwa niedźwiedź do tego stopnia, że włamuje się przez dach do obory, zagryza krowę, odcina ją z powroza, a objąwszy jedną łapą, drugą chwyta się za belkę i tą samą dziurą w dachu wraz ze zdobyczą ucieka.

Tak żyje Misio zwykle przez całe lato i jesień, to drzemiąc w swem legowisku, znajdującem się w gąszczu leśnym, to polując. Za nadejściem jednak zimy przygotowuje sobie lepsze, dogodniejsze pomieszczenie. Wyszukuje w górach ustronnej jaskini, lub kopie dół, który wyściela starannie mchem, liśćmi, trawą, a zwierzchu robi nad nim z gałęzi rodzaj dachu. Poczem układa się w tem legowisku i zasypia na większą część zimy, budząc się jednak od czasu do czasu, podobnie jak borsuk. W czasie snu niedźwiedź nie je, lecz powoli trawi tłuszcz, jaki nagromadził się w jego ciele przed zimą. Gdy zima jest łagodna, już w Styczniu opuszcza legowisko. W tym też miesiącu rodzą się zwykle małe niedźwiadki. Bywa ich dwoje. Początkowo są to bardzo rozkoszne stworzenia. Małe kilkomiesięczne niedźwiadki biegają wesoło po piasku, bawią się, dokazują, tysiące figlów płatają, wylażą na drzewa, skaczą do wody. Matka trzyma je przy sobie do następnej zimy, poczem wypędza je, pozwalając tylko niekiedy podczas niepogody wypoczywać w swem legowisku. Powiadają, że czasami niedźwiedzica zostawia jednego z synów przy sobie, dla piastowania nowego potomstwa. W Rosji nazywają takie niedźwiadki piastunami.

Polowanie na niedźwiedzia należy do najniebezpieczniejszych; dawniej polacy mówili: kto idzie na niedźwiedzia lub na dzika, niech szykuje łoże. Najczęściej poluje się na niego z obławą. Wytropiwszy w kniei legowisko niedźwiedzia, myśliwi otaczają go dokoła i, wypuściwszy psy, wypędzają go z legowiska i strzelają. Dawniej odważni myśliwcy szli na niedźwiedzia z ostrą dzidą, oszczepem. I dziś bywają tacy w Rosji i Syberji, którzy w pojedynkę, uzbrojeni tylko oszczepem, nie lękają się walczyć z tym groźnym zwierzem.

W Hiszpanji są myśliwi, którzy idą na niedźwiedzia z oszczepem w jednym ręku a nożem w drugim; nóż ten jednak nie jest zwyczajny; ma on dwa ostrza a pośrodku rękojeść. Gdy niedźwiedź spłoszony stanie na tylnych łapach, myśliwiec szybkim ruchem wbija mu jedno ostrze w pierś. Zwierz raniony stara się usunąć nóż ruchem głowy i rani się w pysk drugim sterzącym ostrzem. Korzystając z tego, odważny myśliwiec przeszywa mu pierś dzidą.

Dobrze, gdy pierwszy strzał lub silne uderzenie powali trupem niedźwiedzia. Raniony bowiem rzuca się jak wściekły, dosięga myśliwca, obejmuje go wpół, miażdży w strasznym uścisku, rozdziera go pazurami i zębami...

Są i inne sposoby polowania. W Syberji na przykład korzystają z pociągu niedźwiedzia do miodu. Przed barcią, do której niedźwiedź zachodzi, zawieszają na linie ciężki kloc, zamykający wejście do barci. Niedźwiedź wdrapuje się na drzewo, a widząc, że kloc zagradza mu wejście do ulubionego miodu, odpycha go w bok łapą. Zawieszony kloc oczywiście powraca i uderza niedźwiedzia

w łeb. Ten z coraz większą zaciekłością kloc odpycha. Aż zdarza się, że wielka kłoda, wracając z siłą, uderza go tak mocno, że ogłuszony spada na ziemię, gdzie go zaczajony myśliwiec dobija.

Niedźwiedź daje się z łatwością oswoić, szczególnież zamłodu złowiony. Niedawno jeszcze cy-



Niedźwiedź amerykański, unoszący jelenia.

ganie wprowadzali oswojone niedźwiedzie, które tańczyły przy dźwiękach fletu lub bębna, wdrapywały się na słup i pokazywały różne sztuki. Że jednak zdarzały się wypadki nieszczęśliwe z takimi nie-

dźwiedziami, teraz oprowadzanie ich jest powszechnie zabronione.

Nigdy nie można dowierzać niedźwiedziowi. Jedna pani chowała niedźwiedzia, który tak był przywiązany do niej, jak pies, i nawet sypiał u niej w pokoju. Otóż jednego ranka znaleziono tę panią zagryzioną przez swego ulubieńca.

---

Na dalekiej północy, w tych bezludnych stronach, gdzie panuje ciągła zima, gdzie przez cały prawie rok morze pokryte jest olbrzymimi krami i górami lodowymi, przebywa inny gatunek niedźwiedzia, zwany *białym* lub północnym. Białe, połyskujące futro, wysmuklejsza postać, dłuższa szyja i bardziej śpiczasta głowa odróżniają niedźwiedzia północnego od naszego. Żyje on na lodach północnych. Pływa po morzu doskonale, przebywając wodą olbrzymie przestrzenie. Poluje na ryby i foki, wyszukuje zdechłych wielorybów; wogóle z powodu wielkiej siły i kwiożeczności jest najstraszniejszym wrogiem zwierząt i nielicznych mieszkańców tych surowych okolic ziemi.

Cały prawie rok przebywa niedźwiedź na otwartem morzu lub lodowatych wybrzeżach, włączając się tam niewielkimi stadami. Tylko na parę zimowych miesięcy kopie sobie zwykle w lodzie głębokie jamy, rozszerza je, nadtapiając lód ciepłem własnego ciała i, ułożywszy się tam, pozwala się zasypać śniegowi. Tak przesypia największe mrozy.

Do jakiego stopnia ten dziki okrutnik przywiązany jest jednak do swych dzieci, widzimy z następującego zdarzenia: Majtkowie pewnego okrętu gotowali na lodzie świeżo zabitego wieloryba.

Wtem ukazały się trzy białe niedźwiedzie, wido-  
cznie matka z dwoma młodem, ale już prawie do-  
rosłymi niedźwiadkami. Rzuciły się do ognia, schwy-  
ciły spory kawał mięsa i pożarły go. Majtkowie



Niedźwiedź biały.

zaczęli umyślnie rzucać im kawałki mięsa. Stara  
zbierała je i odnosiła dzieciom, nie myśląc bynaj-  
mniej o sobie. Wtem majtkowie strzelili, kładąc  
trupem młode i raniąc starą. Ta, ledwie mogąc  
się poruszać, przypełzła do dzieci, kładła przed nie-  
mi nowe kawały mięsa; widząc zaś, że one ich nie

dotykają, starała się rozruszać je łapą. Gdy zaś wszystkie jej usiłowania okazały się daremnymi, żalostnie zaryczała. Odeszła potem kilka kroków, oglądając się za dziećmi; że zaś te za nią nie poszły, powróciła znowu, obwąchując je, poruszając i rycząc. Tak oddalała się i powracała kilka razy... Gdy zaś przekonała się, że jej ukochane dzieci są już zimne i martwe, zwróciła głowę ku okrętowi i zaryczała z wściekłością i rozpaczą. Majtkowie odpowiedzieli jej wystrzałami... Padła przy trupach swych dzieci i wyzionęła ducha, liżąc ich rany...

Do niedźwiedzi zaliczamy także amerykańskiego Szopa czyli Pracza. Jest to ładne zwierzę wielkości psa, dostarczające doskonałego futra. Obyczaje jego podobne są części do niedźwiedzi, części do łasic. Nazwę pracza otrzymał z tego powodu, że ma zwyczaj płukania w wodzie mięsa i innych przedmiotów.

Oswojony szop jest bardzo zabawny.

---

## P l e t w o n o g i e.

Zkolei przejdźmy do rzędu ssaków pletwonogich, takich, których obydwie pary nóg są skrócone, spłaszczone i zamienione w mniej lub więcej dogodne wiosła czyli pletwy. Wszystko to bowiem są zwierzęta wodne, przebywające na powierzchni mórz. Tam bawią się one i gonią, tam szukają sobie pożywienia. Tylko dla wypoczynku, dla ogrzania się



na słońcu, wreszcie dla snu, wychodzą na brzeg lub kry lodowe.

O ile w wodzie pletwonogie czyli foki są bardzo zręczne, pływają z wielką szybkością, nurkując w razie potrzeby, o tyle na lądzie są one niezgrabne, ociężałe, nieruchawe. Krótkie, wiosłowate nogi nie mogą wcale podtrzymywać ich ciała. Chcąc się poruszyć, muszą one czepiać się pazurami łap przednich i podciągać resztę ciała. Albo też zginają się w pałąk i prostując się, piersiami rzucają się na przód.

Z wielu gatunków fok opiszemy bliżej **Ciełę morską**, fokę przebywającą licznymi gromadami na wybrzeżach wszystkich zimnych mórz północnych.

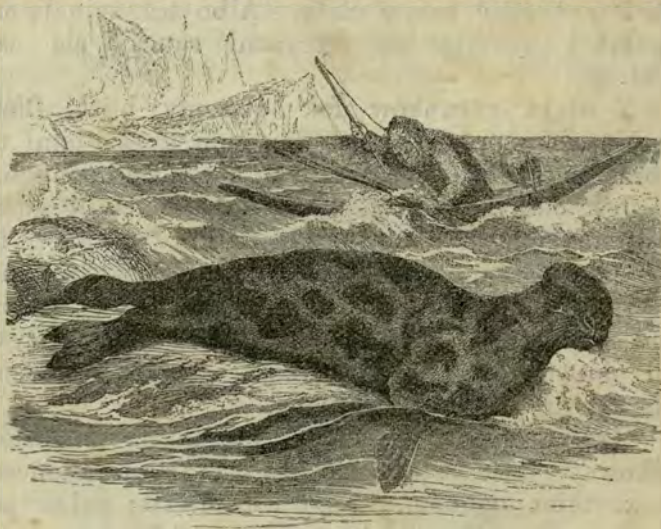
Jest ona dość dużą, ma 2 do 3 łokci długości. Głowę ma dużą, kulistą, oczy wielkie, wypukłe, łagodnie i rozumnie patrzące. Uszy ma bardzo małe i zamykające się w wodzie, zarówno jak i nozdrza. Zęby tej foki, tak samo jak wogóle wszystkich pletwonogich, przypominają w zupełności zęby zwierząt drapieżnych lądowych.

Krótką szyja przechodzi nieznacznie w tułów wąłkowaty, zwieszający się ku tyłowi i zakończony krótkim ogonem. Nogi wiosłowate; palce porastane razem i pokryte wspólną skórą, a uzbrojone pazurami, które są silne, szczególnie na przednich nogach. Tyłne pletwy wyciągnięte są ku tyłowi, tworząc razem jakby pletwiasty ogon. Skórę pokrywa włos krótki, miękki, jedwabisty, z pięknym połyskiem. Pod skórą znajduje się warstwa tłuszczu, zwanego tranem. Oczywiście, że cała budowa tego zwierzęcia ułatwia mu w najwyższym stopniu pływanie po wodzie.

To też foka całe dnie i noce przepędza w mo-

rzu, wychodząc na ląd tylko dla wypoczynku. Z powodu niezgrabności swej nie oddala się nigdy od brzegu, iżby za lada szmerem, lada niebezpieczeństwem natychmiast puścić się na wodę.

Pożywienie fok składa się z różnych ryb morskich, które umieją one łapać z nadzwyczajną zręcznością.



Foka.

Foka jest przedmiotem nieustannych łowów wszystkich mieszkańców dalekiej północy, którym dostarcza futer na ubranie i obuwie, mięsa, tranu i innych przedmiotów użytku. Biedny mieszkaniec lodowatych wybrzeży Azji i Ameryki umie każdą część tego zwierzęcia zużytkować: z szerokich kości łopatkowych robi sobie łopaty, żebra

przerabia na gwoździe, z żył kręci sznurki, nawet kieszki wyjmuje, rozcina i zszywa z nich dla siebie długą, nieprzemakającą od wody koszulę, którą nakłada na wierzchnie ubranie.

W lekkim, ze skór foki zrobionem czółenku, odważny Eskimos puszcza się w pogoń za foką. Wiosłując jak można najciszej, podpływa ostrożnie do zwierzęcia i rzuca w nie harpun, ostrą dzidę z zagiętymi w tył haczykami. Harpun przymocowany jest do liny, na drugim końcu której znajduje się duży skórzany pęcherz, wydęty powietrzem. Ranna foka pociąga za sobą linę, ale pływający na wierzchu wody pęcherz ukazuje miejsce, gdzie zwierzę się znajduje. Łowiec podpływa tam czempredziej i stara się dobić fokę kilku trafieniami inną dzidą, jaką ma ze sobą. Teraz należy tylko pozatykać zręcznie rany drewnianymi koreczkami, żeby nie uszła z nich krew, która też ma swoje znaczenie; poczem przywiązuje pęcherz z powietrzem, a przymocowawszy fokę do łódki, płygnie z powrotem ku brzegowi.

Nie zawsze jednak wszystko kończy się tak szczęśliwie. Bywają wypadki, że foka, ciągnąc harpun, wywróci łódkę; czasami rzuca się ona na łódkę i dziurawi ją zębami. Niejeden mniej zręczny i wprawny łowiec znajduje śmierć przy tem polowaniu.

O zmyślności fok różnie opowiadają. Niekiedy w razie niebezpieczeństwa okazują one wiele sprytu; czasem znów są zupełnie niedołęzne. Dzieci swoje kochają bardzo, cieszą się niemi, pieszczą, wyprawiając w wodzie pocieszne harce.

Wielkie podobieństwo do foki zwyczajnej z obyczajów i postaci okazują inne zwierzęta pletwonogie. Tak na oceanie Lodowatym północnym żyje foka, zwana **Niedźwiedziem morskim**, z powodu pewnego podobieństwa do niedźwiedzia. Ma ona 3 do 4 łokci długości. Na oceanie Lodowatym południowym spotykają się często całe stada **Lwów morskich**, których samce mają głowę ozdobioną grzywą, jak lwy. Znanemi są także we wszystkich morzach małe — **Psy morskie**, **Koty morskie**, wreszcie ogromny—do 10 łokci długi—**Słoń morski**: wszystkie one otrzymały swe nazwy z powodu pewnego podobieństwa barwy, włosów i głowy do rozmaitych zwierząt lądowych. Pożytek z tych fok jest taki sam, jak z foki zwyczajnej.

Opiszemy jeszcze jedno ze zwierząt pletwonogich, znane i słynne oddawna, mianowicie: **Morsa**. Jest to prawdziwy olbrzym wód Oceanu Lodowatego północnego. Długość jego dochodzi do 10 łokci, obwód w ramionach łokci 6, a ciężar do 3,000 funtów! Od innych fok odróżnia się z łatwością dwoma ogromnemi, długimi przeszło na łokieć, kłami, jakie sterczą mu na dół z górnej szczęki. Ciało ma prawie nagie, zrzadka tylko pokryte włosami, barwy ciemno szarej; wargi porośnięte licznemi grubemi szczecinami.

Żyje—jak wogóle wszystkie foki—licznemi, po kilkaset sztuk i więcej mającemi stadami, to w wodzie, to na brzegu lądu lub na krach lodowych, na które wdrapuje się zręcznie, zapomocą wielkich kłów. Zaczepia się kłami, podciąga ciało ku górze; znowu zaczepia się wyżej i tak dochodzi do miejsca, które obrał na spoczynek.

Żywi się rybami, rakami, ślimakami morskimi i tym podobnemi zwierzętami.

Dawniej Mors był znacznie pospolitszym, teraz liczba tych zwierząt zmniejszyła się z powodu nieustannego polowania. Polują na niego nietylko dla mięsa, skór i tłuszczu, ale przeważnie dla jego kłów, które zbudowane są z kości prześlicznej, bia-



Mors na krach lodowych.

łej, mocnej, podobnej do zębów słonia. Z zębów Morsa wyrabiają różne ozdobne a drogie przedmioty kościane, tak samo jak z kości słoniowej: trzonki do nożów i nożyków, kule do gry, guziki, spinaki, ozdobne figurki i tym podobne.

Jeżeli polów foki nie zawsze bywa łatwym, to daleko trudniejszym i niebezpieczniejszym jest po-

łów Morsa. Tam, gdzie ludzie bywają rzadko, Morsy nie zwracają na nich uwagi, dają się podjechać łódką i zabić harpunem. Gdzie jednak częściej spotykają się one ze swym prześladowcą człowiekiem, stają się nadzwyczaj ostrożnymi. Zwykle kilka z od-poczywającego stada jest na straży, uważając pilnie całą okolicę: za najmniejszym niebezpieczeństwem dają one głośnym rykiem znak pozostałym i całe stado zanurza się w głębi wody.

Napadnięte na morzu, Morsy nie uciekają, lecz przeciwnie, często zwracają się wszystkie ku łódce, otaczają ją z okropnym rykiem, starają się przewrócić ją i przedziurawić uderzeniem potężnych zębów. Wówczas tylko zręczna ucieczka lub zabicie kilku napastników może ocalić zbyt śmiałych a nieostrożnych łowców.



## G r y z o n i e.

Przechodzimy do ssaków gryzących, czyli **Gryzoniów**. Nazwa ich pochodzi od szczególnego układu ich zębów. Mają one tylko dwa rodzaje zębów: po dwa siekacze, czyli zęby przednie w każdej szczęce i po kilka zębów trzonowych z koronką płaską lub mającą poprzeczne krawędzie. Takie zęby trzonowe są najzdatniejsze do rozmiżdżania twardego roślinnego pożywienia: nasion, pączków drzewnych i t. p. Klów nie mają zupełnie, a na miejscu ich duże przerwy pomiędzy zębami przednimi a trzonowymi. Cały ten układ zębów gryzonia można doskonale sprawdzić na czaszce zająca lub wiewiórki.

Najciekawszymi są u tych zwierząt zęby przednie, czyli siekacze. Służą one do odgryzania pokarmów, mają zaś tę własność, że ścierają się nieustannie na końcu, a zato narastają od korzenia. To narastanie zębów przednich zmusza nawet poniekąd myszy, zające, wiewiórki i inne gryzonie do ciągłego gryzienia czego twardego. Inaczej bowiem zęby ich, nie ścierając się, wyrastają nadmiarę, zakrzywiają się i z czasem nie pozwalają zwierzęciu otwierać pyszczka. To samo bywa, gdy jeden z tych zębów wypadkiem się złamie. Wtedy przeciwny ząb, nie mając o co się ścierać, rośnie szybko, zakrzywia się, wrasta w przeciwległe dziąsło, a zamknąwszy w ten sposób pyszczek zwierzęcia, doprowadza je do głodowej śmierci.

Gryzonie są prawie wszystkie roślinożercami, niektóre jedzą wszystko. Już przez to samo muszą one być szkodnikami, są też niemi prawie wszystkie. Tym więcej zaś szkód wyrządzają, że są niezwykle plenne. Na szczęście człowieka mają one pomiędzy drapieżnymi ssakami, ptakami, węzami tyśiące nieprzyjaciół, którzy daleko skuteczniej zmniejszają ich liczbę, niż sam człowiek.

Gryzonie rozpowszechnione są obecnie w całym świecie. W jednej Australji nie było ich do niedawna, ale teraz puszczono tam króliki, które się niesłychanie rozmnożyły, i przewieziono niechęcy na okrętach szczury i myszy.

Zwierząt gryzących jest tak wiele, że będziemy musieli znowu rozpatrywać je rodzinami.

## Rodzina Wiewiórkowatych.

Obejmuje gryzonie małe, o szerokiej głowie i kiściastym ogonie. Najlepszym ich przykładem będzie nasza zwyczajna, ruda **Wiewiórka**.

Któż nie zna tego miłego zwierzątka, tej małpki naszych lasów, jak ją nazywają uczeni? Kto nie podziwiał jej zgrabnej postaci, jej zręcznych ruchów i skoków?

Siedzisz nieraz spokojnie pod sosną, a tu na głowę zaczynają ci spadać łuski zielonej szyszki sosnowej. Zdziwiony szukasz sprawcy tego niepokoju — i oto na jednej gałęzi widzisz siedzącą na tylnych łapkach wiewiórkę. Zakryła się swym kiściastym ogonem, długimi palcami przednich łapek trzyma zręcznie świeżo odgryzioną szyszkę i kręcąc ją wkoło, obrywa i wypluwa łuski, dobywając zpod nich małe smaczne ziarnka, stanowiące jej ulubiony pokarm.

Dopóki siedziałeś spokojnie, wiewiórka nie wiele sobie z ciebie robiła: jadła swoje ziarnka, spoglądając na ciebie od czasu do czasu ciekawie. Lecz za najmniejszym twym ruchem, przełkniętym zwierzątko rzuca z gniewnem mruczeniem szyszkę i zaczyna uciekać. W jednej chwili dopadła do pnia, czepiając się ostremi pazurkami, wdrapała się na jego wierzchołek. Zbiegła na boczną gałąź i, zanim miałeś czas się spostrzedz, silnym rzutem skoczyła na sąsiednie drzewo, z tego na trzecie — i zniknęła w gęstwinie. Do sześciu i ośmiu łokci dochodzą nieraz skoki tego zręcznego zwierzątka! Po ziemi wiewiórka biega równie zwinnie, zgrabnymi skokami. Nawet pływać umie doskonale.

To też w lesie niełatwo schwytać żywą wie-



wiórkę. Trzeba ją wpędzić na odcosbnione drzewo a otoczywszy je, trząść mocno gałąź, na której wiewiórka siedzi. Zaleźnione zwierzątko myśli tylko o tem, żeby nie spaść, trzyma się z całej siły



Wiewiórka i jej gniazdo.

pazurkami i pozwala się złapać. Przed ptakami drapieżnymi—sową, kanią, ucieka z łatwością, obiegając pień śrubowato. Tylko przed kuną, która goni ją zajadle po ziemi i drzewach, biedaczka uciec

nie może i najczęściej ginie, poddając się swej okrutnej prześladowczyni.

Wiewiórka zamieszkuje wszystkie lasy zarówno iglaste jak i mieszane, gdzie znajduje dla siebie obfitość pożywienia. Karmi się pączkami, młodemi gałązkami drzew, nasionami sosen i jodeł, żołądziami, leszczyną, jagodami, grzybami, a orzechy laskowe stanowią dla niej prawdziwy przysmak. Soczystych owoców nie lubi: z jabłek i gruszek odrzuca mięso, a wyjada same ziarnka. Chowana w domu pije mleko, jada chleb, lubi bardzo migdały; lecz jeżeli zdarzy się jej zjeść jeden lub dwa migdały gorzkie, truje się nimi i zdycha.

Na zimę, którą przepędza w przerywanym śnie, wiewiórka zbiera zapasy orzechów i nasion, które ukrywa starannie w kilku, daleko od siebie leżących, dziuplach drzew.

Cały prawie dzień, za wyłączeniem kilku godzin południowych, wiewiórka przepędza w nieustannym ruchu i ciągłym kręceniu się po lesie. W nocy śpi w gnieździe, które ściele sama w dziupli lub na gałęziach, albo też przywłaszcza sobie opuszczone gniazdo sroki lub innego z większych ptaków. Gniazdo jest zewsząd osłonięte, z wyjątkiem paru otworów. W czasie wiatru, deszczu lub burzy, otwór, leżący nawprost nawałnicy, zostaje starannie zatkany. W gnieździe tem dwa razy do roku miewa ona po troje do sześciorga małych, któremi się starannie opiekuje, dopóki nie podrosną i nie rozbiegną się po lesie.

Z obyczajów wiewiórki widać, że jestto zwierzątko, które nam korzyści żadnej nie przynosi, raczej robi szkody w lesie, niszcząc pączki drzew, zjadając ich nasiona, wybierając niekiedy jajka

i piskłęta ptasząt leśnych. Ale z drugiej strony wiewiórek jest tak niewiele, że szkody te nie mogą być znaczne. To też przez pamięć na miły widok tego zgrabnego i rozumnego zwierzątka, rozwesalającego nasze lasy, zalecamy oszczędzanie wiewiórek. Tam tylko, gdzie rozmnażają się one zbyt wiele, trzeba je strzelać.

Chowane w domu wiewiórki są bardzo zabawne i przyjemne, oswajają się tak, że biegają po ogrodzie, a na głos pana wracają do domu. Nieznośne są wszakże z powodu ciągłego gryzienia, a więc psucia, sprzętów domowych. Chyba nie potrzebujemy dodawać, że trzymanie wiewiórki — tego swobodnego dziecięcia lasów — w klatkach, zmuszanie jej do kręcenia bębena, jest prawdziwym okrucieństwem, którego tylko człowiek ze złem sercem może się dopuszczać.

Nasza wiewiórka jest — jak wiadomo — rudą z białem podgardlem i brzuszkiem. Na zimę futerko jej gęstnieje i staje się nieco popielatem. Futro zaś wiewiórek, żyjących w krajach chłodniejszych od naszego, jest w zimie zupełnie szare, popielate. Tak jest w głębi Rosji, w Syberji. Te popielate wiewiórki zabijają tam krociami tysiocy i wyprawiają ich skórki na futra, zwane popielicami. Żeby skórek nie psuć, zabijają je zwykle tępemi strzałami.

Prócz tych wiewiórek, spotykają się też czarne, lub rude z białem, wreszcie zupełnie białe. W Azji żyje wiewiórka dwa razy większa od naszej, zwana **Olbrzymią** i inna, bardzo mała, zwana **Karliczką**.

Tamże spotyka się w lasach **Polatucha**, posiadająca z boku ciała, pomiędzy przednimi, a tylnymi nogami, dwie fałdy skóry, za pomocą których przelatuje zręcznie z drzewa na drzewo w ukośnym kierunku. Zresztą z zachowania się bardzo podobna do wiewiórki.



Świstaki.

W górach Środkowej Europy, a także w naszych Tatrach przebywa **Świstak górski**. Z postaci jest on nieco podobny do wiewiórki, lecz duży jak kot, niezgrabny, z krótkim ogonem. Jest to znów zwierzę, żyjące w podziemiach, jak kret. Podczas

lata świstaki wynoszą się wysoko w góry i tam kopią sobie długie podziemne chodniki, które zamieszkuje pojedynczo lub parami, lecz zawsze w sąsiedztwie jeden od drugiego. O świcie wychodzą gromadkami na górskie polanki, gdzie pasą się trawą i ziołami. Podczas tego żerowania jeden zwykle staje na straży na tylnych łapkach w miejscu wyniosłem i opatruje okolicę. Za najmniejszym niebezpieczeństwem, za zbliżeniem się jakiego drapieżnika lub człowieka, strażak głośnym świstaniem daje hasło do ogólnej ucieczki: w jednej chwili cała gromadka rozbiega się po swoich jamach.

Pod jesień świstaki tuczą się mocno, gdyż nadchodzi dla nich pora snu zimowego, który trwać będzie nieprzerwanie przez kilka miesięcy. Na zimowe mieszkania świstaki przenoszą się niżej, jakby rozumiejąc, że na znacznej wysokości surowa zima byłaby nie do zniesienia. Zimowe mieszkanie składa się z długiego podziemnego chodnika, który kończy się obszerną kotliną, wysłaną dobrze drobno posiekanem i uprzednio wysuszonym sianem. W kotlinie zbierają się świstaki całymi gromadkami, zatykają szczelnie sianem otwory, zwijają się w kłębek jeden przy drugim i tak zapadają w odrętwienie, z którego budzi je dopiero ciepło wiosennego słońca. Podczas tego snu zimowego nie ruszają się wcale, nie jedzą, nie piją; krew ich krąży nadzwyczaj wolno, oddech prawie ustaje, ciepło ich ciała zmniejsza się nadzwyczajnie. W takim stanie można je wykopać, przenieść w inne miejsce, bez obudzenia. Dopiero w ciepłym mieszkaniu powoli zaczynają one przychodzić do siebie — wreszcie budzą się zupełnie i zaczynają jeść. U świstaka widzimy po raz pierwszy obraz prawdziwego,

nieprzerwanego snu zimowego, podczas gdy niedźwiedzie, wiewiórki, borsuki podlegały tylko półsnowi.

Górale święcie wierzą, że tłuszcz świstaka jest najlepszym lekarstwem na przeróżne choroby. W tym więc celu, a także dla smacznego mięsa, wyszukują jego nór zimowych i wykopują go ztamtąd, niszcząc tysiącami. To nieustanne prześladowanie doprowadziłoby wkrótce do zupełnego zaginięcia świstaków, gdyby nie to, że wydano prawo, zabraniające zupełnie przez jakiś czas polowania na te miłe górskie zwierzęta.

Oswojone świstaki spotykają się bardzo często i są bardzo rozkoszne.

---

Podobnym do świstaka, lecz o połowę mniejszym, jest **Suseł**, żyjący gromadnie na żyznych równinach Wschodniej Europy, spotykający się u nas we wschodniej Galicji i w południowo-wschodniej części Królestwa Polskiego. Żyje w norach, które każdy kopie sobie oddzielnie. Żywi się zbożem; jest więc szkodnikiem, który czasami na wielkie straty naraża rolnika. W południowej Rosji prawdziwą wojnę prowadzić muszą z Susłami. Są one tym nieznośniejsze, że gromadami przenoszą się z jednej okolicy w inne, nawet znacznie oddalone. Najlepszymi łepicielami susłów są różne ptaki drapieżne i łasice.

Na zimę susły zagrzebują się w swych norach i zasypiają.

---

Po lasach i ogrodach w całej prawie Europie żyją różne gatunki **Pilchów** czyli **Polchów**, podobnych po części do wiewiórek a poczęści — z wąskiego czo-

ła do szcurów. Żywią się one głównie owocami, orzechami i innymi nasionami, z których robią nawet zapasy na porę wczesnej wiosny.

Na zimę zasypiają w swych gniazdach, usłanych w dziuplach drzew lub w gęstym mchu. Sen ich jest tak twardy, jak Świstaka. Można całe gniazdo pilchów zanieść do domu, umieścić w chłodnym miejscu — a będą spały, nie wiedząc, co się z nimi stało.

### Rodzina szcurowatyh.

Rodzina ta obejmuje kilka zwierząt ważnych i ciekawych, pomiędzy którymi pierwsze miejsce należy się niewątpliwie **szcurowi**.

Ze szcurami zaszła już za pamięci ludzkiej dziwna zmiana. Oto lat temu jeszcze 150 w całej Europie rozpowszechniony był szcur domowy czyli pacuk, o futrze ciemnym, prawie czarnem. Przybył on do Europy z Azji i rozmnożył się niesłychanie po całym świecie, dokąd go przewieziono niechęcący wraz z towarami na okrętach. Aż tu około roku 1730 z tejże Azji wyruszyły po silnym trzęsieniu ziemi nowe gromady szcurów, większe od tamtych, o futrze rudem, jaśniejszem. Przeszły one ogromne stopy, przepłynęły szerokie rzeki i rzuciły się naprzód przez Rosję, Polskę, Węgry, Niemcy — aż do ostatnich krańców Europy, a ztąd przewędrowały na okrętach i do innych części świata. Po drodze zaś, gdzie spotykały szcury czarne, wstępowały z nimi w zażartą walkę, i — jako silniejsze i większe — zagryzały i zjadały swych poprzedników. A tak szcury wędrowne wytepiły prawie ze szczętem szcury czarne i dziś same rozpanoszyły się wszędzie, gdzie tylko żyje człowiek.

Szczury są zwierzętami nawpół domowemi: nie z przyjaźni, lecz z wyrachowania towarzyszą one wszędzie ludziom, mieszkając w ich wsiach i miastach, w piwnicach, składach towarów, śpichrzach, kanałach, wszędzie, gdzie jest coś do gryzienia i psucia.

A w jedzeniu szczur nie jest wcale wybrednym. Zaczawszy od mięsa, słoniny i chleba, a kończąc na resztkach, wyrzuconych na śmiecie, i cu-



U dołu szczur czarny, nad nim wędrowny.

chnącej padlinie, szczury pożerają wszystko. Róg i skóra, ziarno wszelkiego rodzaju, kora drzew — nic nie ostoi się przed ich ostremi zębami. Czego nie zjedzą, to zniszczą nieustannem gryzieniem. Nawet duże żywe stworzenia nie są przed nimi bezpieczne: tucznym, nie mogącym się prawie ruszać świniom, nieraz wygryzają dziury w słoninie; to sa-



mo robią indyczkom, siedzącym na jajach. Młode kaczęta ciągną do wody, zatapiają je i potem wynoszą na brzeg dla spokojnego spożycia.

Gdzie rozmnożą się one zbyt wiele, tam wytrzymać z nimi nie można. A liczba ich bywa niekiedy olbrzymią. Tak w jednym tylko szlachuzie (bydłóbójni) w Paryżu zabito w ciągu miesiąca 16 tysięcy szczurów!

Nietylko na lądzie dokuczają te nieznośne zwierzęta człowiekowi, ale nawet na wodzie. Niemasz okrętu większego, któryby był wolnym od szczurów. Zaledwie okręt jest na ukończeniu, już widać, jak wszelkimi drogami starają się one tam dostać, tak naprzykład płyną morzem do brzegu i po linach i drabinkach wylazą na pokład. Dostawszy się raz na okręt, gospodarują jak u siebie po wszystkich kątach, zjadając łapczywie wszelkie resztki kuchenne, psując przewożone zboże i inne towary.

Jednym słowem szczury są prawdziwym utrapieniem ludzi, którzy im płacą za to nieubłaganą walką. Niema środka, którego byśmy chętnie nie używali dla pozbycia się tego wroga: wszelkie jednak pułapki, trucizny i strzelanie okazują się mało skutecznymi. Ze sposobów tych najmniej dobrymi są trucizny, gdyż nieraz, zamiast szczurów, trują się nimi inne zwierzęta domowe, a nawet ludzie. Najwięcej szczurów tępią ich przyrodzeni wrogowie: koty, kuny, tchórze i lasice. Nie każdy jednak kot ma tyle odwagi, żeby rzucać się na szczura.

W czasie głodu, naprzykład w Paryżu podczas oblężenia tego miasta przez Prusaków w roku 1871, ludzie piekli szczury i jedli. Płacono wówczas za jednego szczura około 2 złotych.

Poznawszy szczura ze strony najgorszej, zobaczymy teraz jego przymioty. Jest on przede wszystkim nadzwyczaj zmyślny, przytem odznacza się niekiedy prawdziwą dobrocią względem swoich. Przytoczymy parę przykładów. W składzie na okręcie zaczęły ginać jajka. Dowódca okrętu, chcąc złapać złodzieja, zaczął się w nocy i zobaczył, jak wyszło kilka szczurów, ustawiły się szeregiem od swej nory do koszyka z jajami i kolejno podawały sobie jajka, które pierwszy z koszyka wyjmował. Tak samo umieją one przenosić jajka po schodach. Stają na kolejnych stopniach i jeden drugiemu podaje do przednich łapek jajko, które w taki sposób niestłuczone przechodzi aż do kryjówki na zapas.

Do wyjadania oliwy lub innego płynnego pokarmu z butelek o ciasnych szyjkach szczury mają inny sposób. Odgryzłszy korek, zapuszczają w butelkę swoje długie ogony i potem jeden drugiemu daje je do oblizania. Tak samo robią ze słoikami, obwiązanemi pęcherzem. W pęcherzu przegryzają mały otworek i tamędy zapuszczają ogon.

Chcąc napić się słodkiej wody na okrętach, szczury wylazą w nocy na pokład i piją wodę, jaka się zebrała z deszczu w zagłębieniach płóciennych żagli.

Pomimo całej szkodliwości dla człowieka, zdarzają się wypadki szczególnej szlachetności i wdzięczności szczura za okazane sobie dobrodziejstwa. W mieszkaniu jednej pani był szczur, który zjadał jej świece—w owe czasy jeszcze łojowe,—chleb i inne zapasy. Chcąc się od jego szkód uwolnić, pani ta spróbowała zostawiać mu w kąciku resztki z obiadu. Szczur wylazł z dziury i zabierał swój

obiad. Ale odtąd nigdy nie ruszał pokarmów, które nie były dla niego przeznaczone, nawet gdy zapominano położyć mu zwykłe pożywienie.

A oto przykład nietylko zmyślności, ale dobroci i uczynności szczura. Pewien kupiec zobaczył raz dużego szczura, który wysunął się z nory, obejrzał się ostrożnie na wszystkie strony i cofnął się napowrót. Po chwili wyszedł, ciągnąc za ucho starego szczura, który zdawał się być ślepym. Po chwili z nory wyszedł trzeci szczur; wraz z pierwszym zaczęły zbierać i rozgryzać ziarna, które wypluwały przed swym ślepym towarzyszem, a ten wyjadał je z rozkoszą.

Gdy najadł się dowoli, towarzysze włożyli mu w pysk kijek i, trzymając za oba końce, przyciągnęli go do kałuży, gdzie wszystkie trzy napiły się wody. Poczem w ten sam sposób odprowadziły ślepego szczura do nory i zniknęły.

Nie mniej nieznośnemi od szczurów, a może jeszcze szkodliwszemi są myszy, których mamy kilka gatunków: **mysz domową, leśną, zbożową i baidylarkę.** Są to wszystko zwierzątka małe, znacznie słabsze od szczurów, ale z powodu wielkiej liczby i wszędobylstwa równie uprzykrzone. Najwięcej szkód robią myszy domowe i zbożowe. Te ostatnie, żyjąc w polach, niszczą ziarno, z którego robią sobie zimowe zapasy, psują sterty ze zbożem, gospodarują w naszych śpichrzach. Mysz domowa znów nie tyle szkody robi zjadaniem różnych okruchów i odpadków, ile tem, że tnie i psuje sprzęty domowe i odzież. Mnożną jest niesłychanie, para myszy miewa rocznie pięć razy po sześcioro małych—mniej więcej. Jedna więc para daje 30 sztuk potomstwa rocznie! Na szczęście mają myszy licznych

wrogów w kotach, łasicach, kunach, tchórzach, so-  
wach, myszołowach, kobusach, pustułkach i innych  
mniejszych ptakach drapieżnych.

Gdyby nie wielka szkodność, myszy byłyby  
zwierzątkami bardzo miłymi. I postać mają zgrab-  
ną, i ruchy zwinne, przytem odznaczają się wielkim



Myszy.

sprytem, a nawet czułością. Dają się łatwo oswa-  
jać i wtedy są bardzo zabawne, szczególnie białe  
myszki, stanowiące bezbarwną odmianę szarych.  
Jeden więzień oswoił myszkę, która tak była do  
niego przywiązana, że, gdy mu ją zabrano gwałtem,

uciekła i powróciła do jego celi. Gdy ją zabrano powtórnie, nie chciała nic jeść i zdechła.

Chcąc dostać się do garnka, w którym było nieco miodu, myszy usypały dokoła garnka rodzaj wału z gruzu, po którym dostały się do brzegu garnka. Poczem zaczęły wrzucać gruz do środka, dopóki miód nie podniósł się po brzegi. Wtedy nasyciły się nim dowoli.

Najmniejszą ze wszystkich jest **mysz badylarka**, która pomiędzy źdźbłami zboża zawiesza sobie prześliczne kuliste gniazdo, utkane z ręcznie z trawy i podobne do najpiękniejszych gniazd ptasich.

---

Z rodziny **Szczurowatych** często w polach naszych spotykamy **Chomika**. Jest on znacznie większy od szczura, gruby, niezgrabny. Futro ma zwierzechu brunatno-szare, boki żółtawe, a brzuch czarny.

Ciekawą bardzo właściwością chomika są jego dwa worki policzkowe, jakby dwie kieszenie skórzane, umieszczone w głębi ust pod policzkami: one to służą mu do noszenia zapasów zboża, grochu i tym podobnych. Nagiawszy przednimi łapkami źdźbło zboża, chomik odgryza zębami kłos, wyłuskuje ziarno i wpycha je językiem do owych worków. Jeśli nabierze dużo ziarna, wygląda prawdziwie śmiesznie, bo z obu stron twarz mu się rozciąga i staje się niezwykle szeroką.

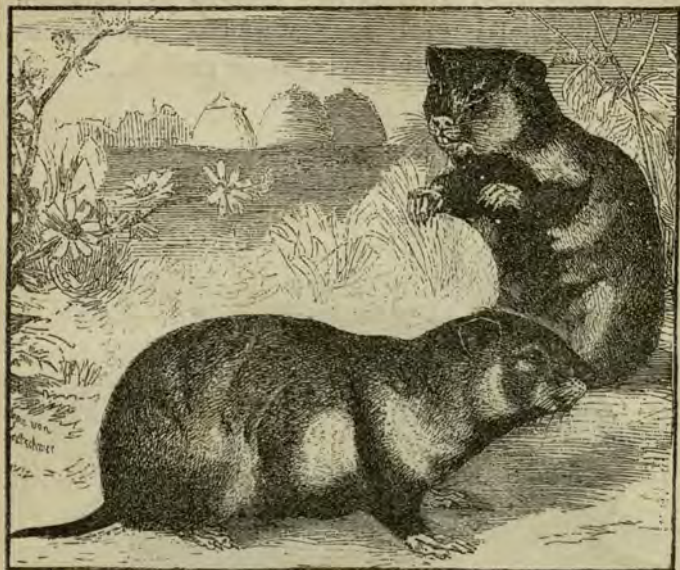
Zebrane zapasy chomik niesie do swej nory i wypluwa, składając je starannie do komory, stanowiącej jego spiżarnię. Jeden chomik może zebrać przed zimą do 100 funtów najpiękniejszego ziarna! Oczywiście, że tam, gdzie chomiki się mnożą, wyrządzają one niemałe straty rolnikom.

Wnętrze podziemnej nory chomika jest bardzo zmyślnie urządzone. Składa się nora z izby mieszkalnej, wysłanej delikatnem sianem, z jednej lub kilku spiżarni, mieszczących zapasy zboża, i z łączących je chodników. Dwa otwory prowadzą do tego mieszkania: jeden prowadzący do długiego, ukośnego chodnika, służy do wyjścia, drugi zaś prosto pod ziemię idący—do wchodzenia. Komory znajdują się w głębokości półtora do trzech łokci pod ziemią; wejścia zaś odległe są od siebie nieraz o 3 do 6 łokci.

W takiej jamie chomik mieszka sam jeden, nie znosząc przy sobie nikogo, nawet samicy i dzieci własnych. Wogóle jest to zwierzę dzikie, złe i niesłychanie wojownicze. Rzuca się nawet na inne chomiki, zagryza je i zjada. Wojowniczość jego, a zarazem odwaga nie mają granic. Napadnięty przez psa czy inne zwierzę lub człowieka, wypłukwa czempredziej zapasy z worków policzkowych i rzuca się zajadle na nieprzyjaciela z mruzeniem podobnem do szczekania, chwytając go ostremi zębami. Gdy raz uchwyci, można go zabić, a nie puści. Młode, niedoświadczone psy kaleczy w pysk mocno i zmusza je do ucieczki. Za to stare psy chwytają go odrazu za kark i duszą, a trzeba wiedzieć, że psy wogóle nie cierpią chomika narówni z jeżem. Nawet przechodzącym krowom i koniom chomik przyczepia się niekiedy do nóg.

Jak widzimy, ten nieproszony gość naszych pól uprawnych, nie jest wcale ani miłym, ani pożytecznym. Bez smutku zatem patrzymy, jak tępią go zajadle sowy, kanie, kobusy, łaski i inne drapieżne ssaki i ptaki. W niektórych prowincjach niemieckich za zabicie chomika płacą nagrodę. Są tam

osobni łowcy chomików, którzy wyszukują przed zimą ich nór i zabijają je, zabierając przytem ich bogate zapasy pszenicy, żyta lub innego zboża.



Chomiki.

Na zimę chomik zatyka szelnie otwory swej jamy i zasypia aż do Lutego lub do Marca.

Do rodziny Myszowatych bardzo zbliżoną jest inna rodzina Gryzoniów, tak zwane **Nornikowate**. Z nich najpospolitszym jest **Nornik polny**, czyli polnik grabosz, żyjący gromadnie, na ziemiach uprawnych, urodzajnych, pod stertami zbóż lub w stodołach. Niszczy zboże i kartofle, robiąc zapasy na zimę. Lubi przenosić się z jednej okolicy w drugą,

gdzie ma więcej pożywienia. Za nim przenoszą się też myszolowy, kobusy, pustulki i sowy, tępiąc nornika na każdym kroku. W latach dżdżystych woda, zalewająca nory tych zwierzątek, niszczy je tysiącami.

**Nornik wielki**, czyli **szczur wodny**, żyje nad wodami, gdzie nieraz dziurawi i psuje groble.



Norniki polne, niszczące pszenicę.

**Leming**, czyli **Lumik** jest podobny do naszego chomika. Żyje w północnych krajach Europy. Znany jest ze szczególnych wędrówek, jakie co kilka lat urządza z północy na południe. Zbierają się Lemingi tysiącami i ciągną naprzód, nie bacząc na żadne przeszkody: przechodzą góry, przepływają rzeki, a po drodze niszczą pola, na których się zatrzymują. Ra-



zem z Lemingami wędrują setki drapieżnych ptaków i ssaków, towarzyszą im całą drogę, tępiąc je tak, że po pewnym czasie gromada lemingów coraz maleje i znika.

Pozostały nam jeszcze dwie ważne rodziny Gryzoniów, mianowicie: **Bobrowate** i **Zajacowate**, nie licząc kilku pomniejszych.

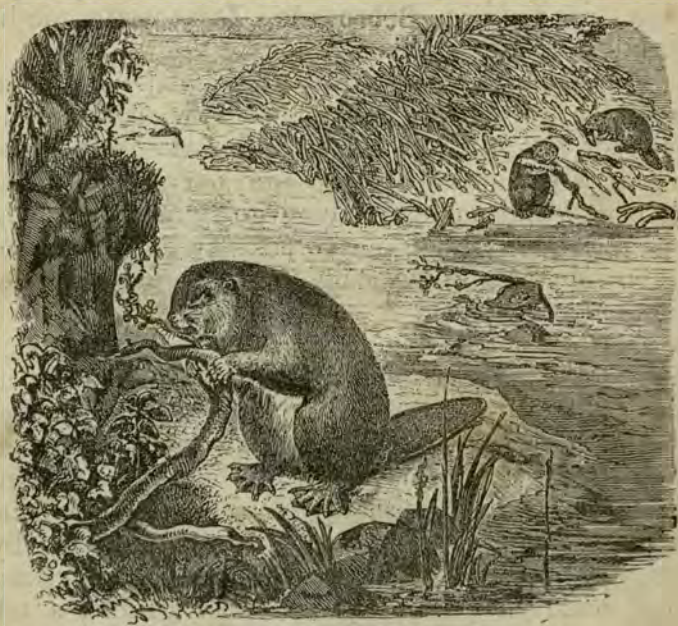
Do Bobrowatych należy **Bóbr**, największy ze wszystkich gryzoniów, jest bowiem wielkości średniego psa. Postać ma niezgrabną, ciało grube, głowę dużą z ogromnymi siekaczami barwy czerwonej; oczy i uszy małe. Palce jego tylnich łap połączone pletwami i duży, płaski, pokryty łuskami ogon, podobny do wiosła, pokazują, że bóbr jest zwierzęciem, przebywającym w wodzie.

Dawniej bobry były u nas dość pospolitemi zwierzętami. Teraz szukać ich trzeba w wielkich puszczech Litwy i Rosji, w dalekich lasach Syberji, głównie zaś w Ameryce Północnej. Żyją tam one w norach podziemnych, które budują na brzegu rzek i jezior. Nora posiada jedno wyjście na lądzie, drugie zaś w brzegu pod wodą. Otóż dlatego, żeby woda, opadając, nie odsłoniła tego drugiego wyjścia, bobry budują często wpoprzek rzeki groble, a tak zatrzymują wodę na jednym poziomie. Bobry amerykańskie budują prócz tego na wodzie lub nad wodą domki z chrustu, pni drzewnych i łą, w których składają zapasy i mieszkają.

Każdy domek jest własnością jednej rodziny, składającej się z dwóch starych bobrów i dwóch lub trzech pokoleń ich dzieci. Domków bywa po 4 lub 5, a tak powstaje cała kolonia bobrów. Gdy zanad-

to się rozmnożą, część ich, zwykle starsze, opuszczają dawną siedzibę i idą szukać sobie nowego miejsca.

Pożywienie bobrów stanowi młoda kora drzew, gałązki, pączki, a także soczyste łodygi i korzenie roślin podwodnych. Żeby dostać tego pożywienia, bobry podgryzają naokoło pnie drzew nadwodnych,



Bobry i ich domki.

a gdy te się zwałą, odgryzają gałęzie, mające od 2 do 6 cali średnicy. Potem oczyszczają je z drobnych gałązek, dzielą je wzdłuż na kawałki, które pokolei przenoszą do nory lub domku. Przenoszenie na ładzie jest dla nich trudnem. Starają się więc podnieść zapomocą grobli wodę tak wysoko, żeby

sięgała drzewa nadbrzeżnego. Gdzie to zrobić się nie da, umięją te rozumne zwierzęta kopać sztuczne kanały, idące od rzeki do lasu. A tak starają się one wodą spławić swą zdobycz do domu. Płynąc w wodzie, bóbr przytrzymuje pień pomiędzy podbródkiem a przednimi łapami; tylnymi zaś płynie, sterując płaskim ogonem.

W najdrobniejszej pracy tych zwierząt okazuje się niesłychana ich zmysłność. Tak na przykład: ścinając drzewo silnymi zębami przednimi, starają się one podgryźć je więcej ze strony przeciwnej wodzie: a tak drzewo musi się zwalić do wody. Gdy drzewo zacznie trzeszczeć, bobry zatrzymują się w robocie i prowadzą ją dalej powoli i ostrożnie— jak człowiek, podcinający sosnę siekierą...

Najciekawszymi wszakże są budowane przez bobry groble. Robią je one z chrustu, pni drzewnych i kamieni, zlepionych razem mułem rzeczonym. Groble te są niekiedy tak mocne, że konno można przez nie przejeżdżać. Wysokość grobli bywa znaczną, od jednego do trzech łokci. Szerokość u podstawy od 3 do 9 łokci. Długość wynosi niekiedy 200 i 300 łokci, zależnie od szerokości rzeki i potrzeby. Taka grobla zatrzymuje wodę na 2 do 3 łokci wysoko. Jeśli zważymy przytem, iż w grobli znajduje się przewal, do przepuszczania wody zbytcejnej w czasie roztopów wiosennych, że najmniejsze uszkodzenie bywa natychmiast naprawiane: będziemy mieli pojęcie o sztuce budowniczej bobra! Rozumie się, że taka grobla nie może być owocem pracy jednego pokolenia: są groble, mające już po paręset lat, naprawiane i utrzymywane w całości przez nowe pokolenia bobrów.

W Europie wytępiono bobry prawie zupełnie

W Azji i Ameryce liczba ich zmniejsza się coraz bardziej. Polują na nie dla futer, które należą do najdroższych.

Dodać należy, że rozumne to zwierzę daje się doskonale oswaćać.

### Rodzina zajacowatych.

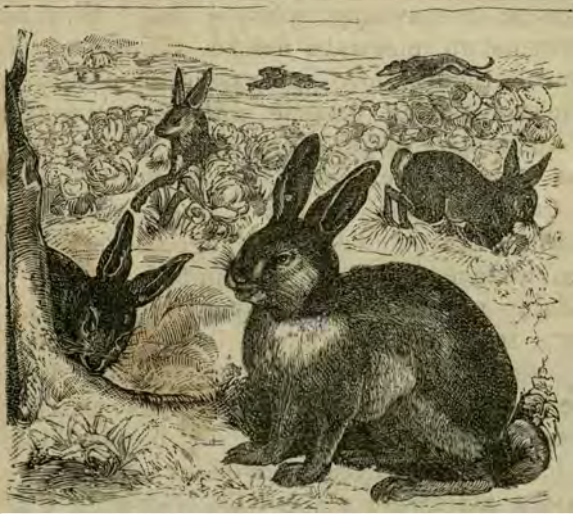
Z rodziny tej mamy u siebie **zajaca** szaraka, żyjącego dziko, i **królika**, hodowanego w domach.

Trudno znaleźć kogo, ktoby nie znał zajaca, tego długouchego tchórza, zamieszkującego nasze pola i lasy, góry i równiny. Długie uszy, tylne nogi znacznie dłuższe od przednich, duże wylupiaste oczy, krótki, zadarty do góry ogonek, czarny zwierzchu a biały pod spodem, wreszcie szare miękkie futro: oto oznaki zajaca. Do tego dodać należy szczególne zęby przednie, których ma w górnej szczęce 4: dwa zwykłe i pod nimi dwa małeńkie, podobne do pieńków.

Zajac jest zwierzęciem przeważnie nocnem. Dzień spędza w tak zwanej kotlinie, płytkim dołku podłużnym, który grzebie sobie pod krzakami, w polu wśród zboża, koniczyny, w bruzdach między kartoflami i w innych tym podobnych miejscach. W kotlinie tej śpi z nawpół otwartymi oczyma, oparłszy przednie łapki i brodę na brzegu dołka. Takie same kotliny grzebie w śniegu, pozwalając się nawet zasypać śniegowi. Nie spłoszony z miejsca, czyli nie ruszony, zajac drzemie tak w kotlinie przez cały dzień. Ruszony, kręci się po okolicy, nie wracając zwykle na swoje miejsce.

Dopiero po zachodzie słońca zajac wyrusza z kotliny. Silnym skokiem wyrzuca się jak może naj-

dalej, skacze na wszystkie strony, powraca, a wszystko w tym celu, żeby zmylić ślad, prowadzący do miejsca jego spoczynku. Wreszcie wychodzi na żer w pola, na łąki, w ogrody. Skubie liście i gałązki soczystych roślin, młode zboża, trawy; proso, rzepak i kapusta są dla niego prawdziwemi przysmakami. W zimie odgrzebuje oziminy, skubie sterty zboża i stogi siana, obgryza korę drzew, pączki krzaków;



Zajęce w polu.

zachodzi do sadów, gdzie sprawia niemałe szkody obgryzaniem drzewek owocowych. Ostatnie stanowi największą może szkodę, jaką wyrządzają zające; chociaż od szkody tej łatwo się obronić, okładając drzewka jałowcem tak wysoko, żeby zające dostać się do kory nie mogły.

Naskakawszy się i naigrawszy dowoli przez ca-

łą noc, to sam, to z towarzyszami, przed samym wschodem słońca szarak powraca do kotliny, używając tych samych sposobów zmylenia śladu, co przy wyjściu z niej.

Od początku Marca do końca Sierpnia zające mają małe; samica wydaje na świat w tym czasie 4 razy po 2 do 4 małych. Nie można jednak powiedzieć, żeby zajęczycza była dobrą matką: przez kilka dni zajmuje się wprawdzie dziećmi, ale potem porzuca je, zostawiając własnej doli. W razie niebezpieczeństwa pierwsza ucieka z kotliny. Tak to zbyt uczucie tchórzostwo przytłumiło u niej najsłabsze nawet uczucie miłości macierzyńskiej. Po roku zające są już dorosłymi. Jak długo żyją, trudno to wiedzieć, wobec tylu niebezpieczeństw, na jakie narażony jest szarak. Muszą jednak żyć po lat kilka, sądząc choćby z tego, że spotykają się zające, ważące po 18 do 20 funtów.

Zając ma wielu nieprzyjaciół: psy, wilki, orły, sokoły, sowy, łasice, kuny, koty, lisy, jastrzębie, kruki, wrony a nawet sroki — wszystko to zajadłe poluje na zające. Najsroższym wszakże prześladowcą jest człowiek. Nie mówiąc już o wszelkich wnykach i sidłach, których prawdziwy myśliwiec nigdy na zająca zastawiać nie będzie, człowiek ma wiele sposobów polowania na zające, dostarczające mu tak smacznego mięsa i skórek, pokrytych miękkim włosem, przydatnym do wyrabiania filcu na kapelusze. Polujemy na zające z chartami, które dopędzają go i duszą w polu. Strzelamy go w polu przed wyżłem, który wystawia go narówni z inną zwierzyną. Puszczaemy do lasu ogary gończe; te, trafiwszy na trop szaraka, gonią go głosem, aż drga las cały, dopóki myśliwy, stojący gdzieś na przesmyku, nie zastrzeli

umykającego „kota.“ Kotem, nazywają u nas myśliwi zajaca. W języku myśliwskim każda część tego zwierzęcia ma odrębną nazwę. Oczy zajaca nazywają się patry; uszy — słuchy; nogi — skoki; ogon — osmyk; wnętrzności — patrochy; sierść zajaca zowie się turzycą.

Niedość tych sposobów polowania. Mamy jeszcze polowanie z naganką, gdy zebrani chłopcy, zająwszy część lasu, krzaków lub pola, naganiają koty na rozstawionych myśliwców. Jest polowanie z kociołkiem, gdy myśliwi na obszernej równinie zataczają wielkie koło wraz z towarzyszącymi im chłopcami, obejmując w ten sposób wszystkie będące na tem polu zajace. Idąc ku środkowi, zwiężają nieustannie koło, czyli kociołek; zestraszone zajace biegają tu i tam, starając się przemknąć pomiędzy myśliwymi. Ci puszczają je swobodnie i dopiero, gdy są nazewnątrz kociołka, wolno je strzelać.

Kto nie ma dobrego psa, idzie sobie sam w pole lub nizkie krzaki i strzela zajaca „na pomyka,“ gdy ten przed nim wyskoczy, czyli pomknie z kotliny. Jest jeszcze polowanie „na wychodnego“ to jest czatowanie na zajace, idące wieczorem z lasu w pola lub wracające nad ranem do lasu, lub też czatowanie zimą koło stert i stogów: ale prawdziwy myśliwiec gardzi takim łatwym a podstępem polowaniem.

Mając tylu wrogów, zajac posiada przeciwko nim tylko jedną broń: silne i długie nogi, na których może szybko uciekać. Gdy jednak sama ucieczka nie może go ocalić, umie on niekiedy używać podstępu. Tak czasem, uciekając przed psami, zajac wpada między bydło i owce. Raz zając, ucieklszy pomiędzy owce, chodził z niemi po całym polu, lekając się wyjść spośród tych mimowolnych obroń-

ców. Przed chartami zając często koziółkuje, zwracając się nagle na prawo lub na lewo; umie także przycupnąć, żeby rozpędzone psy przez niego przeskoczyły. Niekiedy, napotkawszy w ucieczce innego zająca, siedzącego w kotlinie, wypłasza go ztamtąd, sam zasiada na jego miejscu, nie wiele troszcząc się o to, że psy pogonią za wypłoszonym zajacem...

Raz psy goniły zająca. Dopadł on do płota i przebiegł popod wrotami. Psy, oczywiście, musiały przesadzić płot, żeby go dalej pogonić. Okazało się jednak, że przez to opóźniły się nieco i zając od nich trochę się oddalił. Wtedy, zawrócił i przebiegł drugi raz pod temi samemi wrotami. Psy znów musiały płot przesadzić. Powtórzywszy ten podstęp kilka razy, zając tak psy wyprzedził, że uciekł im zupełnie.

Zdarza się i tak, że przed psami zając wyskakuje na pochyłe drzewa, naprzykład wierzby, przepływa strumienie i niewielkie stawy, starając się wszelkiemi sposobami zmylić za sobą pogoń. Tak to każdemu zwierzęciu miłe jest życie, każde wysila cały swój rozum, żeby je utrzymać i obronić w razie niebezpieczeństwa.

Również zmyślnym, jak w stanie dzikim, okazuje się zając chowany i w domu oswojony zamłodu. Zna swego pana doskonale, przychodzi na jego wołanie, bierze pokarm z jego ręki. Będąc wesołym usposobieniu, będzie wam bębnił przedniemi łapkami po głowie; w złości mruczy i rzuca się gniewnie na wszystkie strony. Miałem zająca, który zwykle ze mną sypiał. Że jednak nie zawsze był porządny, musiałem go czasem zrzucić z łóżka. Wtedy gniewał się bardzo, nie dawał się spychać, a raz nawet mocno mnie za to ugryzł. Żył on



w wielkiej przyjaźni z suczką i kotką, jakie miałem jednocześnie. Pocięsznemi bywały ich zabawy, gdy zając uciekał po wszystkich pokojach przed kocicą i kociętami, chcącemi bawić się jego ogonem, a suka gonila ich wszystkich naostatku.

W krajach północnych, a niekiedy i u nas w północnej części Królestwa, żyje zając **Bielak**, odznaczający się tem, że futro jego, które jest w lecie szarem, na zimę staje się białem, jak śnieg.

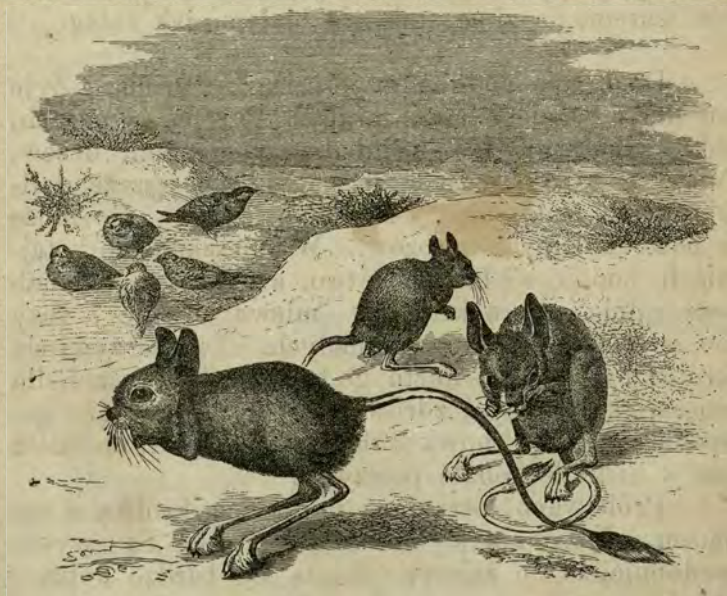
Do zająca podobnym jest bardzo **królik**. Żyje on dziko w cieplejszych krajach Europy, w norach, jakie sobie grzebie pomiędzy korzeniami drzew. Mięso ma bardzo smaczne, a futerko jeszcze delikatniejsze, niż zając. U nas dziko żyć nie może z powodu silnych mrozów. W mieszkaniach, stajniach, hoduje się bardzo łatwo, a płodnym jest nadzwyczajnie. Para królików miewa rocznie 7 razy po sześcioro do ośmiorga małych. Że zaś żywi się królik byle czem, warto go hodować po wsiach dla mięsa, które jest i zdrowe, i smaczne. Znam gospodarza, który chowa u siebie króliki i co niedziela ma z nich doskonałe pieczyste.

Próbowano otrzymać mieszańce królika z zającem. Nazywają się one zająco-króliki. Są zwykle podobniejsze do zającey. Mnożą się bardzo dobrze, a mięso mają smaczne. U nas puszczono te zająco-króliki czyli **Leporydy** w lasach Jabłonny pod Warszawą, gdzie podobno już się rozmnożyły.

Na tem zakończymy rozdział o zwierzętach gryzących. Jest wprawdzie prócz podanych wyżej wiele innych, ale te są albo mniej ważne, albo podobne

z obyczajów do poprzednich. Parę z nich wszakże wspomnieć jeszcze musimy. I tak: **Świnka morska** jest zwierzątkiem pochodzącem z Ameryki, a u nas hodowanem w domu. Miłe to zwierzątko, ale zamiast niej daleko lepiej chować króliki.

**Tarbik** czyli **Skoczek**, ma dziwnie długie nogi



Tarbik skoczek.

tylne, pomagające mu do dalekich skoków. Żyje na stepach, nawet na Ukrainie.

**Jeżatka**, czyli **Jeżozwierz** ma tylną połowę

ciała porośniętą kolcami, jak jeż, lecz znacznie dłuższymi; sam też jest wielkości borsuka. Żyje w norach w południowej Europie i Afryce. Polują nań dla mięsa i kolców, których używają na obsadki do piór stalowych.



Jeżozwierz.

---

### Szczerbaki.

Pamiętamy, że ssaki gryzące czyli gryzonie miały uzębienie niepełne—brakowało im kłów. Ssakom zaś Szczerbatym czyli **Szczerbakom** brakuje nie tylko kłów, ale i zębów przednich, a niekiedy nawet trzonowych. Wszystkie one żyją w krajach gorących i odznaczają się dziwną postacią i szczególnymi obyczajami.

**Leniwiec Aja.** Z okrągłej głowy, oczu mieszczono-

nych z przodu głowy i długich nóg przypomina nieco małpy. Na pierwszy rzut oka wszakże różni się od nich długimi sierpowatymi pazurami, które słu-



Leniwiec zawieszony na drzewie.

żą mu do wieszania się na gałęziach. Żyje nieustannie na drzewach; na ziemi jest nadzwyczaj nie-

dołączny, nie mogąc się żwawo poruszać z powodu długich nóg i krzywych pazurów. Ztąd otrzymał on nawet nazwę leniwca. Nazwa Aj pochodzi od żalostnego głosu, który niekiedy wydaje. Ciemne gęstwiny nieprzebytych lasów Ameryki południowej są ulubionem miejscem pobytu tego niedołęznego i głupowatego zwierzęcia.

Żywi się liśćmi drzew, pączkami i owocami. Ponieważ trudno mu się poruszać, mieszka zwykle na jednym drzewie, dopóki nie zje wszystkiego, co się da. Poczem przełazi na inne drzewo.

Samica miewa w ciągu roku jedno małe i nosi je na grzbiecie.

Jest kilka odmian leniwca. Jeden, mający dwa pazury, zowie się **Łazęgą**.

---

W tych samych lasach Ameryki południowej żyje inny szczerbak, wielkości średniego psa, a nader dziwnej postaci. Jest to **Mrówkojad**. Ma on ciało niezgrabne, głowę jakby zamałą, a szczęki wąziutkie, mocno wyciągnięte ku przodowi. Prócz tego odznaczają go silne pazury, które może podwijać, chodząc po ziemi, i grzywiasty długi ogon.

Głównem jego pożywieniem są mrówki i inne do nich podobne owady, zwane termitami. Chcąc dostać mrówek, Mrówkojad idzie do mrowiska i rozkopuje je silnemi pazurami. Gdy zaś mrówki, rozwścieczone napaścią, zbiorą się już liczną gromadą, on wysuwa szybko z wąskiego pyszczka długi, do robaka podobny język i kładzie go w mrowisko. Mrówki obsiadają tłumnie język, a wtedy mrówkojad wciąga go i mrówki pożera. Wysuwanie i wciąganie języka odbywa się nader szybko.

Napadnięty mrówkojad przewraca się na grzbiet i broni zajadle ostremi pazurami.

Ameryka jest także ojczyzną **Pancernika**, którego grzbiet pokryty jest twardym pancerzem, utworzonym ze skostniałej skóry. U niektórych gatunków pancerz jest jednolity. U innych składa się z kilku pancerzy: dwa z nich pokrywają przednią



Pancernik; obok drugi pancernik, zwinięty w kulę.

i tylnią część grzbietu, a pośrodku łączą się kilkanaście kostnymi obrączkami, tworzącymi jakby zawiąsę; osobny zaś pancerz leży na przodzie głowy. W razie niebezpieczeństwa Pancernik zwija się w kłębek, zbliża ku sobie od spodu obie tarcze grzbietowe, chowa ogon, łapy i głowę — a tak tworzy jakby piłkę lub kulę kostną, która zupełnie za-

bezpiecza go od napaści. Żywi się jak Mrówkojad, rozkopując mrowiska, szuka też innych owadów i robaków.

Podobną obronę przed nieprzyjaciołmi ma **Łuskowiec**, żyjący w Indiach Azjatyckich, lecz jego rogowe tarcze wyglądają jak łuski jaszczurki i pokrywają mu całe ciało od głowy aż do ogona. Żywi się mrówkami i innymi owadami.

---

### Jednokopytowce.

Nazwą tą oznaczamy ssaki, które na każdej nodze mają jeden tylko palec, zakończony szerokim kopytem. Kopyto oczywiście jest jak gdyby pazurem, albo grubym a mocnym paznogciem, który obejmuje dokoła ostatni członek palca. Na tym końcu palca zwierzęta te chodzą. Poza tem są to zwierzęta duże, zgrabne, piękne. Zęby mają na przodzie łopatomate, trzonowe zęby z koroną płaską. Żywią się więc pokarmem roślinnym. Należą tutaj: **koń, osioł, muł, osłomuł, zebra i kwaga.**

---

**Koń.** Od najdawniejszych czasów, jak tylko sięgają dzieje świata, koń narówni z psem jest już domowym zwierzęciem człowieka, jest wiernym pomocnikiem w jego pracy, walecznym obrońcą w boju, miłym, ukochanym towarzyszem na łowach i innych rozrywkach.

W niektórych tylko okolicach ziemi spotykają się konie dzikie. Na stepach Azji środkowej żyją małe, zręczne **Tarpany**. Na rozległych, porośniętych trawą stepach Ameryki południowej, hasają ogromne stada **Cimaronów** i **Mustangów**. Nawpół dziedziczące

stada koni żyją na żyznych stepach Ukrainy, Węgier i północnej Szkocji w Europie.

Co do jednych Tarpanów tylko nie jesteśmy pewni, czy to konie dzikie, czy też oddawna zdziczałe. Mustangi zaś i inne dzikie konie Ameryki są napewno końmi zdziczałymi. Przed przybyciem Europejczyków w Ameryce koni zupełnie nie było. Dzikie konie Ameryki południowej, pochodzą podobno od kilku sztuk koni domowych, jakie pozostawili mieszkańcy jednego miasta (Buenos Ajres), gdy je opuszczali, przynosząc się w inne strony. Było to w roku 1535. A już w pięćdziesiąt lat potem w całej okolicy okazały się liczne stada koni dzikich, potomków owych zostawionych koni domowych.

Postać konia nie łatwo daje się opisać. Wzrost wogóle duży. Budowa zgrabna. Głowa podłużna, osadzona na krótkiej wdzięcznie wygiętej szyi. Uszy średniej wielkości, które nastawiać może w różne strony. Oko żywe, ogniste. Nozdrza nawpół rozdęte. Piers szeroka. Kadłub węzłowaty. Nogi cienkie a silne i zgrabne. Włos na skórze krótki, gęsty, połyskliwy, maści rozmaitej: gniadej, kasztanowatej, siwej, białej, karej, cisawej, bułanej, skarogniadej, siwo-jabłkowej, myszatej, tarantowatej i t. d. Wreszcie długa grzywa na czole i na szyi, ogon krótki, lecz porośnięty długim włosiem, służącym do odpędzania much, bąków, komarów i innych napaśtników z pomiędzy owadów.

Rozumie się, że nie każdy koń tak będzie wyglądał, są bowiem setki odmian koni, różniących się wzrostem i postacią. Co do wzrostu mamy z jednej strony szkockie kuce **poneje**, z drugiej ogromne konie **Meklemburskie**, ciężkie, na grubych nogach,



lecz bardzo silne. Pod względem postaci mamy przesłiczne, zgrabne, doskonale pod wierzch **arabczyki**, albo cienkie na wysokich nogach konie **angielskie**; ale mamy także nasze hetki chłopskie małe, kudłate, niezgrabne. Zresztą, co to są konie, najlepiej pokazuje ich cena: można kupić konia za 10 lub 20 rubli; ale może też koń kosztować 500, 1000 i 2000 rubli! Najpiękniejszymi i najdroższymi zawsze są konie arabskie i angielskie, pełnej krwi, albo też mieszane z niemi. Taką piękną odmianą, mieszaną z arabczykami, jest rasa koni **polskich**, doskonałych do jazdy wierzchem.

Nic piękniejszego nad widok koni dzikich lub zdziczałych, harujących swobodnie po bezludnym stepie. Co za siła i zwinność ruchów! Jaka szlachetność i duma w postaci! Jedne gonią się i brykają z głośnym rżeniem, inne pasą się spokojnie. Wtem rozległo się głośne rżenie najsilniejszego ogiera, dowódcy całego stada... Na głos ten zbierają się wszystkie wkoło, źrebięta i klacze stają pośrodku, a ogiery otaczają je zbitym szeregiem: nastawiły uszy, wyciągnęły szyje, gotowe przyjąć napastnika uderzeniem silnych kopyt. Z krzaków wysunął się tygrys... Spojrzał na groźną postawę tabunu, pokręcił ogonem — i oddalił się śpiesznie, nie śmiejąc napadać...

W taki sposób umieją dzikie konie bronić się przed napaścią innych zwierząt.

Widzimy z tego, że koń dziki jest zwierzęciem stadowym. Żyje on gromadami czyli tabunami, liczącymi setki i tysiące głów. Stado składa się z licznych rodzin. Każdą rodzinę stanowi jeden ogier, kilka klaczy i ich źrebięta, które wszędzie idą za swemi matkami. Dowódcą stada jest najsilniejszy

ogier. Jemu wszystko musi być posłuszne: on odpowiada za bezpieczeństwo stada, — ale za to wymaga posłuszeństwa bez granic.

Napół dzikie tabuny koni tatarskich, ukraińskich i innych, trzymane przez cały prawie rok pod gołym niebem, żyją podobnie, lecz już bez dowódcy, którego miejsce zastępuje tutaj człowiek.

I nasze konie domowe, najszcześniejsze są wtedy, gdy wypuścimy je razem na pastwisko, pozwalając im hasać swobodnie bez cugli, pęt i dozoru; czują one wówczas przedsmak tej wolności, jaką nigdyś żyli ich dzicy przodkowie.

Byłoby zbyt cieżko mówić dużo o użyteczności konia: to silne, szybkie a pojętne i posłuszne zwierzę służy nam do jazdy wierzchem, do pociągu; pracuje razem z rolnikiem, ciągnąc jego pług, sochę, bronę i wóz, ładowny zbożem lub sianem; z myśliwym ściga zająca i lisa, z żołnierzem idzie na wojnę; z bogatym się bawi, z ubogim pracuje.

Po śmierci nawet nie przestaje służyć człowiekowi. Skóra jego idzie na buty i rzemienie. Z włosów robią wędki na ryby i smyczki do skrzypiec. Kości nawet zbierają po polach i zwożą do fabryk cukru, gdzie po przepaleniu na węgiel służą one do oczyszczania cukru.

Jeżeli dla nas koń przedstawia tyle użytku, to stokroć więcej jeszcze dla Tatarów lub Arabów, którego jest głównym bogactwem i radością w jego życiu koczowniczym. Jeden i drugi zrosł się z koniem od dziecka, kocha go i pielęgnuje, jako najlepszego swego przyjaciela. Arab nazywa konia swym synem, swym bratem i wysławia go w pięknych pieśniach.

„Nie mów mi—powiada Arab — że to zwierzę

jest, moim koniem, powiedz, że jest ono moim synem. Ono biegnie szybciej niż wicher, hyżej niż wzrok rozchodzi się po równinie. Ono jest czyste jak złoto. Oko jego jest tak jasne i bystre, że włossek dojrzy w ciemności. Orłowi mówi ono: tam śpieszę, gdzie i ty! Gdy usłyszysz szczebiotanie dziewczęcia, rzy z radości. Na świst kul odwagę drży jego serce! Z rąk kobiety wyprasza sobie jałmużnę; wroga uderza w twarz kopytem. Rozumie ono wszystko, tak jak syn Adama — człowiek: mowy mu tylko brakuje!“

Prócz tysiąca zwykłych użytków, Tatarzy używają jeszcze mięsa końskiego i piją mleko klaczy. Co wieczór wychodzą z namiotu mężczyźni i kobiety, chwytają swoje klacze i doją. Z mleka ich przez skiszenie umieją oni otrzymywać napój kwaskowaty, zdrowy i nawet nieco odurzający — zowią go kumysem.

Prócz siły i szybkości, znamionują konia inne jeszcze przymioty: wielka pojętność, pamięć, odwaga i przywiązanie do człowieka, który go kocha i dobrze się z nim obchodzi.

Kto widział konie uczone, jak umieją one skakać przez obręcze, zwracać się w najszybszym biegu na świst swego pana, tańczyć w takt muzyki na dwóch i czterech nogach, jak umieją poznawać godzinę na zegarku i wybijać ją kopytem: ten ma pojęcie do jakiego stopnia koń jest pojętnem zwierzęciem. Szczególniej okazuje się to na koniach wojskowych. Koń taki uczy się musztry na równi z jeźdźcem, rozumie dźwięk trąbki i bębna, trzyma się porządku i nieraz młodego, niedoświadczonego rekruta poucza. Szczególna rzecz, iż koń wojsko-

wy przejmuje się duchem swego jeźdźca: kocha jego towarzyszków, nienawidzi wrogów. W czasie bitwy rzuca się z największą odwagą na nieprzyjaciela, bije kopytami i kęsa jego i jego konia, ranne go jeźdźca wynosi spośród otaczających go wrogów. W roku 1809 podczas bitwy Tyrolczyków z Bawarami pierwsi zabrali 15 koni bawarskich i włączyli je do swego oddziału. W następnej zaraz potyczce, te same konie uciekły napowrót do swoich, unosząc jeźdźców Tyrolskich, którzy przez to zostali wzięci do niewoli przez Bawarów.

To też niedarmo pieśń ludowa śpiewa:

O żołnierzu tułacz, który borem lasem  
Idzie, z głodu i chłodu przymierając z czasem:  
Nakoniec pada u stóp konika wiernego,  
A konik nóżką grzebie mogiłę dla niego...

Widziano konie, które w największym smutku szły za trumną swych panów; widziano i takie, które zdychały z żalu na ich mogile.

Wobec tego wszystkiego słusznem jest, że płacimy koniowi za jego pracę i przywiązanie dobrem obejściem się i równem przywiązaniem. Tylko człowiek zły i nierozumny dokucza temu szlachetnemu zwierzęciu, przeciąża je robotą, zamiast starać się osłodzić mu jego pracowity, a poświęcony człowiekowi żywot.

---

Daleko mniej znanym w naszym kraju jest **osieł**, ten długouchy krewniak konia, tylokrotnie wyśmiewany i obmawiany. Upór, lenistwo i głupota — to mają być nibyto główne oznaki usposobienia osła. Tymczasem wszystko to jest niepraw-

dą. Osioł jest niewątpliwie tak samo rozumnym, pracowitem i łagodnym zwierzęciem, jak i koń. Że czasem bierze na kiel, to prawda. Ale to najczęściej przy złem obejściu się, biciu i wyśmiewaniu.

Osioł jest mniejszy od konia, ma długie uszy, ogon podobny do krowiego, włos szary, zwykle nieco kudłaty. Nie jest on tak rączy jak koń, ale za to wytrwalszy, a przytem mniej wybredny: lada chwast przy drodze, lada zielsko, nawet oset, którego żadne bydle nie ruszy — stanowią jego pożywienie.

We Francji, Niemczech, Włoszech, Turcji i wielu innych krajach, osły są w powszechnem użyciu do jazdy wierzchem i do pociągu.

Na stepach Azji środkowej, żyją stada osłów zupełnie dzikich, zwanych **Kufanami** i **Dżigetajami**. Od nich to — jak się zdaje — pochodzą osły domowe.

Z pomieszania osła z koniem, otrzymuje się odmiana zwierząt, zwanych **Mułami** i **Ośłomułami** — z postaci podobniejszych do osłów, niż do koni. Mieszaniec ogiera z oslicą zowie się **Mułem**; mieszaniec osła z kłaczą — **Ośłomułem**. W południowej Europie, w części Afryki, w Ameryce południowej — szczególnie w krajach górzystych — muły są tak rozpowszechnione i używane, jak u nas konie.

---

**Zebra** i **Kwaga**, o których wspomnieliśmy na początku, są to przesliczne afrykańskie zwierzęta, o składzie ciała, przypominającym konia i osła. Barwa ich włosów jest żółtawa z ciemnymi poprzecznymi pręgami. Żyją stadami, jak konie. Próbowano je oswajać, ale dotąd nie bardzo się to udawało;

wiadomo jednak, że dają się one oswoić i używać, jak konie. Z czasem zapewne, przy większej cierpliwości i pracy człowieka, te piękne, z tygrysową



Zebra.

skórą, zwierzęta staną się naszymi sługami i przyjaciółmi, jak są nimi ich krewniacy: konie i osły.

---

## Wielokopytowce.

Do ssaków Wielokopytowych, to jest mających więcej niż dwa palce każdej nogi uzbrojone kopytem, należy przedewszystkiem **Słoń**. Jest to zwierzę zasługujące na wielką uwagę, tak z powodu szczególnej postaci, jak i zmyślności, w której dorównywa prawie małpom i psom.

Słoń jest największym ze ssaków, żyjących na lądzie. Długość jego ciała dochodzi do sześciu łok-

ci, wysokość blisko pięć łokci. Ciężar dorosłego słonia wynosi do dziesięciu tysięcy funtów.



Słoń, dźwigający belkę trąbą.

Ogromne — na pozór niezgrabne cielsko słonia opiera się na czterech nogach, wyglądających jak

grube słupy; na każdej nodze ma on 4 kopyta, na których stapa. Głowa jego wielka, osadzona na grubej a krótkiej szyi, posiada szczególny i niesłychanie ważny dla niego przyrząd: trąbę. Ta trąba słonia jest to poprostu jego nos, który wydłużony jest u niego na 3 do 4 łokci, przybierając kształt grubej rury; na końcu trąby widać nawet dwoje nozdrzy, jak w każdym innym nosie. Z boku trąby wystają z pyska dwa zęby wielkie, nieco wykrzywione ku górze. Nazywają je kłami, ale wistocie są to przednie zęby słonia. Taki jeden ząb może ważyć do 150 funtów! Mały ząbek, nieprawdaż? Prócz tych dwóch kłów słoń posiada w paszczy tylko 4 zęby trzonowe, po jednym z każdej strony górnej i dolnej szczęki. Domyślcie się, że i te zęby trzonowe muszą być także niemałe. Co kilka lat zęby trzonowe wypadają i zostają zastąpione przez nowe, ale naraz jest ich tylko cztery. Zęby te są płaskie, trąc się o siebie działają jak jakie żarna i rozcierają wybornie pokarm roślinny, jakiego słoń wyłącznie używa.

Najciekawszą wszakże jest trąba słonia: zastępuje mu ona jednocześnie nos i rękę. Trąba jest niesłychanie ruchliwą: słoń może ją wykręcać na wszystkie strony, opuszczać na dół, zarzucać w tył, skręcać dowolnie; do tego na końcu pomiędzy nozdrzami trąba posiada mały wyrostek, jak palec, którym słoń może chwycić nawet drobne przedmioty, obejmując je zarazem brzegiem nozdrzy.

Trudnoby wyliczyć wszystkie użytki, jakie słoń ma ze swego wydłużonego nosa. Przedewszystkiem za pomocą tej trąby słoń się żywi: opuszcza ją na dół, zagarnia pęk trawy, zrywa ją i kładzie sobie do pyska. Gdy drzewko, którego liście chciał-



by objeść, jest za wysokiem, łamie je przedewszystkiem tą samą trąbą. Pojmujemy, że bez pomocy trąby wysoki słoń, mając tak krótką szyję, z wielką trudnością mógłby się żywić.

Trąba służy mu też do picia wody. Zanurza ją w wodę, napełnia wodą całą trąbę, a potem unosi ją w górę, i wlewa sobie tę wodę do pyska. Gdy zaś chce się ochłodzić, oblewa sobie zapomocą trąby cały grzbiet. Gdy w drodze muchy dokuczają słoniowi, zrywa trąbą gałąź liściastą i, wywijając nią na wszystkie strony, opędza się od tych dokuczliwych stworzeń. Czasem znów, jeśli muchy zbyt licznie go obsiadają, nabiera w trąbę piasku i wydmuchuje go sobie na całe ciało, a potem dopiero zlewa je wodą, tworząc na skórze grubą powłokę błota.

Słonie oswojone — a tych jest w Azji bardzo wiele, posługują się trąbą przy pracy: podają nią cegły i kamienie, przenoszą kloce drzewa i składają na kupy. Słonie uczone używają trąby nawet do bardzo delikatnych robót: naprzykład wyciągają nią korek z butelki i wypijają wino.

Trąba wreszcie jest silną bronią, której słoń używa w walce z innymi zwierzętami, a w potrzebie i z ludźmi.

Do ogólnego opisu słonia dodam to jeszcze, że ma on oczy małe, ale rozumne i dobrotliwe, uszy duże, wywinięte tak, jak u ludzi, a skórę grubą, nagą, barwy szaro popielatej, niekiedy białej. W niektórych pogańskich krajach Azji, białe słonie czczone są, jako bóstwa: stawiają im tam świątynie, ubierają je w piękne ozdoby, dają jeść i pić dowoli i kłaniają się im, padając przed nimi na twarz, z czego te słonie zdają się być bardzo zadowolone.

Mamy obecnie dwie odmiany słonia: jedna afrykańska, a druga azjatycka, czyli indyjska. Słoń afrykański ma wypuklejsze czoło, większe uszy i kły, niż słoń indyjski. Zresztą są one do siebie nadzwyczaj podobne, tak że w dalszym ciągu nie będę o nich osobno opowiadał, ale zwrócę główną uwagę na słonie indyjskie.

Słonie żyją stadami, a właściwie rodzinami, liczącymi po kilkanaście lub kilkadziesiąt sztuk. Na czele stada stoi przewodnik, którym jest najrozsunniejszy samiec lub samica. Obowiązkiem przewodnika jest pilnować bezpieczeństwa stada, strzedz je od zasadzki i umieć ratować w nieszczęściu. Zato — jak wogóle w stadach zwierzęcych, — cieszy się on szacunkiem i zupełnem posłuszeństwem pozostałych członków stada.

Dziwnem jest, że każde stado stanowi odrębną całość i nie łączy się z innymi stadami. Biada słoniowi, który jakim wypadkiem odłączy się od swego stada: zostanie on nazawsze samotnikiem. Żadne inne stado nie przyjmie go pośród siebie. Wolno mu paść się w pobliżu, wolno chodzić do tego samego wodopoju, ale znajomic się bliżej i łączyć nie wolno. To też taki samotnik, pozbawiony zwykłego swego towarzystwa, pozbawiony rodziny i przyjaciół, wpada w rozpacz i wściekłość: z łagodnego i spokojnego zwierzęcia, które nie lęka się nikogo, ale też nikomu w drogę nie wchodzi, słoń samotnik staje się dzikim zwierzem, który biega jak szalony po lasach i polach, niszczy i druzgocze, co spotka na drodze, napada zwierzęta i ludzi, póki nie zginie z ich ręki.

Miejscem pobytu słoni są duże gęste lasy w pobliżu wód; tam żyją one spokojnie, bezpiecznie, wol-

ne od napaści innych zwierząt, nawet lwów i tygrysów, które rzadko odważają się napadać na tych leśnych olbrzymów. Mając w lesie pod dostatkiem żywności, słonie rzadko wychodzą w pola: gdy się to jednak zdarzy, oczywiście zniszczą i stratują cały zasiew. Wogóle więc szkód nie robią. A jednak i te spokojne — a jak zobaczymy potem rozumne i poczciwe zwierzęta — nie są wolne od prześladowania człowieka. Tysiące słoni, szczególnie w Afryce — ginie co rok z ręki ludzkiej, dostarczając ogromnych kłów, czyli tak zwanej kości słoniowej. Kość ta jest bardzo piękną, mocną, białą, lśniącą i sprężystą; wyrabiają z niej różne przedmioty: kule do zabawy, figurki rzeźbione, okładki do nożyków, trzonki do nożów i widelców i tym podobne rzeczy, które — co prawda — możnaby doskonale robić z czego innego.

Polowanie na słonia jest niebezpiecznem, wymaga wielkiej odwagi i zręczności. Słoń raniony, jak każde silne zwierzę, staje się strasznym i zabija bez litości swego prześladowcę. Najczęściej obalają słonia celnym strzałem, wymierzonym w głowę koło ucha.

Daleko rozumniejszem i uczciwszem od tępieńia słoni jest chwytnanie ich żywcem i oswajanie. Niegdyś i w Afryce oswajano słonie, używając ich nawet podczas wojen; dziś zajmują się tem głównie Indusi, którzy mają na to wiele sposobów, oswajają słonie z wielką sztuką i umieją ich używać do wielu robót, a mianowicie do podawania i przenoszenia ciężarów, czerpania wody ze studzien, przewożenia ludzi, towarów, ciągnięcia armat za wojskiem, do orania — a wreszcie wprost do zabawy.

Podamy w krótkości według opowiadania naocz-

nego świadka jeden ze sposobów chwywania i poskramiania dzikich słoń, jakiego używają w Indiach azjatyckich.

W lasach, gdzie przebywają stada słoń, wybiera się miejsce, leżące na jednej z ich dróg, w pobliżu wody. Miejsce to, które ma zwykle kilkaset łokci długości i szerokości, otacza się dokoła ogrodzeniem z grubych słupów drewnianych, wkopanych sztorcem w ziemię. Słup od słupa powinien stać w takiej odległości, żeby między nimi mógł zmieścić się człowiek. Takie ogrodzenie zowie się korralem. W jednym miejscu zostawione jest wejście do korrala i dwa rzędy takichże słupów, rozchodzących się pod kątem, stanowią niejako ulicę, prowadzącą do korrala. Wszystkie słupy muszą być starannie ukryte poza drzewami i krzakami, żeby ich słoń nie zawczasu nie spostrzegły.

Gdy korral jest już gotów, naganiacze, których bywa do trzech tysięcy, rozstawiają się ogromnym kołem, zajmującym nieraz parę mil i w ten sposób otaczają zdala słoń jednym nieprzerwanym łańcuchem. Przytem trzeba przecinać sobie drogi, budować groble i kłaść kładki przez błota, żeby nie zostawić słońom nigdzie miejsca do wymknięcia się bokiem. Jak trudną jest ta robota, dość powiedzieć, że owe przygotowania zajmują całe dwa miesiące czasu; a pracować trzeba w największej cichości, żeby nie wypłoszyć zawczasu lękliwych zazwyczaj słoń.

Nareszcie, gdy wszystko już gotowe, gdy całe koło, nie wyłączając korrala, zajęte jest przez naganiaczy, na dany znak wśród ciszy leśnej powstaje na całej linii najokropniejszy hałas, krzyk, bębnienie i strzelanie.

Przestraszone słonie uciekają przed wrzawą, rzucają się to w jedną, to w drugą stronę. Tymczasem koło obławników coraz się zacieśnia, posuwając się zwolna, lecz nieustannie ku wejściu do korralu. Dzień i noc trwa oblawa, na noc rozniecają się dokoła ogniska...

Nareszcie, próżno usiłując przedostać się poza łańcuch obławników, słonie rzucają się w jedną stronę, gdzie panuje zupełny spokój, to jest w ulicę prowadzącą do korrala. Niebawem całe stado znajduje się już w korralu, do którego wejście natychmiast zostaje zamknięte belkami.

Teraz cała sztuka polega na przerażeniu słoni i doprowadzeniu ich do zupełnego zwątpienia o swej sile, a przekonania ich, że z człowiekiem sobie nie poradzą. Próżno te rozumne zwierzęta z rykiem i wściekłością rzucają się z powrotem ku wejściu, próżno chcą przewrócić ogrodzenie korrala i wszędzie napotykać tychże samych ludzi, krzyczących, strzelających, strasznych...

Aż zmęczone, zrozpaczone, zbiły się w gromadkę na środku korrala, gdzie w strachu przepędziły całą noc.

Pozostało jeszcze poskromienie schwytanych więźniów. Do tego używają tam słoni oswojonych. Dziwne to, że takie słonie z największą przyjemnością, z zawziętością prawie, pomagają człowiekowi do ujarznienia swych dzikich współbraci. Dzieje się to tak, że do korrala wprowadzają dużego, silnego słonia oswojonego, a z nim jednego lub dwóch ludzi, trzymających w ręku mocne pętlice z surowca. Pod opieką oswojonego słonia ludzie zbliżają się do jednego z dzikich i, korzystając z podniesienia przezeń nogi, zarzucają mu zręcznie pętlicę,

którą przy pomocy słonia oswojonego natychmiast silnie okręcają koło drzewa. W taki sam sposób zahaczają więźnia za drugą nogę — i tak skrępowanego pozostawiają przy drzewie o głodzie na dzień lub dwa, dopóki nie spokornieje. Dla poskromienia zaś jego złości, używają długiej dzidy żelaznej o ostrym końcu, którym go kłują.

Potem skrępowanego biorą pomiędzy dwa słonie oswojone, które pędzą go do wody dla napicia się i wykąpania. Później dają mu jeść jego najulubieńsze pokarmy, zaczynają obchodzić się z nim coraz łagodniej — i po kilku miesiącach oswajają tak, że można już użyć go do roboty. Każdy słon ma swego osobnego przewodnika, zwanego kornakiem, do którego, jeśli ten dobrze się z nim obchodzi — przywiązuje się zwykle bardzo i jest mu najzupełniej posłusznym.

Pomimo jednak, że słon z łatwością i poddaniem znosi niewolę u człowieka, nie musi ona wywierać na niego dobrego wpływu, skoro rzadko który wytrzyma w służbie dłużej nad 20 lat, gdy tymczasem na swobodzie słonie żyją po 100 lat przeszło.

Nie mogąc dłużej zatrzymywać się nad słoniem, podam jeszcze parę wypadków, dowodzących wielkiej jego zmyślności, pamięci i innych przymiotów.

Pewien człowiek, chcąc wypróbować pamięć słonia, dał mu raz kawał chleba, posypanego pieprzem tureckim, i odszedł. Po sześciu tygodniach odwiedził znowu tegoż słonia i już myślał, że ten zapomniał o swej krzywdzie, gdy nagle słon nabrał pełną trąbę brudnej wody i wylał ją prosto na głowę niemiłego sobie człowieka.

Wogóle słon pamięta zarówno krzywdy, jak

i wyrządzone sobie dobrodziejstwa; umie się mścić, lecz umie także okazać swą wdzięczność i przywiązanie. Raz słoń, używany do przedstawień w teatrze, nie chciał przejść przez mostek, gdyż, jak się okazało, był on zbyt słabo zrobiony. Ktoś z patrzących na to zaczął go zmuszać, bijąc i krzycząc na niego. Na to nadszedł drugi człowiek, wielki miłośnik zwierząt; nie pozwoliwszy bić słonia, łagodnymi słowy zachęcił go do przejścia przez most. Gdy potem pierwszy, zawstydzony, chcąc naprawić swą niesprawiedliwość, podał słoniowi owoce, ten schwycił je trąbą, rzucił na ziemię i podeptał nogami. Gdy także owoce podał mu zaraz jego obrońca, słoń przyjął je z radością, zjadł, a na podziękowanie objął go czule trąbą i pieścił.

Przywiązanie swoje do kornaka słoń posuwa aż do poświęcenia. Gdy pewien kornak upił się i zasnął w lesie, słoń stał przy nim przez cały dzień bez wody, dopóki się pijany nie obudził.

Dobroć i łagodność tego olbrzymiego zwierzęcia pokazuje się z tego naprzykład, że pewien przewodnik, odchodząc wraz z żoną, zostawiał swoje paroletnie dziecko słoniowi, który nianczył je i pilnował z największą starannością. Był on przywiązany na łańcuchu; otóż gdy dziecię odchodziło zadaleko, słoń brał je delikatnie trąbą i przenosił bliżej do siebie.

Przywiązuje się także słoń do swych towarzyszy i innych zwierząt, broni ich i niesie im pomoc w potrzebie. Tak razu jednego, posłyszawszy, że ktoś bije jego ulubionego pieska, słoń wyłamał ścianę swej klatki i szedł psu na pomoc.

Inny słoń, wygramoliwszy się z trudem na

wzgórze, podał trąbę młodszemu słoniowi i tak za trąbę wciągnął go na górę.

Czasami słoń ucieka się nawet do oszustwa. Pewien kornak, chcąc sobie upiec kilka placków, zrobił w ziemi piecyk, podpalił ogień, włożył potem placek w popiół, przykrył kamieniem i trawą i oddalił się. Wówczas słoń, który stał opodal, zdjął sobie pętlę łańcucha, podszedł do pieca, wyjął i zjadł placek; potem nakrył znowu piec kamieniem i trawą — jak był, i odszedłszy, obmotał sobie łańcuch koło nogi, udając niewiniątko. Gdy przewodnik powrócił, sprawka się wydała — i winowajca poniósł zasłużoną karę.

---

Nieco podobnym do słonia jest **Tapir**, zwierzę wielkości małego konia, grube, niezgrabne, z nosem wydłużonym w krótki ruchomy ryj. Żyje w gorących lasach Ameryki i Azji. Żywi się roślinami; i mięso ma jadalne.

---

Równie wielkim a niezgrabnym jest afrykański **Hipopotam**. Żyje on nad rzekami i jeziorami, najchętniej przebywa w trzcinach wodnych. W wodzie pływa i nurkuje doskonale. Przepływając rzekę, przenosi swoje małe na grzbiecie. Polują na niego dla skóry, mięsa, tłuszczu i zębów. Tych ostatnich używają narówni z kością słoniową.

---

**Nosorożec** — jest wielkiem, niezgrabnem zwierzęciem, które ma na nosie jeden lub dwa mocne



rogi, służące mu do wrywania trawy, wykopywania korzeni i do obrony. Skórę ma na grzbiecie nadzwyczaj grubą i tak twardą, że kula jej nie przebija. Jest on zły, gwałtowny, silny bardzo, napa-



Nosorożec amerykański.

dnięty broni się z wielką zaciekłością. Żyje w Afryce i Azji. Ze skóry jego robią tarcze do osłony w boju.

---

Wreszcie do tych wielokopytowców ma niejaki podobieństwo nasza świnia domowa, pochodząca od świni dzikiej, czyli **Dzika**.

Niedawno jeszcze, gdy kraj nasz pokrywały gęste bory i lasy, dziki były w nich zwierzyną bardzo pospolitą. Dziś są znacznie rzadszemi, ale jeszcze

spotykają się w dużych kniejach, z kąd wychodzą na pola, niszcząc i ryjąc zboże, kartofle i łąki. Zresztą różne odmiany dzikich świń żyją we wszystkich częściach świata za wyłączeniem Australji.

Nasz dzik jest i z wielkości, i z postaci podobny do świni domowej: ma około 3 łokci długości, ciało ściśnięte z boków, łeb gruby i wielki, zakończony ryjem, uszy sterczące, oczy małe i niezbyt bystre. W paszczy posiada 4 kły, które u samca są bardzo duże, ostro wystają z pyska, przytem górne są wygięte i również jak dolne sterczą do góry. Te kły są właśnie ową straszną bronią dzika, którą rozpruwa on brzuchy psom, a nieostrożnym myśliwym zadaje głębokie, duże i bardzo niebezpieczne rany.

Cztery kopytka na każdej nodze, z których dwa boczne są mniejsze i umieszczone wyżej tak, że na nich nie stąpa; ogon zakręcony; skóra porośnięta czarno-burą, dość długą i na grzbiecie kudłatą szczeciną. Ciężar dorosłego dzika dochodzi do 500 funtów, a wiek do lat 30.

Dziki żyją stadkami po kilka lub kilkanaście sztuk. W każdym stadzie są samce, zwane odyńcami, samice, czyli maciory i młode, które po skończonym roku zowiemy warchlakami. Prosięta i warchlaki mają szczecinę jaśniejszą, w ciemne podłużne pręgi. Stare samce odłączają się od stada i żyją samotnie, jako tak zwane przez myśliwych **pojedyunki**.

Przez dzień dziki odpoczywają w kniei; pod wieczór dopiero budzą się, czochoją o ziemię lub drzewa, idą się najpierw wykąpać i wytarzać w wodzie lub w kałuży, a potem wychodzą na żer. W lesie szukają soczystych korzeni, grzybów, robaków, małych zwierząt i tym podobnych. Na polach

niszczą, co się da, porywszy stokroć więcej, niżby zjeść mogły — jak zwykle świnie! Gdzie dzików jest dużo, tam szkody od nich bywają wielkie.

Okolo marca maciora, odłączywszy się od stada, ściele sobie w gęstwinie, najczęściej wśród bagna, legowisko, w którym wychowuje swoje potom-



Dziki.

stwo. Naraz miewa od czworga do dwanaściorga prosiąt, które musi starannie ukrywać przed samcem, bo inaczej natychmiastby je pożarł. Prosiaki są bardzo zabawne, wesołe i zręczne.

Polowanie na dziki stanowi jedną z największych przyjemności myśliwego. Wytropiwszy dziki, myśliwi zwykle otaczają je obławą, puszczają psy

gończe i brytany, a sami czekają cicho na stanowiskach. Psy, ruszywszy dzika, gonią go zajadle, dopadają z boku, rwą za uszy. Dzik początkowo ucieka, broniąc się tylko rzutami głowy od napastników. Wreszcie zniecierpliwiony, rozwścieczony, staje pod grubem drzewem, opiera się o pień tyłem i, rycząc i kłapiąc kłami, opędza się od zajadłej zgrai psów, kaleczy je lub zabija. Prózne jednak są jego wysiłki: dobre psy powinny dopaść z boku, chwycić go za uszy i zatrzymać na miejscu, dopóki nie nadbiegną myśliwi i dzika nie zabiją.

W innym wypadku dziki, uciekając przed psami, wypadają prosto namyśliwych. Myśliwiec powinien dopuścić dzika, naoslep lecącego, na pewno strzał i odrazu go powalić! Raniony dzik rzuca się wściekle, starając się dostać myśliwca kłami i roztratować go nogami. Lecz na to doświadczony strzelec nie będzie czekał: już oto wskoczył na wysoki pniak, gdzie dzik dosięgnąć go nie może i ztamtąd razi go ponownym strzałem; albo—przy wielkiej odwadze i zręczności—uskakuje nagle na bok i długim nożem, kordelasem, zakłuwa przebiegającego naoslep dzika.

Prócz chwały, zręcznego strzelca czekają w nagrodę doskonale szynki i kielbasy z dzika, wyborna wędlina z głowizny, smaczna słonina, dobra i mocna skóra na siodło, a wreszcie wielkie kły, które sobie schowa na pamiątkę.

Postać i obyczaje **świni domowej** zbyt są znane, żeby długo o nich mówić. Musimy tylko tutaj obronić świnie przed zwykłym zarzutem nieporządku i niechlujstwa. Doprawdy, świnia z natury jest zwierzęciem czystym i porządnym, tylko człowiek

zrobił ją niechlujną. Świnia lubi wodę, chłód: gdzie wody niema, isć musi do błota. W dużych gospodarstwach często utrzymują świnie w wielkiej czystości: wtedy przywykają one do niej jaknajchętniej, są zdrowsze i rzeświejsze.

Wogóle świnia nie jest miłą: sama woń, jaką wydziela, jest nieznośną. Głos jej, zwany chrząkaniem, jest nieprzyjemny. A przytem jej żarłoczność, pożeranie wszystkiego, co napotka — niekiedy własnych dzieci — sprawiać musi obrzydzenie człowiekowi.

Swoją drogą jestto zwierzę bardzo sprytne, a nawet prawdziwie rozumne. Bywają świnie uczonne, które umieją różne sztuki, nie gorzej od pudłów. Jedna z takich świń umiała naprzykład układać z rozłożonych liter wyrazy, jakie kto wymówił, poznawała godziny na zegarze i tym podobne. Inna mustrowała się, udawała martwą, tańczyła na dwóch łapach...

Można świnie przyuczać do polowania, do wystawiania kuropatw, przepiórek i bekasów, a nawet do przynoszenia zabitej zwierzyny, na wzór wyżła. Francuzi i Włosi używają świń do wyszukiwania smacznych grzybów podziemnych, zwanych truflami. Świnia, mając węch doskonały, wykopuje je ryjem zpod ziemi: żeby zaś ich nie zjadała, na ryj ma nałożone kółeczko.

Nawet i nieuczona świnia umie wiele sztuk: niejedna otwiera sobie z zasuwki drzwi od chlewa, umie zręcznie podkopać się do cudzego ogrodu; nieraz zdarza się widzieć świnie, jak podchodzi pod jabłoń i, uderzając o nią, trzęsie jabłka, które potem starannie zbiera.

Doskonałe mięso, słonina, skóra i szczecina: oto

główne korzyści, jakie mamy ze świni, i dla których hodujemy ją powszechnie, jako jedno z najważniejszych zwierząt domowych. W Polsce chów świń bardzo jest rozpowszechniony, tak dla samych siebie, jak i dla Niemców, którzy są bardzo łapczywi na nasze świnię. Szkoda tylko, że mięso świniskie czyli wieprzowina nie zawsze jest zdrowe. Często zdarzają się w niem blado-różowe bąbelki, wielkości ziarna pszenicy: są to zarodki robaka tasiemca czyli solitera, długiego na 10 do 15 łokci. Jeśli człowiek zje wieprzowinę niedobrze ugotowaną z temi bąblami czyli wągrami, to w kiszkaach jego z wągra rozwinąć się może ten obrzydliwy robak.

Bywają także w mięsie wieprzowem zarodki innych robaków, bardzo drobnych, jak ziarnka piasku; nazywają się te robaczki trychinami. Gdy człowiek spożyje mięso zarażone trychinami, robaczki te rozmnażają się w jego kiszkaach, zkąd rozchodzą się szybko po całym ciele, powodując śmierć.

To też dla pewności mięso wieprzowe trzeba jeść tylko dobrze ugotowane, pieczone lub smażone; samo wędzenie, nawet najlepsze, nie zawsze zabija te robaki.

Wiele jest odmian świń, różniących się od siebie składem ciała, wielkością głowy, długością ryja i innemi oznakami. U nas najpospolitszą i najłatwiejszą do chowania jest świnia prosta, mieszana z angielską. Przy niezmiernem obżarstwie, świnię łatwo się tuczą, dochodząc do ogromnej wielkości i wagi: bywały świnię tuczone, których ciężar wynosił 1000 funtów!

Ze świń dzikich, żyjących w innych częściach świata, znanemi są: w Ameryce—**Pekari**; w Azji — **Babirusa**; w Afryce—**Guziec**.

---

## Przeżuwacze.

Trzy są główne oznaki, któremi wyróżniają się ssaki przeżuwające. Najpierw—przeżuwanie pokarmu. Polega ono na tem, że połknięte pożywienie idzie im do żołądka, tam robią się z niego galki, które wracają znowu do ust; w ustach powoli przecierają się one jeszcze raz na miękką papkę i dopiero teraz idą napowrót do żołądka i do kiszek. Tak przyjmują pożywienie woły, owce, kozy i wszystkie inne przeżuwacze.

Drugą ważną oznaką zwierząt przeżuwających są ich zęby. Mają one zęby trzonowe z szeroką koroną, zdolną do rozcierania trawy, liści i tym podobnego pokarmu roślinnego. Klów zwykle nie mają, a zęby przednie tylko w dolnej szczęce. Temi zębami odgryzają one liście i trawę, przyciskając je do wargi górnej, która jest pokryta twardą rogową powłoką.

Wreszcie — wszystkie przeżuwacze stąpają na dwóch palcach każdej nogi, uzbrojonych kopytami, tworzącemi **racice**; ztąd inaczej nazywamy je **racicowatemi**. Prócz tego, większość ich posiada z tyłu nogi małe kopytka, wyżej umieszczone, nie służące do chodzenia, zwane **rapetkami**.

Jedne tylko przeżuwacze posiadają rogi; przytem rogi są albo puste wewnątrz, jak naprzykład u wołu, owcy, kozy, albo też pełne, jak u sarny i jelenia; niektóre wcale rogów nie mają. Ztąd odróżniamy przeżuwacze **pustorogie**, **pełnogie** i **bezrogie**.

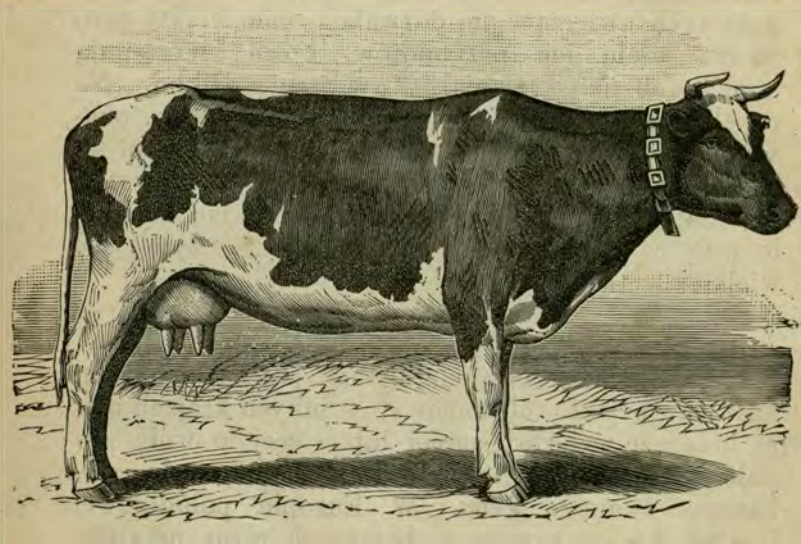
Zacniemy od **pustorogich**, do nich bowiem należą pomiędzy innymi najważniejsze nasze ssaki domowe, prawdziwi nasi żywicieli i pomocnicy: woły, owce i kozy.

**Wół** od najdawniejszych czasów, jakich sięgają dzieje ludzkie, jest już domowym zwierzęciem, służącym człowiekowi zarówno za życia, jak i po śmierci. Przed tysiącami lat, gdy ludzie więcej zajmowali się pasterstwem niż rolnictwem, woły, owce i kozy były całym ich bogactwem. Człowiek owoczesny żywił się mlekiem swych kóz, mięsem wołów i cieląt; skóry ich brał sobie na ubranie i namioty, w których mieszkał; z rogów ich robił trąby bojowe, a szerokich kości używał zamiast łopaty... Przenosząc się z jednego pastwiska na inne, żył tak swobodnie wśród pierwotnych lasów i stepów. Potem, nauczywszy się uprawiać ziemię, człowiek zaprzął cierpliwego a silnego wołu do sochy i pługa, kazał mu wozic swe zboże: jednym słowem zrobił wołu zwierzęciem pociągowem. Odtąd wół i krowa stały się prawdziwymi niewolnikami człowieka, służącymi mu bez szemrania wszystkim, co tylko posiadają: siłą, nabiałem, mięsem swoim, skórą, z której tysiące jest korzyści; rogami, z których robimy trąby, tabakierki, rogi do prochu, grzebienie, spinki i setki drobiazgów; nawet kości ich skupują do fabryk cukru, nawóz zaś jest niezbędnym do użyźniania roli.

Istnieje wiele odmian czyli ras wołów i krów,



różniących się wielkością, kształtem rogów i t. d. W ogóle jednak są to ssaki duże, z dwoma pojedynczemi, nieco wykręconemi rogami, z ogonem długim, zakończonym chwastem, którym opędzają się one od robactwa. Jedne z tych odmian dają wyborne mięso, jak naprzykład duże, z wielkimi rogami bydło stepowe ukraińskie, które przywożą u



Krowa holenderska.

nas kolejami do Warszawy; inne odmiany słyną z mleczności swych krów, jak bydło holenderskie, tyrolskie, szwajcarskie i żuławskie. Szczególniej wiele bydła hodują w okolicach górskich i stepowych, dostarczających obfitej a doskonałej karmy. Na stepach ukraińskich i innych utrzymują ogromne stada bydła nawpół dzikiego, które przez cały rok

prawie chowa się w polu pod gołym niebem; tylko na zimę krowy i cielęta zabierają do zagród.

Jak wszystkie zwierzęta, które oddawna już żyją pod władzą człowieka, i nasze bydło rogate odznacza się wielką roztropnością i przychylnością dla swego karmiciela. Szczególniej krowy przywiązują się do swej gospodyni i okazują się często bardzo łaskawymi. Zbyt wielka powolność i łagodność tych zwierząt nie pozwalają nam często zauważyć wielu ich przymiotów, które występują u nich lub ich krewniaków w stanie dzikim. Na zupełnej swobodzie woły dzikie, lub zdziczałe, okazują się zwierzętami pełnymi życia, ruchliwymi, zmyślnymi, umiejącymi odważnie bronić się przed wszelkim napastnikiem. Takimi są naprzykład zdziczałe woły w Ameryce południowej, gdzie żyją one wielkimi stadami na stepach.

---

Takie same korzyści i usługi, jakie oddaje nam nasz europejski wół domowy, w innych krajach mają ludzie ze zwierząt, mniej lub więcej do wołu podobnych. Tak w Azji i Afryce hodują wołu garbatego, zwanego **Zebu**. W Europie południowej i całej Afryce rozpowszechnione są różne odmiany **Bawołów**.

W olbrzymich górach środkowej Azji, gdzie jest dość chłodno, żyje piękna odmiana wołu, porośnięta długim włosem: jest to **Jak**, który żyje tam zarówno w stanie dzikim, jak i hodowany.

Wreszcie w zimnych krajach północnej Azji przebywa **Wół piżmowy**, cały obrośnięty długim włosem i wydający z ciała mocny zapach piżma.

Z dzikich gatunków wołu zasługują na bliższą

uwagę **Żubr**, żyjący w Europie, i **Bizon**—w Ameryce północnej.

Woły te są do siebie podobne z postaci i wyróżniają się głównie garbem na grzbiecie, krótkimi rogami i długimi włosami, obrastającymi ich głowę i podbródek.

Żubr mieszka teraz tylko na Litwie, w ogromnym lesie, na 7 mil długim a 6 szerokim, zwanym



Żubr.

puszczą Białowieską. Dawniej był on pospolitym w lasach środkowej Europy, lecz wyginał już wszędzie; w Białowieży zachował się tylko dzięki temu, że rząd najsurowiej zabronił zabijać te piękne, choć zupełnie bezużyteczne, zwierzęta. Polowanie na żubry było niegdyś ulubioną rozrywką królów i książąt polskich, którzy często zjeżdżali na nie do Białowieży. Żubrów tych jest wszystkiego do 1000; ży-

ją małemi stadkami, brodząc swobodnie po puszczy, przez nikogo nie napastowane i strzeżone pilnie od wszelkiej napaści. Mnożą się jednak bardzo słabo i zapewne prędzej lub później wyginą zupełnie.

O ile żubr jest zwierzęciem leśnem, o tyle znów **Bizon** czyli **Bawół amerykański**, jest wołem prawdziwie stepowym. Na rozległych równinach Ameryki północnej, porośniętych piękną, bujną trawą, nad brzegami olbrzymich rzek i jezior, żyją dotąd ogromne stada bizonów, liczące nieraz tysiące sztuk. Stado — jak to zwykle bywa — posiada swego wodza, któremu wszyscy muszą być posłuszni.

Te silne, okazałe woły żyją zupełnie dziko, przenosząc się z miejsca na miejsce na nowe, lepsze pastwiska, przyczem nieraz przepływają duże jeziora i rzeki. Żyłyby one swobodnie, szczęśliwie, nie mając prawie prześladowców wśród zwierząt, gdyby nie... człowiek. Człowiek to — i czerwonoskórzec tamtejszy i biały osiedleńca z Europy, wypowiedział wojnę bizonom. Dla dzikiego Indjanina bizony są wszystkim: zacząwszy od mięsa, całe ubranie, namioty, nakrycia, uprząż na konia, inne sprzęty domowe otrzymuje on od tego pięknego zwierzęcia. Całe życie indjanina zależnem jest do bizonów. Gdzie przenoszą się stada bizonów, tam ciągnąć muszą za nimi Indjanie. Gdzie wyginą bizony, lub zkąd wyniosą się nazawsze te zwierzęta, tam i dziki człowiek żyć dłużej nie może. Nie darmo skarży się czerwonoskóry Indjanin na blade twarze, to jest na Europejskich osiedleńców, że od czasu, jak oni zamieszkali Amerykę i posuwać się zaczęli w głąb stepów, budując miasta, zakładając osady, przerzynając step kolejami: od tego czasu niknąć zaczęły

stada bizonów, a z niemi ginąć muszą plemiona koczowniczych Indjan.

Do polowania na bizony trzeba wielkiej odwagi i zręczności. Na dzielnym, wyuczonym koniu, Indjanin, uzbrojony łukiem, ściga stado bizonów, dopada je z boku, puszcza strzałę—i oddala się natychmiast od ranionego śmiertelnie zwierzęcia, szukając sobie nowej ofiary. Smaczne mięso, wyborne skóry i sława dzielnego łowcy, są nagrodą jego trudów.

Drugą rodzinę przeżuwaczy pustorogich stanowią **Antylopy**. Są to piękne zwierzęta, o zgrabnej zwykle postaci, o rogach w przecięciu okrągłych, zagiętych wtył, śrubowato skręconych i długich. Żyją licznymi stadami w lasach i na stepach całej Afryki, Azji środkowej, północnej Ameryki, a niektóre i w południowej Europie. Jedne z nich są duże i podobne do naszych wołów, jak na przykład **Kanna** z południowej Afryki. Inne przypominają postacią sarny i jelenie, na przykład **Gazella** i **Suhak**. Inne wreszcie żyją w górach i są podobne do kóz; taką jest między innymi **Kozica**, żyjąca w wysokich górach Europy środkowej, a także w naszych Tatrach.

Polowanie na Antylopy stanowi od najdawniejszych czasów ulubioną rozrywkę mieszkańców tych okolic, gdzie żyją te piękne, zwinne zwierzęta, dające smaczne mięso i skóry, przydatne na różne wyroby.

Różne są sposoby polowania na antylopy. Jedni podchodzą ostrożnie pasące się stada tych płochliwych i szybkoconogich zwierząt i zabijają je strzelbą lub łukiem. Inni dojeżdżają je psami. Na stepach Azji i południowej Europy rozpowszechnione jest

polowanie z sokołem lub orłem, przyuczonym do łowów. Myśliwy wyjeżdża w step na bystrym koniu, trzymając na ramieniu ulubionego sokoła. Spozstrzegłszy gazelle lub suhaki, wskazuje je palcem ptakowi, a ten szybkim lotem zaczyna gonić uciekającą antylope, dopada ją wreszcie, zatapia szpony w jej delikatnej szyi, rani ją śmiertelnie: a gdy ta z utraty sił zwalnia biegu, dojeżdża myśliwy i dobija swą zdobycz.

Najtrudniejszym jest wszakże polowanie na górskie kozice. Zwinny góral piąć się musi po urwistych skałach, czatować na wązkich ścieżkach nad przepaściami, podkładać się nocą, zanim uda mu się podejść blisko do pasącego się stadka, omylić czujność stojącej na straży kozicy i dosięgnąć jedną z nich celnym strzałem. A i wtedy nie koniec jego trudów. Nieraz po strzale kozica stoczy się na dno górskiej przepaści, zkąd trzeba ją wydostać i, niosąc ją na plecach, drapać się znów po stromych urwiskach i skałach do domu. Niejeden strzelec ginie na tych łowach; w wielu krajach, a między innymi w Galicji prawo zabrania zupełnie polować na kozice: a jednak znajdują się zawsze odważni myśliwcy, którzy, nie bacząc na nic, ukradkiem oddają się tym niebezpiecznym, a tak pojętnym łowom.

Jedną z najdziwniejszych antylop jest **gnu**, mieszkająca w południowej Afryce; postacią przypomina ona poczęści konia, podczas gdy ze łba i rogów podobną jest do wołów i antylop.

**Kozy.** W kraju naszym i wogóle na równinach mało kóz ludzie chowają, choć są to bardzo pocziwe zwierzęta, o których się mówi, że koza miotłę ogry-

zie, a garniec mleka da. Tymczasem w okolicach górzystych, skalistych kozy są tak rozpowszechnione, jak u nas owce. Chowają je tam dla mleka, niezbyt smacznego, lecz tłustego i pożywnego; dla mięsa, które z młodych kozłat jest doskonałe; dla



Kozice górskie.

skór przydatnych na delikatniejsze obuwie; wreszcie, dla sierści, która u wielu gatunków kóz jest długą, miękką i używa się na piękne tkaniny wełniane. Prócz tego łój kozłowy służy na lekarstwo.

Kozy są zwinnymi nadzwyczaj zwierzętami: do-

skonale wspinają się na miejsca wyniosłe, przeskakują parkany i płoty: ztąd nie są wcale pożądane tam, gdzie są uprawne pola i ogrody, tymbardziej, że nie tylko wydeptują, co mogą, ale podgryzają drzewa i krzewy. Odznaczają się one wielką zmyślnością, a młode kozłeta są bardzo zabawne i wesołe.

Postać kóz jest bardzo zgrabna; ciało mają krótkie, zwężłe, nogi wysokie i cienkie. Rogi ich są zarzucone w tył, z boku ściśnięte i wpoprzek karbowane.

Prócz kozy domowej, w górskich okolicach Europy i Azji żyją gromadki kóz dzikich, zwanych **koziorożcami**. Są one większe, silniejsze od kóz domowych i mają wielkie rogi.

---

**Owce.** Znacznie pożyteczniejszemi od kóz, choć nie tak zmyślnemi, są **owce domowe**. Mięso, zwane baraniną, wełna, skóra na kozuchy i czapki, łój, wreszcie kiszki, z których robią struny do skrzypiec: oto główne korzyści z owiec. Proste odmiany owiec hodujemy głównie na mięso; owce cienko-welniste, naprzykład barany krymskie i merynosy, dla prześlicznego runa. Pewien gatunek owiec, zwanych kurdziukami, z południowej Rosji, ma ogony grube i długie, obrosłe tłuszczem.

Dla wielu plemion pasterskich, naprzykład dla Tatarów, Kirgizów, żyjących na stepach, owce stanowią główne i prawie jedyne bogactwo.

Tak samo wiele owiec hodują górale w różnych krajach. U nas górale karpaccy wypasają przez lato wielkie stada owiec na łąkach górskich, zwanych halami. Z nadejściem wiosny liczne stada



owiec i krów gromadzą się razem i ciągną z dolin w góry, by tam pod czujnym okiem juhasów (pasterzy) i ich głównego przewodcy, zwanego bacą, przepędzić całe lato.

Codzień baca z juhasami doją krowy i owce, robią sery, po które co pewien czas zjeżdża ktoś z dolin, przywożąc pasterzom chleb i inne pożywienie. Przed zimą stada wracają w doliny, i następuje obrachunek według ilości owiec każdego gospodarza. Prócz serów zwyczajnych, górale wyrabiają z mleka owczego ostry, kiszony ser, zwany bryndzą, sprzedają serwatkę (żętycę), przydatną dla chorych.

U nas owca jest zwierzęciem delikatnem, które wymaga dużej staranności, ciepłego i suchego pomieszczenia i dobrej paszy. Pomimo to wszystko, z łatwością podlega wielu chorobom, jak kulawce, biegunce, parchom i kołowaciznie. Przyczyną ostatnich choroby są robaki, które zagnieżdżają się w mózgu owcy. Są one nieco podobne do wągrów w wieprzowinie; zjedzone na świeżo przez psy, rozrastają się dalej u psa w kiszkiach w długiego robaka — tasiemca. Tasiemiec ten co jakiś czas wychodzi kawałkami z psa wraz z jajkami. Gdy owca zje takie jajka, może z nich rozrosnąć się w niej robak, który z kiszki wędruje do różnych miejsc ciała. Gdy wypadkiem dojdzie do mózgu, sprowadza kołowaciznę: owca kręci się w miejscu w jedną stronę, choruje i zdycha. Złe więc robią pasterze, którzy łby owiec zdechłych na kołowaciznę dają zjadać swym psom, bo w ten sposób sami zarażają psy tasiemcem, który potem przejdzie do owiec.

Wiadomo, że samiec owcy, posiada rogi duże, skrócone kilkakrotnie, spłaszczone z góry na dół, i że zowie się od baranem lub trykiem. Młode owce

nazywamy jagniętami. Zwyczajne owce chłopskie noszą nazwę świniarek.

Podobnemi do owiec domowych są różne owce dzikie, żyjące głównie w górach azjatyckich, a mianowicie: Argali, Muflon, Amon i inne. Żyją one tak jak koziorożce, skacząc po skałach. Są silne, zręczne, żywe, nie mają w sobie wcale tej głupiej łagodności i cierpliwości, którą w naszych owcach domowych wyrobiła długa niewola u człowieka.

---

**Pełnorogie.** Na pierwszy rzut oka można odróżnić każdego przeżuwacza pełnorogiego, gdyż rogi ich zawsze są gałęziste. Przytem są one pełne i co rok na zimę opadają, a przed wiosną odrastają znowu, dostając co rok o jedną gałąź więcej. Za wyjątkiem Rena, posiadają rogi tylko samce. Ze zwierząt tych zastanowimy się dłużej nad **Sarną**, tą największą ozdobą naszych lasów, o reszcie krótko tylko wspomnimy.

Czyż może być coś miłszego nad widok stadka sarn, żerujących na leśnej polance wśród wyniosłych sosen i rozłożystych dębów? Gromadka jest niewielką: stary samiec, zwany przez myśliwca kozłem lub rogaczem; samica, czyli koza i dwoje małych kozłat—oto cała rodzina. Kozioł stoi pod młodą brzošką z głową dumnie wzniesioną, ozdobioną wielkimi, 7-mio gałęzistymi rogami; koza zrywa trawę, lecz co chwila podnosi głowę, nastawia uszy i nasłuchuje trwożliwie. Młodziaki, z których jeden śpiczak, koziołek o pojedynczych różkach, skaczą wesoło około matki. Wtem w oddali rozległ się dźwięk myśliwskiego rogu i szczeknięcie psa: jedno, drugie... Zerwała się cała gromadka, wyciągnęły szyje i nasłuchują uważnie, z kął dochodzi dziwna

wrzawa... Nagle szybkimi skokami rzuciły się w las i zniknęły w gęstwinie krzaków.

Sarna dorównywa wzrostem rocznemu żrebakowi, jest zgrabna, wysmukła. Nogi ma cienkie, wysokie. Głowę niewielką, uszy duże, oczy łagodne i rozumne. Samiec przytem posiada piękne rogi. W pierwszym roku życia są one pojedyncze. Opadły w jesieni, na wiosnę odrastają znowu, lecz ma-



Sarny.

ją już jedną boczną gałązkę. W trzecim roku są już trzy gałązki i tak co rok, aż do 6, lub 7 lat. Później liczba gałęzi już się nie powiększa, chociaż może dojść niekiedy do dziesięciu.

Krótki włos sarny jest płowym, z tyłu tylko, koło króciutkiego ogonka jest białym i tworzy tak zwane lusterko. Małe sarniátka mają na skórze białe plamki.

Sarny żyją w dużych lasach całej prawie Euro-  
*Zwierzęta ssące.*

py i Azji, zarówno w borach sosnowych, jako też w dąbrowach i lasach mieszanych, szczególnie jeśli są podszyte krzakami i obfitują w zarosłe trzcina bagienka. Najczęściej żyją rodzinami; czasem łączą się w większe stadka po kilkanaście sztuk mające: wtedy na czele stada stoi stary rogacz, przewodniczący paru kozom i ich dzieciom.

Koza miewa dwoje małych, które początkowo chroni przed kozłem i dopiero po paru tygodniach, gdy są już dość silne i żwawe sprowadza do niego napowrót. Matka zajmuje się dziećmi z największą starannością. W razie niebezpieczeństwa daje im znak głosem i małe przycupują w trawie lub zbożu, jak zające, że i zobaczyć je trudno. Gdy napaśnie pies, koza ukrywa dzieci w trawie, a sama wypada na psa—i uciekając tuż przed nim, odprawia go od swej dziatwy. Jeśli porwać jej młode, rozpaczona matka biegnie w ślad za rabusiem i żalnym porykiwaniem oznajmia swą boleść. Za to małe są bardzo przywiązane do matki. Gdy na polowaniu zabić kozę w obecności małych, biedactwa nie uciekają, lecz strwożone, cisną się do niej z żalnym bekiem, jakby chciały nieść jej pomoc w nieszczęściu.

Wogóle sarny odznaczają się wielką łagodnością, dobrocią a przytem zmysłnością. Trzymane w niewoli oswajają się zupełnie, chodzą za swym panem do lasu biegają po ogrodzie, wracają na głos jego, biorą z ręki pokarm. Jednak tylko za młodu są one tak łaskawe. Z wiekiem — szczególnie kozły—stają się złemi, biją zniecka rogami, a więc mogą być niebezpiecznymi. Najczęściej wszakże oswojone sarny uciekają napowrót do lasu, lub też giną, rozszarpane przez obcego psa.



Jeleń, łania i mały jelonek.

Sarna stanowi najlepszą naszą zwierzynę i dlatego jest przedmiotem ciągłego polowania. Najwięcej polują na nie z psami gończymi i obławą, przyczem oszczędzać się powinno kozy, strzelając tylko kozły. Przy rozumnym, oszczędnym polowaniu, możnaby u nas znakomicie powiększyć ilość tej wybornej zwierzyny.

---

Do sarn podobnemi są różne gatunki **Jeleni**, żyjące w rozmaitych częściach świata. U nas w kraju, jelenie spotykają się coraz rzadziej, tylko w wielkich lasach i w ozdobnych zwierzyńcach, gdzie mają o nich umyślne staranie. Zpośród nich najpiękniejszymi są: **Jeleń wyniosły** i **Daniel**.

---

W wielkich, błotnistych lasach Europy wschodniej i północnej, oraz Azji, żyje ogromny jeleni w postaci niezgrabnej i rogach wielkich, łopatowatych, zwany **Łosiem**.

Dawniej łosie spotykały się w całej Polsce. Dziś są jeszcze w lasach litewskich. Żywią się trawą, liśćmi, pączkami i korą drzew. Dają smaczne mięso i doskonałą skórę łosiową.

W krajach zimnych północnej Europy, Azji i Ameryki, żyje podobny nieco do łosia, lecz mniejszy od niego **Ren**, czyli **Renifer**—jedeni jeleni oswojony przez człowieka i używany do licznych posług. Mieszkańcy tamtejsi trzymają go wielkimi stadami, jako zwierzę domowe, stanowiące ich największe bogactwo. Za życia używają go pod wierzch i zaprzęgają do sanek. Żywią się jego mlekiem i mięsem; ze skór mają ubranie, obuwie, nakrycie, uprząż i tym podobne przedmioty użyt-

ku. Z nich także robią swoje przenośne namioty. Z kiszek rena robią nici, z żył — powrozy; a rogi, kopyta, służą im do wyrobu igieł, łyżek, kubków i innych sprzętów domowych. Słowem, gdyby w tych smutnych krajach, pokrytych przez cały prawie rok śniegiem, porośniętych zaledwie niskimi krzewami, nie było rena, ludzie musieliby ztamtąd się wynieść lub wyginać. Jak u nas bogactwem człowieka jest ziemia, tak tam ren: innego bogactwa ludzie tamtejsi nie znają. Pilnując swych re-



Ren, ciągnący sanki.

nów, koczują z niemi z miejsca na miejsce, błogosławiąc to zwierzę, które pozwala im żyć w ich smutnej, zimnej i bezpłodnej ojczyźnie.

Ren ma rogi łopatomate, które nosi zarówno samiec, jak i samica. Racice ma szerokie, ostre, przydatne bardzo do stąpania po śniegu, a także do odgrzebywania zpod niego mchów i porostów, któremi żywić się musi przez większą część roku. Na wiosnę reny, uciekając przed kęsającymi je rojami komarów, przenoszą się dalej na północ, bliżej brzegu morza; pod jesień wracają w okolice

bardziej lesiste. Z niemi razem muszą odbywać te wędrowki tamtejsi mieszkańcy.

Niejakie podobieństwo do jeleni przedstawia



Żyrafy; woddali trzy antylopy.

**Żyrafa**, zamieszkująca gorące pustynie Afryki. Postać jej jest niezmiernie dziwną; jest ona najwyższym zwierzęciem czworonożnym. Wysokość jej od ziemi do wierzchołka głowy wynosi do 10 łokci, z czego blisko 4 łokcie przypada na szyję. Z gło-



wy podobną jest do jelenia, z dwoma małemi, ukrytemi pod skórą różkami. Tylne nogi ma krótsze od przednich, a stąd cały grzbiet pochylony od przodu ku tyłowi. Nogi jej mają tylko 2 racice, bez rapetek; ogon podobny do krowiego, skóra pokryta włosem pięknej tarantowatej barwy. Bieg jej jest niezgrabny, chwiejący się na dwie strony. Pokarmem jej są liście, które zrywa językiem z wysokich drzew, a także trawy i zioła, po które sięga na ziemię, rozstawiwszy niezgrabnie przednie nogi.

Żyje stadami na brzegach pustyni, gdzie—pomimo ostrożności i szybkiego biegu—staje się często łupem lwów, panter i innych drapieżników, a niemniej człowieka, polującego na nią głównie dla pięknej skóry.

---

Pozostała nam jeszcze do rozpatrzenia gromada przeżuwaczy bezrogich. Między niemi spotykamy zwierzęta nie nasze wprawdzie, ale bardzo ważne i pożyteczne dla człowieka. Takimi są **Wielbłądy** i **Lamy**.

Są dwie odmiany Wielbłąda: z jednym garbem, zwany **Dromaderem**, i z dwoma garbami. Pierwszy zamieszkuje głównie północną Afrykę, drugi środkową Azję. Opowiemy o Dromaderze.

Jestto duże zwierzę, znacznie większe od konia, bardzo niezgrabne i brzydkie. Łeb ma podobny trochę do konia, trochę do owcy; szyję długą, cienką i wygiętą ku dołowi. Na plecach garb tłuszczowy, który powiększa mu się lub zmniejsza w miarę obfitości pożywienia. Długie jego nogi zakończone są dwiema raciczkami, a pod spodem posiadają szeroką, obrzękłą podeszew, która ułatwia im brodzenie po sypkich piaskach p

Wielbłąd od bardzo dawna jest już zwierzęciem domowem. Używają go do jazdy wierzchem i do przewożenia ciężarów. Wierzchowemu wielbłądowi przytwierdzają na garbie siodło, na którym jeździec musi umieć dobrze się trzymać, gdyż przy kłusie wielbłąd chodzi skrocza, to jest wyrzuca naraż nogi jednej strony; chód więc jego jest chwiejący się na obie strony. Dobry wielbłąd wierzchowy przebiega do 20 mil na dzień.

Wielbłądy pociągowe używają się najczęściej do przewozu towarów tak zwanemi karawanami. Karawana—jest to szereg jucznych wielbłądów, idących w drogę wraz ze swymi przewodnikami. Takie karawany ciągnąć muszą nieraz kilka dni przez pustynie, po rozpalonym piasku bez kropli wody i źdźbła trawy po drodze. To też tylko wielbłąd może wytrzymać taką podróż. Dziwne to zwierzę odznacza się nadzwyczajną wytrzymałością na głód i pragnienie: przez kilka dni może nie jeść i nie pić. A potem pożywi się byle suchą trawą, liśmi lub kolczastemi gałązkami drzew, z dodatkiem trochę jęczmienia, lub garści owoców daktylowych, rosnących tu i ówdzie na pustyni. Jak bez rena niepodobna byłoby obejść się ludziom w śnieżnych równinach dalekiej północy, tak bez wielbłąda niemożliwem byłoby przebywać ludziom gorące piaski i skały południa. Nie darmo też Arabowie nazywają wielbłąda Okrętem pustyni.

Lecz nietylko z żywego wielbłąda mają ludzie pożytek. Ze skór jego robią namioty, z sierści przygotowują mocne tkaniny; zeschły nawóz jego zbierają i używają na opał.

Z usposobienia wielbłąd nie jest wcale miłym. Jest ponury, mrukliwy, jakby wiecznie zły

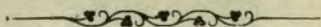
i obojętny na wszystko. Niema on ani części nawet rozumu i pojętności konia, a posiada narowy, które czynią go niekiedy prawdziwie nieznośnym. Nie lubi nikogo i sam też niema przyjaciół mię-



Wielbłąd jednogarbowy, objuczony towarami. dzy zwierzętami. Szczególniej konie, ujrawszy po raz pierwszy wielbłąda, drżą ze strachu, jakby jakiego potwora zobaczyły.

Mniejszą znacznie od wielbłąda i bezgarbną jest **Lama**, mieszkająca w górach Ameryki południo-

wej. Do czasu przybycia Europejczyków, była tam ona jedynym zwierzęciem domowem. Chód jej jest lekki, swobodny, powolny, wyborny do stąpania po stromych a wązkich ścieżkach górskich. To też używaną jest tam ona powszechnie do przewożenia ciężarów. Pozatem jedzą jej mięso, używają mleka; a z sierści, która u wielu odmian lamy jest długą i miękką, wyrabiają różne tkaniny.



## T o r b a c z e.

W dalekiej Australji, tej części świata, gdzie przed przybyciem europejczyków nie było prawie żadnego z tych ssaków, o jakich mówiliśmy poprzednio, żyją za to inne zwierzęta, różniące się bardzo od naszych jedną dziwną oznaką: wszystkie one mają na środku brzucha jakby kieszeń skórną, torbę. Ztąd właśnie pochodzi nazwa torbaczy.

Torba ta służy im do szczególnego użytku. Oto dzieci ich rodzą się nadzwyczaj słabe, nagie, ślepe, głuche, z nierozwiniętymi jeszcze nogami. Po urodzeniu matka chwytą je zaraz pyskiem i chowa do kieszeni; do pyszczków wkłada im brodawki, które mieszczą się w głębi torby: tak przyczepione do piersi małe torbacze wychowują się w owej torbie póty, póki nie rozwiną się dostatecznie, co trwa nieraz parę i kilka miesięcy. I później nie opuszczają one torby nazawsze. W drodze matka je w torbie przenosi; w razie niebezpieczeństwa zwołuje je do torby i razem z nie-

mi ucieka. Niektóre tylko torbacze mają kieszeń bardzo małą, muszą więc dzieci prznosić na grzbiecie: dziatwa okręca się ogonkami około ogona matki i trzymając się mocno pazurkami jej grzbietu, wędruje z nią razem po świecie.

Co się tyczy postaci i obyczajów torbaczy, to



Dydelf amerykański, niosący swe dzieci na grzbiecie.

przedstawiają one wielką różnorodność. Jedne z nich podobne są zupełnie z postaci, z zębów i z życia do naszych zwierząt drapieżnych: psów, lisów, niedźwiadków i kun. Te żyją jak prawdziwe drapieżniki. Do takich należą: **Pies workowaty, Niedźwiadek djabeł, Kuna workowata.**

Inne przypominają sobą nasze gryzonie, jak: **Szczur workowaty**, czyli **opossum**, **Wiewiórka** i **Polatucha workowata**. Inne podobne są do leniwców, na przykład **Koala**.

Wreszcie jest cała gromada, która z zębów i żołądka przypomina nasze przeżuwacze, a z długich nóg tylnych podobną jest do zajęcy lub skoczków. Takimi są **Kangury**.

Opowiemy tylko o obyczajach Kangura wielkiego, gdyż pozostałe są z obyczajów bardzo podobne do odpowiednich ssaków naszych, które już znamy.

**Kangur** jest zwierzęciem dużym; wzrost jego dochodzi do 3 łokci, a ciężar od 150 do 220 funtów. Głowę i przednią połowę ciała ma szczupłą, jakby zamałą; podczas gdy tylnia połowa jest duża, rozrośnięta i zakończoną silnym, grubym ogonem, mającym dwa łokcie długości.

Przednie łapy ma krótkie z 5 pazurami; tylne zaś bardzo długie, mocne, zakończone trzema kopytkami. Rozumie się, że przy takiej budowie nóg, kangur nie może chodzić, lecz skacze, pomagając sobie przytem ogonem: odbija się jednocześnie od ziemi nogami i ogonem i robi potężne skoki na odległość ośmiu i dziesięciu łokci. Siedząc, używa tego ogona za podpórkę. Kangury żyją stadkami na stepach, lub wśród niskich zarośli. Żywią się roślinami. Mięso mają podobne w smaku do sarniny, a skórę przydatną na różne wyroby. Ztąd też ludzie polują na kangury, jako na dobrą zwierzynę.

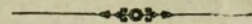
Upolować kangura nie jest rzeczą łatwą, gdyż jest bardzo ostrożny i przy najlżejszym szmerze ucieka; bieg zaś jego jest tak szybki, jak jelenia. Dopędzony przez psy, staje i broni się zawzięcie, kopiąc silnie nogami i rwąc zębami. W pogoni sta-

ra się dostać do wody; tam zatrzymuje się, cze-



Kangur.

ka na podpływającego psa, chwytą go za kark zębami i topi.



## Wieloryby.

Pamiętacie Morsy i Foki, te dziwne ssaki, które miały ciało do ryby podobne, nogi pletwiaste i poczęści żyły na lądzie, a poczęści w wodzie. Otóż teraz poznamy się ze ssakami, których postać zupełnie przypomina ryby, które mają tylko dwie

przednie nogi, zamienione w pletwy, a żyć mogą tylko w wodzie: są to Wieloryby. Dawniej ludzie uważali te zwierzęta wprost za ryby, jednak są to zupełne ssaki: krew mają ciepłą, oddychają płucami i rodzą dzieci żywe, które karmią mlekiem swych piersi.

Wieloryby żyją tylko w morzach. Do nich zaliczają się między innymi największe zwierzęta na świecie: **Wieloryb grenlandzki** i **Potwal**.

Co to za olbrzym musi być ten **Wieloryb**, wystawcie sobie z następującego obliczenia: Długość ciała jego wynosi do 35 łokci, z czego blisko 12 łokci przypada na samą głowę. Obwód w połowie ciała daje 15 do 20 łokci. Ciężar jego wynosi 300 tysięcy funtów, równa się więc ciężarowi trzydziestu słoni a 200 wołów! Paszcza ma szerokości 6 łokci, a długości do 10; mogłaby więc pomieścić całą łódź z kilkoma ludźmi!

Nogi jego, zamienione w pletwy, mieszczą się z boku piersi i mają każda po 4 łokcie długości, a przeszło 2 szerokości. Na końcu ciała znajduje się pletwa tłuszczowa, leżąca wpoprzek, mająca 3 łokcie długości, a do 13 szerokości.

Doprawdy możnaby myśleć, że bajki tutaj opowiadamy, a to wszystko jest zupełna prawda. W paszczy jego mieści się miękki, napełniony tłuszczem język. Takież sam tłuszcz, zwany tranem, leży pod nagą, połyskującą skórą wieloryba, tworząc pokład grubości 20 cali. Zębów wieloryb nie posiada, za to na brzegu górnej szczęki zwiesza mu się w paszczy szereg blach fiszbinowych, stojących jedna przy drugiej. Fiszbin jest zbudowany z giętkich rogowych włókien. Blach tych jest do 700, a stoją zbitym szeregiem; w ten sposób tworzą niejako si-



to, służące do przepuszczania wody a zatrzymywania w paszczy różnych drobnych zwierzątek, jakich wieloryb razem z wodą nabiera w paszczę.

Na środku głowy posiada on nozdrza, w postaci wielkich szpar. Gdy pływa na powierzchni morza, z nozdrzy tych ulatują mu kłęby pary,



Polowanie na wieloryba.

które zdala wyglądają jak wysokie wytryski wody. Po tych wytryskach zdala można dojrzeć wieloryba. Uszy ma niewidoczne; a oczy małe, nie większe jak u wołu.

Olbrzym ten żyje w zimnych morzach dale-

kiej północy, zwykle samotnie, lub w niewielkich gromadkach. Pomimo swej wielkości, porusza się zwinnie, pływa nadzwyczaj szybko, nurkuje doskonale, chociaż co kilka minut musi wynurzyć się nad wodę, dla nabrania powietrza. Przy pływaniu posiłkuje się ogonem, jak potężnym wiosłem.

Pożywienie jego stanowią rybki, mięczaki i inne drobne morskie zwierzęta, które chwytą w paszczę, miażdży i powoli przełyka. Ciekawem jest, że gardziel tego olbrzyma jest tak szczupłą, iż ledwie śledzia naraz mógłby przełknąć.

Samica wieloryba miewa jedno małe, które przy urodzeniu dochodzi jednak do 7 łokci długości a do 8000 funtów ciężaru. Matka jest bardzo przywiązana do dziecka, bawi się z niem na powierzchni wody, broni od napaści, a w razie zranienia dziecka, chce je ratować, nie odstępuje odeń i przez to najczęściej sama ginie.

Wieloryby oddawna stanowią przedmiot nieustannego połowu, a to z powodu tłuszczu czyli tranu, poszukiwanego na lekarstwo i na różne smarówki, oraz fiszbinu, używanego na podpórki do staniaków kobiecych.

Połowem wielorybów zajmują się osobne okręty wielorybie, które setkami wyjeżdżają co rok na ocean Lodowaty północny. Gdy ujrzą z okrętu wieloryba, spuszczają wnet kilka łodzi, w każdej siedzi jeden harpunnik i kilku wiosłarzy. Podjechawszy ostrożnie i cicho do wieloryba, rzucają węń harpunem, starając się go zranić śmiertelnie. Harpun, tak samo jak opisywaliśmy przy połowie fok, przymocowany jest do liny, okręconej na kołowrotku. Raniony wieloryb zanurza się z okropnym pluskiem w wodę i odpływa szybko, odkręcając

z niesłychaną szybkością linę. Od tego odkręcania się, lina mogłaby się zapalić, gdyby jej nie polewano wciąż wodą. Po chwili olbrzym wynurza się znowu dla zaczerpnięcia powietrza. Wtedy otrzymuje drugi i trzeci cios—aż gdy osłabiony wpływem krwi leży nieruchomo na powierzchni wody, majtkowie podpływają i dobijają go dzidami. Wtedy zacierają go do łódek i płyną do okrętu. Późem zaciągają go na mieliznę lub brzeg morza i na miejscu ćwiartują. Zdjąwszy skórę, odrywają ogromne płaty słoniny, którą zaraz pakują do kotłów i przetapiają na tran. Całe ciało wieloryba jest tak przesiąknięte tłuszczem, że różnych okrawków z niego używają jako paliwa przy wytapianiu tranu. Gotowy tran zlewają do beczek, które ze sobą przywożą na okręcie, i ustawiają na spodzie statku. Z dużego wieloryba mają tranu 50 do 60 tysięcy funtów. Doliczywszy do tego jeszcze przeszło 3000 funtów fiszbinu, będziemy mieli z jednego wieloryba 5 do 8 tysięcy rubli zarobku! A bywały wypadki, że w jednej szczęśliwej wyprawie, okręt zarobił blisko 75 tysięcy rubli! Opłaca się więc niezłe połów tego morskiego olbrzyma.

Po zdjęciu tłuszczu i odcięciu fiszbinów, resztę wieloryba—jego mięso i kości—zostawiają na pastwę ptakom morskim, drapieżnym rybom i białym niedźwiedziom, które zdaleka już nadciągają, zżęcone zapachem topionego tranu.

Oczywista, że nieustanny połów zmniejszył znacznie liczbę wielorybów, i jeśli łowów tych nie urządzią ludzie rozumniej, to z czasem wytępią te zwierzęta zupełnie.

Czem jest wieloryb na morzach Lodowatych północnych, tem na morzu Lodowatem południowym jest **Potwal**, czyli **Olbrotnik**. Wielkość jego jest taką jak wieloryba. Głowę ma wielką, czworokątną; nie posiada przytem fiszbinów, lecz zęby w szczęcie dolnej. Prócz tranu dostarcza on jeszcze płynu, zwanego olbrotem, który mieści się w kościach jego czaszki, i ambry, pachnącej masy, wytwarzającej się w jego kiszkaach: i olbrot, i ambra używane bywają do wyrobu pachnących mydeł.

---

Oprócz tych olbrzymich wielorybów, jest wiele mniejszych gatunków, żyjących we wszystkich prawie morzach. Jednym z najbardziej znanych jest **Delfin**, podobny do dużej ryby, z białym brzuchem, pływający stadami w pobliżu okrętów.

---

Ciekawym jest także **Jednorożec**, którego jeden zęb przedni zamienia się w ostrą kostną dzidę, grubą jak ręka, a długą na kilka łokci: dzida ta stanowi prawdziwie groźny i straszny oręż do walki z rybami i innymi zwierzętami.

---

## Ptako-ssaki.

Taż sama Australja, w której przebywają torbacze, jest ojczyzną ostatniej gromadki zwierząt ssących, której dajemy dziwną nazwę Ptako-ssących. Z postaci są to zwyczajne czworonożne ssaki, pokryte włosem lub kolcami. Jednak w budowie wewnętrznej, w układzie kości i wnętrzości, posiadają one podobieństwo do ptaków. Co ważniejsza, okazało się, że niektóre z tych zwierząt ssących

znoszą nawet jajka, chociaż wylęgle z nich młode karmią później mlekiem, tak jak wszystkie inne ssaki. Dwie tylko znamy postacie tych zwierząt: **Dziobaka** i **Kolczatkę**.

**Dziobak** jest wielkości kaczki i w wodzie wygląda nawet trochę, jak młody kłapacz, a to tym.



Dziobak.

bardziej, że pysk jego zakończony jest dziobem, podobnym do kaczego. Zresztą posiada on pletwiaste palce u nóg, żyje w norach nad brzegami rzek i jezior. Pływa i nurkuje doskonale, a żywi się

podobnie jak kaczka, wyszukując dziobem w mule mięczaków i innych wodnych zwierzątek.

**Kolczatka** — podobną jest do naszego jeża, porośnięta kolcami i tak samo zwija się z ręcznie w kłębek. Żyje w norach na lądzie, a żywi się głównie owadami.

---

Na tem kończymy opowiadanie nasze o zwierzętach ssących. Nie mogąc zbyt powiększać rozmiarów tej książki, podaliśmy tylko część najciekawszych szczegółów z życia i obyczajów **ssaków**. I z tego jednak, coście tutaj poznali, czytelnicy, osądzić możecie, jak ważną, jak ciekawą dla człowieka jest ta gromada zwierząt. Tutaj spotykaliśmy wszystkich prawie naszych żywicieli, wszystkich pomocników w naszej ciężkiej pracy. Tutaj poznaliśmy też niejednego z naszych zaciętych wrogów. Widzieliśmy, jak życie i dobrobyt milionów ludzi na ziemi zależnem są od wielu z tych zwierząt.

Jeżeli opowiadanie o ssakach zaciekało was nieco, radzę wam w dalszym ciągu poznać się z życiem i obyczajami **ptaków**, a dalej **płazów**, **ryb** i innych zwierząt. Wszędzie znajdziecie dla siebie wiele rzeczy ciekawych i pouczających — a tak powoli zapoznacie się z jedną z najpiękniejszych nauk, **nauką o zwierzętach** czyli **Zoologią**.

K O N I E C.

## SPIS RZECZY.

---

|                                   |     |
|-----------------------------------|-----|
| Małpy . . . . .                   | 5   |
| Latawce . . . . .                 | 23  |
| Owadożerce . . . . .              | 29  |
| Drapieżce. . . . .                | 40  |
| Rodzina kotów . . . . .           | 41  |
| Rodzina psów . . . . .            | 57  |
| Rodzina lasie . . . . .           | 78  |
| Rodzina niedźwiedzi . . . . .     | 94  |
| Pletwonogie . . . . .             | 102 |
| Gryzonie . . . . .                | 108 |
| Rodzina wiewiórkowatych . . . . . | 110 |
| Rodzina szczurowatych . . . . .   | 117 |
| Rodzina zającowatych . . . . .    | 130 |
| Szezbaki . . . . .                | 137 |
| Jednokopytowe . . . . .           | 141 |
| Wielokopytowe . . . . .           | 148 |
| Przeżuwacze. . . . .              | 165 |
| Torbacze . . . . .                | 186 |
| Wieloryby . . . . .               | 190 |
| Ptako-ssaki . . . . .             | 194 |



10



Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

**K. 14319**



6000000000138